

| **PROF. STANISŁAW FILIPOWICZ**
CZAS OSZUSTÓW I GRAFOMANÓW| **JAKUB DYMEK**
NOWY CYKL GLOBALNIE| **WDOWY PO GÓRNIKACH**
WALCZĄ O SPRAWIEDLIWOŚĆ| **ORLEN – SKARBONKA**
MINISTRA FINANSÓW**JAK KACZYŃSKI Z MASONA I SOCJALISTY
ZROBIŁ IKONĘ PRAWICY**

MIT OLSZEWSKIEGO

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



**Monografia poświęcona
Stefanowi Starzyńskiemu,
prezydentowi Warszawy
w latach 1934–1939,
autorstwa dr Beaty Michalec
już w sprzedaży!**



Książka o objętości ponad 1000 stron zawiera wiele ważnych informacji o inicjatywach i programie samorządowym Starzyńskiego, działalności przedwojennych towarzystw przyjaciół dzielnic stolicy oraz powiązanych losów prezydenta i Stanisława Lorentza. Bezpośrednie obserwacje autorki nie tylko jako byłej społecznej prezes Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, zarazem historyka regionalisty-varsavianisty, ale także jako samorządowca – radnej m.st. Warszawy wskazują, że rozwój stolicy oparty jest na inicjatywach i planach rozwoju rozpoczętych za czasów Stefana Starzyńskiego, które wpisały się współcześnie w obserwowany w Warszawie proces zmian społecznych, gospodarczych i urbanistycznych.

Do nabycia w księgarni stacjonarnej Muzeum Niepodległości:

al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

tel.: 570 522 744, 22 826 90 91, e-mail: ksiegarnia@muzn.pl

oraz

w księgarni internetowej:

ksiegarnia.muzeum-niepodleglosci.pl



Nagrody wręczane były podczas Targów Książki w Warszawie. Nagrodę w imieniu wydawców trylogii odebrali jej redaktorzy: prof. Joanna Schiller-Walicka (Instytut Historii Nauki PAN) i red. Paweł Dybicz (Fundacja Oratio Recta).



Trylogia prof. Walickiego nagrodzona!

Spośród 118 tytułów zgłoszonych przez 39 wydawców do konkursu ACADEMIA 2022 to właśnie trylogia Andrzeja Walickiego zatytułowana „PRL i skok do neoliberalizmu” (tomy I-III) znalazła się wśród czterech wyróżnionych w kategorii publikacji w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych. Trylogia została nagrodzona przez rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Alojzego Z. Nowaka. Nagrodę główną w tej kategorii otrzymał prof. Maciej Gołąb, muzykolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, za pracę „Mazurek Dąbrowskiego. Muzyczne narodziny hymnu”.



Polityczny testament prof. Andrzeja Walickiego

Trzy tomy najważniejszych pism wybitnego intelektualisty

Andrzej WALICKI I TOM 75 zł
PRL i skok do neoliberalizmu
Główny | Wstępy | Dodać

Andrzej WALICKI II TOM 76 zł
PRL i skok do neoliberalizmu
Antykomunizm i samostanowienie
Wzrost i intelektualizm

Andrzej WALICKI III TOM 77 zł
PRL i skok do neoliberalizmu
Antykomunizm i samostanowienie
Wzrost i intelektualizm

PAKIET 235 zł 190 zł

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

KRAJ

- 8 Czas oszustów i grafomanów**
– rozmowa
z prof. Stanisławem Filipowiczem
- 16 Niekończące się tragedie**
Lekceważone wdowy po górnikach
- 18 Orlen – skarbonka ministra finansów**
Z każdym dniem biedniejemy
- 40 Turysto, wróć!**
Polacy nie czekają na oferty last minute
- 54 E-alkohol bliżej?**
Sprzedaż online dla świadomych
konsumentów

HISTORIA

- 12 Mit Olszewskiego**
Jak Kaczyński stworzył ikonę prawicy

WOJNA W UKRAINIE

- 22 Komu opłaca się wojna?**
Wygrywa zbrojeniówka USA
- 26 „Zielono” i cyfrowo**
Mniej znane oblicza wojny

ZAGRANICA

- 28 Pacyfizm po włosku**
Korespondencja z Rzymu
- 31 Na łasce partii**
Joe Biden nie wygra z polaryzacją
- 50 Gwałt jako narzędzie walki**
Śmierć nie zawsze jest najgorsza

OPINIE

- 34 Jakub Dymek**
Koniec świata prostych recept
- 38 Stephen M. Walt**
Elity polityczne nie rozumieją potęgi
nacjonalizmu

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 37 Ludziom zaczyna brakować pieniędzy!**

KULTURA

- 44 Odrobina mężczyzny**
Wspomnienie o Wiesławie Michnikowskim
- 46 Soliści wracają do gry**
Siła w monodramie
- 48 Culturalia**
- 66 Fantazmatyczne pastele Jacka Palucha**

ZDROWIE

- 56 Czujność, ale bez paniki**
– rozmowa z dr Katarzyną Zych-Krekora

ZWIERZĘTA

- 58 Żyć jak jeże**
W dzień jedzą na zapas

FELIETONY I KOMENTARZE

- 21 Roman Kurkiewicz**
Aj, nadchodzi Al
- 25 Andrzej Szahaj**
Dokończyć decentralizację
- 43 Tomasz Jastrun**
Okropna irytacja
- 49 Wojciech Kuczek**
Przenicować wszystko
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Fałda

26

WOJNA W UKRAINIE



„ZIELONO” I CYFROWO

Mniej znane oblicza wojny



56

ZDROWIE

CZUJNOŚĆ, ALE BEZ PANIKI

– rozmowa
z dr Katarzyną
Zych-Krekora



ŻYĆ JAK JEŻE

W dzień jedzą na zapas

58

ZWIERZĘTA

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF WÓJCIK/FORUM



Na dyplomację był czas po Majdanie

Wywiad z prof. Bronisławem Łagowskim (PRZEGŁĄD nr 22) przynosi mądre, wyważone wypowiedzi człowieka, który zna i rozumie rzeczywistość i widzi świat z perspektywy swojego ogromnego doświadczenia i wielkiej wiedzy, a także dystansu. Byłam we Lwowie około dwóch miesięcy przed Majdanem i pomnik Bandery już tam stał. Stosunek miejscowych Ukraińców do nas był niechętny. Inaczej z Białorusinami – miałam w pracy kolegów, profesorów białoruskich, którzy u nas uzupełniali swój budżet. Lubili nas i szanowali, ale ich ojczyzną była Białoruś, nie Polska czy zachód Europy. Ich ocena Łukaszenki była krytyczna, jednak nie negowali tego, że jest przywódcą ich państwa. I tutaj wątpię w możliwość większego wpływu Polski na wykształcenie się demokracji w rozumieniu europejskim na Białorusi.

Ewa Wesółowska

Wasze i nasze zwycięstwo

II wojna światowa w Europie została zakończona w maju 1945 r. przy ogromnym wkładzie armii ZSRR. Prawda, w Armii Czerwonej przeważali Rosjanie, ale również byli żołnierze innych narodowości, składających się na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, w tym niemała rzesza Ukraińców. Swoją rolę wnieśli też żołnierze polscy, ze sformowanych na terenie ZSRR jednostek polskich, walczących pod polskim sztandarem. Zarówno ci walczący u boku aliantów, jak i ci biorący udział w wyzwoleniu spod hitlerowskiej okupacji ziem polskich. Jeśli więc Narodowy Dzień Zwycięstwa – to powinien być świętem wszystkich Polaków, tych, co walczili z faszyzmem na wschodzie i na zachodzie, i tych, co przyczynili się do powstania i odbudowy Polski na arenie międzynarodowej. Święto zadumy nad przyczynami tej strasnej katastrofy lat 1939-1945. A Polska nie powinna uczestniczyć w burzeniu pomników poświęconych pamięci tych, którzy za to zwycięstwo oddali życie. W tym żołnierzy polskich walczących u boku Armii Czerwonej. Ale od dłuższego już czasu wiele wskazuje, że faszyzm się odradza, przy biernej postawie władz i części społeczeństwa, także w Polsce!

Marian Wiśniewski



Po wizycie prezydenta Dudy w Kijowie

W Ukrainie nie ma wojny, tylko jest wojenka. Na Zachodzie dobrze o tym wiedzieli, że ona będzie, bo Zachód wspólnie z Ukrainą za to odpowiada. Ukraina podpisała porozumienie w Mińsku, ale nigdy go nie przestrzegała. Zelenski i Duda mają teraz misję i wszystkim krajom chcą zaimponować, że prowadzą walkę z najgorszym wrogiem pod słońcem. Prowadzimy śmieszna politykę, a dalsze podżeganie do wojenki prowadzi do tego, że Europa powoli wchodzi na solidne pole minowe. Dobrze wyjaśnił to Henry Kissinger w Davos. Może nie każdy to rozumiał, ale dał on do zrozumienia, że Ukraina jest za mała, aby stawiać warunki. Pora zacząć myśleć. Czas nagli.

Andrzej Kościński

ZDJĘCIE TYGODNIA



Czuwanie po strzelaninie w Uvalde w Teksasie, 25 maja 2022 r. 18-latek wtargnął z bronią do szkoły podstawowej, zabił 19 dzieci i dwoje nauczycieli. Na zdjęciu Nevaeh Bravo, jedna z ofiar.

Rada Etyki Mediów pod przewodnictwem Ryszarda Bańkowicza konsekwentnie opiniuje, odpowiada na skargi, mediuje i buduje zręby etosu dziennikarstwa w tych trudnych czasach.

W pierwszym kwartale br. **polski eksport wyniósł 79,5 mld euro i wzrósł o 17% w stosunku do zeszłego roku**. Największym partnerem są Niemcy (22 mld euro), następnymi Czechy (4,9 mld), Francja (4,7 mld), Wielka Brytania (4,1 mld) i Włochy (3,9 mld).

Marcin Sendecki za całokształt pracy twórczej otrzyma Wroclawską Nagrodę Poetycką Silesius. Gala planowana jest na 15 października.

Aktorka **Maja Pankiewicz** otrzymała **Grand Prix Kaliskich Spotkań Teatralnych – Festiwalu Sztuki Aktorskiej** za rolę Soni w sztuce Czechowa „Wujaszek Wania” w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej z Teatru Ludowego w Krakowie.

Siatkarze Zakсы Kędzierzyn-Koźle wygrali finał Ligi Mistrzów i zostali klubowym mistrzem Europy.

Spotkania Artystów Nieprzetartego Szlaku w Lublinie to największe w Europie Środkowo-Wschodniej wydarzenie teatralne z udziałem osób z niepełnosprawnościami z kraju i ze świata.



44% nastolatków ma objawy depresji. Liczba prób samobójczych wśród dzieci wzrosła ze 195 w roku 2011 do 1339 w roku 2021.

Premier Mateusz Morawiecki nagroził premiami urzędników odpowiedzialnych za przygotowanie Polskiego Ładu. Programu, który spowodował katastrofalny bałagan i w praktyce już nie istnieje.

Sędzia Ewa Stryczyńska z Sądu Apelacyjnego w Warszawie uznała, że MSWiA ma rację, zmniejszając 94-letniemu, choremu na raka Józefowi Kordalskiemu rentę do 1000 zł (brutto). Za to, że przez cztery lata jako szeregowy posterunkowy patrolował ulice i uległ ciężkiemu wypadkowi na służbie. Od 4 marca sędzia nie zdążyła napisać uzasadnienia tego kuriozalnego wyroku.

Jak podaje magazyn „Press”, średnia zarobków zarządu Agory SA (wydawcy „Gazety Wyborczej”), odliczając prezesa, wyniosła w 2021 r. ok. 74 tys. zł miesięcznie. Najwyżej zarabiała Agnieszka Sadowska, która odeszła w październiku (ok. 98,8 tys. zł miesięcznie).

Propagandowa broszura autorstwa Łukasza Kamińskiego, b. prezesa IPN, i Macieja Korkucia z krakowskiego IPN, którą przygotowali na religijne Światowe Dni Młodzieży w 2016 r., jest przez min. Czarnka traktowana jako podręcznik dla młodzieży ukraińskiej, w większości prawosławnej, która trafiła do Polski.

PRZEBŁYSKI



Litwini, przepraszamy!

Myśleliśmy, że to dość kiepski żart. Ale nie. Wychodzi na to, że Konstanty Radziwiłł będzie ambasadorem naszej umęczonej ojczyzny w Republice Litewskiej. Tak, to ten sam Radziwiłł, który do czego się weźmie, funduje nam widowiskową klapę. Tak było, gdy był ministrem. I gdy dojna zmiana wywianowała go fotelem wojewody mazowieckiego. Mazowsze na szczęście przeżyło dzięki Adamowi Struzikowi. Radziwiłł w Wilnie to dla Litwinów powtórka z historii. Tej, do której na pewno by nie chcieli wrócić. Bo i do czego? „Super Express” sagę rodu Radziwiłłów zatytułował „Szałenci i rozpustnicy”. I przypomniał Michała Kazimierza „Rybeńkę”, hulakę i utracjusza, Marcina Mikołaja, pedofila, który gustował w małych dziewczynkach porwanych z okolicznych wsi, jak również psychopatę Hieronima Floriana.



Ze Skórzyńskim na sztandarze



W TVN 24 dopieszczał w programie „Sprawdzam” twardy anty-PiS. Ale po cichu doradzał partii Kaczyńskiego. I tak Krzysztof Skórzyński grał sobie na dwa fronty. Dla widzów jedno oblicze, a dla Michała Dworczyka, szefa kancelarii premiera, drugie. Mógłby tak pogrywać bez końca, ale miał pecha. Wyciekły mejle Dworczyka. Najpierw Skórzyński kłamał, że „nigdy” mu nie doradzał. To „nigdy” okazało się blefem i kpina z widzów. Stacja, która lubi mówić o sobie „wolne media”, po nagłośnieniu afery wysłała Skórzyńskiego do obsługi skóków nariarskich. Do słabej formy skoczków doszedł dwulicowy sprawozdawca. Takie numery możemy oglądać w TVN 24. Teraz będą jeszcze większe. Bo po czterech miesiącach Skórzyński zaczął wam, drogie misie, znowu opowiadać o polityce.

Surmacz – modelowy pisowiec

Kim to Marek Surmacz już nie był! Posel, wiceminister, doradca prezydenta Kaczyńskiego. Odznaczony przez prezydenta Dudę Krzyżem Komandorskim OOP. Człowiek sukcesu. A przy tym skromny w pokazywaniu życiorysu. Jak wytopił tygodnik „Nie”, Surmacz trafił do Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Na wiceprezesa. W KRUS na stronie internetowej jest jego biografia. Niestety, mocno ocenzonej. A przecież ponad 1,2 mln rolników, którzy dostają z KRUS świadczenia, zasługuje na więcej informacji o prezesie Surmaczu. Byłm sierżantem MO przyłapanym na kradzieży prądu i wydalonym dyscyplinarnie ze służby. Ale PiS daje mu pożycz. Mimo ciągłych afer. Gdy był zastępcą głównego inspektora ochrony środowiska, oszukiwał w sprawie stażu pracy – dostawał dodatek i nagrodę za staż, którego nie miał. Skromne 25 tys. zł. W 2006 r. uciekł z miejsca wypadku, który spowodował. Więcej pikantnych szczegółów w „Nie”.

Co słyszeć u Fryzjera?

Odkąd Ryszard Förbrich, bardziej znany jako Fryzjer, przestał dzwonić do Czesława Michniewicza (pamiętne 711 rozmów), ma inne wypełniające mu czas zajęcia. Przestał żyć w rytmie meczowym. Teraz ma cykl procesowy. Już trzy razy skazano go (prawomocnie) na karę pozbawienia wolności. W listopadzie 2021 r. sąd apelacyjny przyklepał mu cztery i pół roku więzienia. Na ostateczne rozstrzygnięcie czeka kolejny wyrok. Ten z czerwca 2021 r., w którym dorzucono mu jeszcze dwuipółroczną odsiadkę. W przypadku Fryzjera można mówić o przewrotności losu – zaczynał od strzyżenia więźniów w zakładzie karnym we Wronkach. A kończy? Też w więzieniu. Jako klient do strzyżenia.





PYTANIE TYGODNIA | Jakimi prezentami nie powinno się obdarowywać dzieci?

AGNIESZKA JASTRĘBSKA,
psycholog, psychoterapeuta, stowarzyszenie Noesis

To zależy od ich wieku. Badania pokazują, że dzieci w wieku od trzech do pięciu lat bardziej cieszą się z rzeczy materialnych niż z jakiegoś doświadczenia, np. wycieczki. Wraz z dorastaniem zaczynają czerpać więcej przyjemności ze wspólnych doświadczeń z rodzicami. Zbyt wiele prezentów może zmieniać ich zachowanie. Dziecko, które jest nimi zasypywane, w dorosłym życiu może być bardziej podatne na zadłużanie się, hazard i kompulsywne zakupy. Rozpakowywanie góry prezentów wywołuje przyływ szczęścia, jest ono jednak krótkotrwałe. Nadmiar prezentów obniża poczucie własnej wartości. Dzieci, które dostają ich mniej, ale mają pozytywne relacje z rodzicami i rówieśnikami, uzyskują wyższe wyniki w testach samooceny.

MARZENA KĘDRA,
dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej Cogito w Poznaniu, działaczka edukacyjna

Odpowiedź na to pytanie będzie w dużym stopniu uzależniona od potrzeb i zainteresowań konkretnego dziecka. Na pewno nie powinniśmy wybierać na prezenty zwierząt domowych, bo piesek czy kotek to nie zabawka, a jego przyjęcie do domu i rozpoczęcie opieki wymaga odpowiedniego przygotowania. Jestem także przeciwniczką bardzo drogich prezentów, takich jak laptopy czy nowe modele telefonów, bo mogą one sprawić,

że dziecko nie nauczy się cieszyć z małych rzeczy. Gdy będzie miało dosłownie wszystko, kolejne podarunki będą dawać mu radość tylko przez chwilę. Uważać należy też z prezentami potencjalnie szkodliwymi dla zdrowia, takimi jak słodycze.

EWA SOLARZ,
Fundacja Dobry Rozwój

Zanim kupimy prezent, zastanówmy się chwilę. Każde dziecko ma rocznie około sześciu okazji do otrzymywania prezentów (urodziny, imieniny, Dzień Dziecka, „pod poduszkę”, Boże Narodzenie, inna). Przeważnie dostaje je co najmniej z czterech stron (rodzice, dziadkowie ze strony mamy, dziadkowie ze strony taty, wujkowie/inni). Rocznie oznacza to przynajmniej 24 rzeczy: misie, gry, puzzle, klocki, samochody, lalki. Przez 15 lat daje to... 360 rzeczy na jedno dziecko. Gdzieś trzeba je trzymać, wiele się zepsuje, a większość niestety zostanie odpadami niemożliwymi do recyklingu. Nie powinno się dawać prezentów plastikowych, na chwilę, z surowców niewiadomego pochodzenia.

JANINA FRYKACZ,
czytelniczka PRZEGŁĄDU

Zdecydowanie nie zabawkami militarnymi! I nie żywymi stworzeniami, których przysposobienie powinno być wspólnie uzgodnione i poprzedzone ustaleniami w kwestii związanych z nimi obowiązków.

Czas oszustów i grafomanów

Proporczyki wojenne już powiewają

Rozmawia Robert Walenciak

Jak pan się odnajduje w dzisiejszych czasach?

– Próbuję się odnaleźć. Ale nie-specjalnie mi się udaje. Wydaje mi się, że jesteśmy poza rzeczywistością. Byłem przywiązany do myśli, że jednak jestem umiejscowiony w sposób dość konkretny, tymczasem wszystko wokół zmienia się w jakąś fantasmagorię, fikcję. I nie chodzi mi o to, że świat się zmienia, raczej zmienia się sposób widzenia tego świata. Zwłaszcza w polityce. Tutaj mamy do czynienia z jakimiś inscenizacjami rzeczywistości alternatywnej.

Inny świat jest w telewizji, a inny w rzeczywistości?

– W mediach nie ma już żadnej rzeczywistości. Są tylko najrozmaitsze obrazy. Stąd bierze się nasza szamotanina. Mamy do czynienia z nadmiarem. Taki cytat w głowie mi utkwił, grecki, że nadmiar to początek szaleństwa. Coś w tym jest! Psycholodzy zwracają na to uwagę – że nadmiar informacji powoduje bezradność, apatię i bierność. Namysł nad polityką w takiej sytuacji staje się niemożliwy. Dwie, trzy gazety – można było porównywać, zastanawiać się, kto ma więcej racji. A w tej

chwili istnieje kilkaset różnych wersji czy obrazów. Jak to porównywać?

To jest pytanie!

– Trzymam się starych sposobów. Czytam. Trochę to pomaga, jest forma detoksykacji.

A czy dawni mistrzowie mają dobrą odpowiedź na to wszystko, co się dzieje?

– Słowo detoksykacja jest tu ważne. Peter Sloterdijk mówi o dramacie psychometabolicznym – że myślenie jest zawsze obciążone pewnego rodzaju ryzykiem. Bo przez bariery, które dzielą nas od świata, przenikają impulsy, które mogą być bardzo szkodliwe, ten dramat psychometaboliczny w naszej psychice rozgrywa się nieustannie. I teraz pytanie, czy

Jesteśmy narodem zakochanym w śmierci.
Nasze miasta marzeń to nekropole.

potrafimy zdać sobie sprawę z tego, co nam szkodzi. Czy mamy do dyspozycji jakieś odtrutki? Bo inaczej pogrążymy się w obezwładnieniu, w hipnozie. Słowo hipnoza się powtarza. Myślę też o polskich sprawach. Tu też mamy do czynienia z instalacją szaleństwa, które jest, można powiedzieć, elementem jakichś największych, najbardziej ukrytych pragnień.

Detoksykacji w Polsce nie było?

– Otóż mamy wspaniałą tradycję detoksykacji mentalnej – myślę o krakowskiej szkole historycznej, o Józefie Szujskim, Michale Bobrzyńskim... Szujski używał określenia metempsychoza grzechów narodowych.

Cykle polskiej historii

Czyli ich bezustanne powracanie. Kończyło się to nieudanymi powstaniem, wojnami...

– Zastanawiam się nad cyklami polskiej historii. Myślę, że jesteśmy narodem zakochanym w śmierci. Nasze miasta marzeń to nekropole. Nieustannie do tego powracamy w polskiej historii.

1 Listopada jest najważniejszym polskim świętem.

– Wciąż próbujemy stanąć na krawędzi życia i śmierci. To powoduje te same reakcje, wywołuje te same pragnienia. Że zmartwychwstają widma. Wstają, w tym natchnieniu, które pozwala się karmić pamięcią przegranych bitew. Cierpiętnictwo! Kiedyś tak mówiono, walczone z tym. Mówiąc zaś o cyklach polskiej historii, mam na myśl ich regularność. To nawracanie romantycznej gorączki. Jest powstanie styczniowe. Zostaje przepracowane w tym całym strumieniu krytyki – pojawia się nowa nadzieja, pozytywizm, a potem są znowu ołtarze cierpienia i znowu wielka ofiara. Znowu jakieś

Prof. Stanisław Filipowicz – wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. W latach 2011-2017 dziekan Wydziału I Nauk Humanistycznych PAN. Od 1978 r. związany z Wydziałem Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W ostatnim okresie jego badania naukowe dotyczą szeroko rozumianej problematyki kryzysu demokracji i erozji oświeceniowych modeli racjonalności politycznej.



PROF. STANISŁAW FILIPOWICZ

– politolog

natchnienie. Pokolenie po roku 1918 może wołać słowami Stomimskiego: „Ojczyzna moja wolna, wolna... Więc rzucam z ramion płaszcz Konrada”. Pojawia się nadzieja...

I chwilę to trwa, potem znowu jest powstanie – warszawskie, kolejne morze krwi.

– Znowu ołtarz martyrologiczny. Potem następuje kolejny przełom – bo Polska Ludowa jest związana z odbudowywaniem. Także odbudowywaniem nadziei, wiary, dotyczących życia. Ten cykl trwał nawet dość długo, bo aż do roku 2010. Do tego, co się wydarzyło pod Smoleńskiem.

Zafrapowany jestem tym, że zawsze wszystko wraca w stare koleiny.

Dmowski zaczynał od krytyki cierpiętnictwa, od tego zaczynała się przecież Narodowa Demokracja, a skończyła, celebując rocznice klęsk. Piłsudscy zaczęli jako socjaliści, racjonalisci, skończyli powstaniem warszawskim...

– Jest jakaś fascynacja ekstatycznymi doświadczeniami, które pozwalają nam głębiej czegoś dotknąć, przeżywać tę prawdę polskiego losu. To jest problem śmierci, coś bardzo głęboko ukrytego. Wojna, która toczy się za wschodnią granicą! Bardzo

głębokie przeżywanie całej tej sytuacji świadczy o ludzkiej solidarności, ale nie tylko. To nie jest tylko polityka i historia. To jakaś mistyczna substytucja – my jednocześnie stajemy na polu walki. Przeżywamy

Najłatwiej jest mobilizować, wywołując niechęć, podejrliwość, strach.

misterium trwogi i grozy. Jakbyśmy chcieli przemycić rany krwią kolejnych bitew. I to nie muszą być bitwy wygrane, to może być także klęska. Boję się tego przechytu!

Romantyczny kicz

Dlaczego tak się dzieje? To kwestia polskiej historii? Utraty niepodległości, a potem walki o jej odzyskanie? A może tak jest najłatwiej?

– Myślę, że mamy tutaj do czynienia z przejawem trywializacji natchnienia romantycznego. Staje się ono coraz bardziej kiczowate. Jak mówiła Maria Janion, kicz wie lepiej. Jest to taki kicz romantyczny, jednostronny. Oczywiście są powody, żeby docenić wielkość romantyzmu, ale też są tam elementy przerażające. To

przesunięcie na tory ekstazy... Wtedy stajemy poza rzeczywistością. To Norwid pytał: „A ojczyzna – czy tylko / Jest tragedią – ojczyzny?”. Pytał więc, czy nie możemy pojąć ojczyzny w inny sposób niż tylko poprzez tragedię. Bo tylko wtedy jest to dla nas prawdziwe. W ten sposób zakochanie w śmierci powraca. Chcemy mówić wyłącznie o powstaniach i bitwach.

A o budowniczych, inżynierach, wynalazcach?

– Nie! Mimo upartych wysiłków. Są chwile, że powraca gotowość do podjęcia wysiłków związanych z budowaniem, z tworzeniem. Ale to zawsze jest płomień, który dość szybko przygasa. Myślę, że znowu nadeszły czasy, że nie wypada być pragmatykiem.

Jak na to patrzeć? Jak to wytłumaczyć?

– Mickiewicz w genialny sposób to uchwycił: obcujemy z widmami własnej przeszłości. To jest obrządek niekończący się dziadów. Jesteśmy na cmentarzach, widzimy mogiły, płonące znicze i inaczej nie potrafimy siebie odnaleźć. To jest nasza rzeczywistość. Maria Janion mówiła, że do Europy, owszem, pójdziemy, ale z naszymi umarłymi.

Ale przecież ludzie chodzą do pracy, zarabiają, coś produkują, doświadczają bodźców, które sprwadają ich na ziemię!

– Jest tu jakieś rozdwojenie. Nie chcę iść za daleko, sugerując przypadłości, którymi powinni się zajmować specjaliści innych dziedzin. Sloterdijk nawiązuje do Freuda i w pewnym momencie mówi: zbiorowe szaleństwo uwalnia nas od ciężaru nerwicy osobistej. Pozbywamy się wszystkich naszych udręk, uczestnicząc w zbiorowym szaleństwie.

Racjonalność pogrzebana

Internet, nowe formy komunikowania się utrwalają tę mistykę czy ją rozbijają?

► – Jeśli chodzi o media społecznościowe, nie mam wielkiego doświadczenia, ale obawiam się, że bardzo łatwo tam zdobywać teren, kreując emocje. To mnie niepokoi – że wyrzekliśmy się racjonalności. Że ważne są emocje!

Gdy są emocje, prawda przestaje być istotna. Przykładem tego jest religia smoleńska.

– Racjonalność została pogrzebana. Liczba rodaków, którzy wierzą, że mieliśmy do czynienia z zamachem, rośnie. Nic dobrego z tego nie wynika. Możemy ulegać ekstazom rozpamiętywania, ale to nie jest sposób

przycisków w ludzkim mózgu. I te przyciski są uruchamiane.

Dewocja antykomunistyczna

W polskiej polityce wygląda to tak, że pisowcy i platformersi stają naprzeciw siebie i, pokazując palcem, krzyczą: precz z komuną! Albo wymyślają sobie od rosyjskich agentów.

– Nic się zmieniło! Już Norwid zwracał na to uwagę, gdy niszczone, znieważano Mochnackiego, nazywając go rosyjskim agentem. Znieważanie, dyskredytowanie jest naszą specjalnością. Opluwano Bema,

i antykomuniści w gruncie rzeczy niczym się nie różnią od komunistów. No i mamy ostatecznie piękną reinkarnację gomułkowszczyzny.

Są podejrzliwi, zaciekli, grzebią w przeszłości...

– Ale wystarczy być we właściwej partii i ona rozgrzeszy.

Wtedy człowiek, niezależnie od tego, co robił w przeszłości, jest w porządku.

– Odkupił wszelkie winy. Ma więc prawo gnębić wszystkich tych, którzy nie potrafili się zdobyć na „właściwy” wybór. Jest w tym coś przykrego. Ta sytuacja pokazuje, że nie potrafimy się przeciwstawić presji, nie potrafimy znaleźć oparcia, by powiedzieć „nie”. Oparcia w innej tradycji – budowania. Tej, która pozwoliłaby nam stanąć po stronie życia. Może to jest również jakieś wytłumaczenie naszej psychozy antyeuropejskiej? Nie lubimy tej Europy, która tak wiele osiągnęła.

Pogardliwie mówimy, że jest kupiecka, konformistyczna.

– Romantyzm się kłania. To Krasieński mówił, że literatura francuska cuchnie krawcem. Łaskawie to podkreślał. Jesteśmy więc gdzieś obok. To, co się dzieje w naszej polityce – myślę o nieustannie powtarzanych gestach wrogości – jest kompletnie

Dyskredytowanie PRL to jakaś nikczemna potrzeba podeptania własnej przeszłości.

na życie. Bo jest jeszcze przyszłość, teraźniejszość, o których wówczas przestajemy myśleć. Oto przykład intoksykacji – mieszamy wszystko, co absurdalne, dowolne, wytwarzamy jakąś miazgę semantyczną i wszystko traci znaczenie! Wtedy pozostają emocje. Często są one nikczemne, podłe. Najłatwiej mobilizować, wywołując niechęć, podejrzliwość, strach... Niestety, wszyscy, którzy próbują zdobyć nad nami przewagę, świetnie o tym wiedzą.

Ci racjonalni, którzy chcą sprowadzić nas na ziemię, traktowani są jak obcy, wysferzone elity. Mówiący obcymi językami, ubrani w obcy strój.

– Oderwani od społeczeństwa, od realiów, bo za dużo czytają. Było kiedyś takie określenie – książkowa mądrość. Komu jest potrzebna, pytano. Przecież mądrość jaśniej blaskiem swoim tam, gdzie nie ma tych wszystkich wypaczonych i pokrętnie działających inteligentów. Znaleźliśmy się rzeczywiście w jakimś nowym momencie, to jest kryzys, który ma wagę historycznego przełomu. Jest angielskie słowo, które pasuje do tych wszystkich charakterystyk – *backsliding*. Ześlizgiwanie się. Demokracja nam się gdzieś ześlizguje, gdzieś nam się wszystko ześlizguje. Wszystko może przepaść w otchłani omamienia. W hipnozie! Teoria behawioralna nieustannie szuka

Mickiewicza, Piotra Skargę, grożono mu kijami, coś takiego w nas tkwi. Wspomniat pan o antykomunizmie. Wacław Zbyszewski pisał: „Antykomunizm stał się taką okazją do rozwolnienia i dyzenterii słownej dla drugiej emigracji, jaką towianizm był dla pierwszej. Był więc jakąś ekstazą wrogiego zapamiętania”. Często nad tym się zastanawiam – jaki sens ma dewocja antykomunistyczna? Jak to wszystko funkcjonuje?

Antykomunizm zastąpił patriotyzm, zastąpił myśl narodową. A to jest rodzaj dewocji, fałszywej wiary, która pozwala działać w sposób nienawistny. I deptać, deptać, deptać.

Dewocja antykomunistyczna! Piękne określenie!

– To jest określenie, które pozwala dotrzeć do całej grozy tego nastawienia, które ma charakter nikczemny i pogardliwy. Dyskredytowanie PRL to przecież jakaś nikczemna potrzeba podeptania własnej przeszłości. Andrzej Walicki nam to przypomniat i tłumaczył, że antykomunizm zastąpił patriotyzm, zastąpił myśl narodową. A to jest rodzaj dewocji, fałszywej wiary. Sztuczny absolut, który pozwala działać w sposób nienawistny. I deptać, deptać, deptać... Tak powtarza się historia – certyfikaty polityczne zastępują osąd moralny. Więc

niezrozumiałe, jeśli myślimy o zasadach pragmatyzmu, skutecznego działania. Ale nam na tym chyba nie zależy. Chcemy przegranej?

Zależy nam na dobrym samopoczuciu. A przegrana też może je tworzyć.

– Wtedy nasze widma stają obok nas i jesteśmy szczęśliwi, bo uczestniczymy znowu w spektaklu trwogi i przegranej bitwy. Tak powraca schemat autodestrukcji.

Polityka oparta na kłamstwie

A oszustwo? W życiu publicznym pojawia się coraz mocniej schemat oszustwa. Ci mówiący prawdę są

już nieważni, nudni. Musi wyjść ktoś, kto nagada głupot, nakłamie.

– Demokratyczna polityka w takim kształcie, w jakim możemy ją obserwować, jest całkowicie pozbawiona podstaw moralnych. A kłamstwo jest narzędziem numer 1. Cała polityka jest oparta na kłamstwie i na idei fałszywego świadectwa. Włączmy TVP i natychmiast będziemy mieli dowód, że to nie jakaś przesadzona interpretacja. To naprawdę się dzieje! Dominuje wiara, że możemy być skuteczni tylko wtedy, kiedy posługujemy się kłamstwem. I to jest jakaś forma psychotycznej intoksykacji, forma hipnozy. Hipnotyzerzy posługują się słowami, więc polityka jest takim domem uciech, gdzie występują szarlatani, hipnotyzerzy, ciągle coś się dzieje.

To lepsze niż serial telewizyjny.

Albo najlepszy reality show.

– Oczywiście! Jesteśmy obserwatorami i uczestnikami. Ale wcześniej czy później sufit spadnie nam na głowę. Jak można żyć w świecie, w którym polityka monetarna i polityka fiskalno-budżetowa przeczą sobie nawzajem? Z jednej strony, podnosimy stopy procentowe, z drugiej – rozpruwamy worki z pieniędzmi. I wszystko jest wspaniałe.

„Tacy poeci, jaka jest publiczność”, pisał Adam Asnyk.

– Politycy czerpią siłę i energię z tego utożsamienia. Starają się zrobić wszystko, żeby zbliżyć się, żeby przeniknąć, być pomiędzy... To jest logika uwodzenia i miłosnego zapamiętania. Polityka jest oparta na uwodzeniu, eros w tym uczestniczy. Miłosz kiedyś w swoich tomikach poezji umieszczał epigramy i taki zapamiętałem: „Dusze ludzi obcuja z duszami bogów i z duszami istot bez rozumu”. To jest to napięcie! Są wyżyny boskości, nasze ideały, że pragniemy uczynić coś ważnego, a z drugiej strony te dusze bez rozumu...

Naród bez głowy...

– Głowa jest tym miejscem, w którym powinny powstawać spójne konfiguracje. Myślenie jest oparte na logice, ma zapewnić jakąś koherencję, wytyczać kierunek. W tej chwili nie ma już o tym mowy. Bo biegniemy jednocześnie we wszystkie strony. Ale to można wytłumaczyć również w inny sposób – to

są umysły grafomańskie! Polityka jest opanowana przez umysłowość grafomanów. Ci spin doktorzy pożałujcie Boże, którzy inicjują te wszystkie widowiska – to jest karykatura przekazu. Jakaś deputinizacja, derusyfikacja... Koszmarny słowny! To jest niebezpieczne – bo grafomani wierzą we własny talent, nie mają żadnych

Polityka jest domem uciech, gdzie występują szarlatani, hipnotyzerzy, ciągle coś się dzieje.

wahań. Nie wiadomo więc, gdzie kłamstwo, a gdzie prawda. Czy okłamują nas cynicznie, czy są pogrążeni w szaleństwie własnej wyobraźni.

Proporczyki powiewają

Ja też nie wiem. Choć, gdy oni wszyscy powtarzają w sprawie Smoleńska, że w zasadzie od początku wiedzieli, że to był zamach, stają się podejrzliwi.

– No tak, to jest to natchnienie, które nie może błdzić. To są ci, którzy wiedzą... Groteska czy groza? Mamy klimat konfederacji barskiej. Proporczyki, szkaplerze, natchnione prorocтва. Wszystko powiązane z tromtadacją. A wiemy, jak się skończył wyczyn konfederatów barskich. Powrót tej stylistyki jest także powrotem pewnej namiętności, pewnej energii politycznej. To naprawdę się dzieje! My to widzimy! Proporczyki powiewają. To wszystko wpływa na koniunkturę polityczną.

Jak rozbroić tę bombę? Opanować to rozlewające się szaleństwo?

– Szukam drogi. Zaglądam czasami do Norwida. To wspaniała odtrutka. Norwid jakąś najgłębszą intuicją, najgłębszą mądrością widzi molekuły polskiego szaleństwa. Okropieństwo pseudopatriotycznej ekstazy. Mówi: wszystko stracić dla sprawy! To jest miara poświęcenia w Polsce. Zamiast wszystko zyskać dla sprawy, lepiej wszystko stracić... W Polsce język polityki jest językiem głębokiej deprawacji. Jest językiem bluźnierczym. Dlatego że profanują go błazenada i kłamstwo. A odrucie wymaga skupienia, namysłu. Niewątpliwie dobra publicystyka jest w stanie sprzeciwić

się szaleństwu. Nasza rozmowa toczy się na łamach PRZEGLĄDU – linia tygodnika wyzwała impuls otrzeźwienia. Dostrzegam tę rozbudowaną tonację, wiele kierunków myślenia, próbę zainspirowania refleksji. Andrzej Walicki! PRZEGLĄD o nim pamięta, otacza jego dorobek zainteresowaniem, trzeba tego bronić.

Teraz jest on atakowany na fali obecnego wzmożenia.

– Niepokojące, że tak łatwo ulegamy psychozie zapamiętania. Bo coś zostaje? Jednolitość barw, tonacji. Słucham czasami dyskusji w mediach – wszyscy mówią to samo, powtarzają te same werdykty.

Mamy w mediach setki obrazów, ale ta kakofonia kończy się jednomyślnością.

– To jest hipnoza. A ktoś, kto próbuje nas wyrwać z tego seansu hipnotycznego, jest podejrzany lub – jak prof. Walicki – eliminowany. Bo może zakłócić przebieg seansu. Serwilistyczne nastawienie w polskiej polityce jest czymś przerażającym! Trudno to zaakceptować.

Bo można wygłosić banał, który będzie potwierdzeniem, że jest się w grupie, i przy okazji napiętnować tych, którzy się wychylają.

– I nie jest potrzebna żadna partia kierownicza. Wystarczy, że my jesteśmy. Zawsze na posterunku. W Polsce odmienne zdanie jest traktowane jako zdrada. Inaczej myślący są zdrajcami. A my mamy entuzjastyczną jednostronność.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



MIT OLSZEWSKIEGO

Jak Kaczyński z masona i socjalisty zrobił ikonę prawicy



Nocne posiedzenie Sejmu – 4/5 czerwca 1992 r.

Paweł Siergiejczyk

30 lat temu narodził się pierwszy wielki mit polskiej prawicy – mit obalenia „niepodległościowego” rządu Jana Olszewskiego przez spisek agentów SB, w dodatku pod osłoną nocy z 4 na 5 czerwca 1992 r. Trwałość tego mitu okazała się nadzwyczajna i dopiero 18 lat później polska prawica zyskała mit nowy, znacznie bardziej dramatyczny – mit „zamachu smoleńskiego” z 10 kwietnia 2010 r., którego ofiarą miał paść równie „niepodległościowy” prezydent Lech Kaczyński.

Oba te mity pokazują, że prawa strona polskiej sceny politycznej zawsze chciała uchodzić za ofiarę wrogich, podstępnych, wręcz zbrodniczych sił. A ponieważ tym siłom dwukrotnie udało się pozbawić władzy przywódców „obozu niepodległościowego”, obecne rządy spadkobierców ideowych premiera Olszewskiego i prezydenta Kaczyńskiego mają charakter moralnej rekompensaty za długie lata klęsk i upokorzeń tej formacji.

Głównymi twórcami mitu „czerwcowej nocy” byli prawicowi dziennikarze. Najpierw w pierwszą rocznicę odwołania rządu Olszewskiego Piotr

Wierzbicki na łamach swojej „Gazety Polskiej” opublikował tzw. listę Macierewicza, czyli rzekomy wykaz byłych agentów SB sprawujących najwyższe funkcje państwowe. Rok później Jacek Kurski wyprodukował film dokumentalny „Nocna zmiana”, który w sposób skrajnie tendencyjny – w stylu dzisiejszej propagandy TVP – opowiedział losy rządu Olszewskiego, wykorzystując nagrania filmowe z poufnych narad prezydenta Lecha

wówczas związani: Jana Olszewskiego, Antoniego Macierewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Przy czym warto pamiętać, że aż do 2005 r. stosunki między Kaczyńskim a byłym premierem i jego ministrem spraw wewnętrznych można było określić jako szorstką przyjaźń. Po prostu w tym elektoracie mógł być tylko jeden lider i dopiero po pierwszym zwycięstwie wyborczym PiS rywalizację o tę pozycję rozstrzygnął na swoją korzyść

Prawa strona polskiej sceny politycznej zawsze chciała uchodzić za ofiarę wrogich, podstępnych, wręcz zbrodniczych sił.

Wałęsy z liderami większości partii sejmowych.

Ten film i „lista agentów”, na której pierwsze miejsce zajmował Wałęsa, uformowały znaczną część elektoratu prawicowego w III Rzeczypospolitej. Elektorat, dla którego Wałęsa był idolem przez całe lata 80. i który wyniósł przewodniczącego Solidarności do prezydentury w roku 1990. Upadek legendy Wałęsy i przekształcenie jej w antylegendę „Bolka” były niewątpliwym sukcesem propagandowym nie tylko Wierzbickiego i Kurskiego, lecz przede wszystkim polityków, z którymi owi dziennikarze byli

Kaczyński. Odtąd Olszewski i Macierewicz stali się już tylko wasalami młodszego kolegi.

Powołanie rządu Olszewskiego było rezultatem pierwszych wolnych wyborów do Sejmu w powojennej Polsce. Wybory takie, jak wiadomo, zostały obiecane przez naszych sojuszników w Jacie, ale mogło do nich dojść dopiero w październiku 1991 r. Ponieważ jednak był to już drugi rok „terapii szokowej” wicepremiera Leszka Balcerowicza, w dodatku apogeum rozpadu obozu solidarnościowego na liczne partie i partyjki, trudno się dziwić, że

większość społeczeństwa nie uznała tamtych wyborów za historyczny moment. Frekwencja wyniosła zaledwie 43% i przez długie lata stanowiła niechlubny rekord braku zainteresowania społecznego wyborami parlamentarnymi (pobity dopiero w 2005 r., gdy po raz pierwszy wygrało PiS przy frekwencji zaledwie 40%).

29 komitetów wyborczych

Fatalne efekty przyniosła też skrajnie proporcjonalna ordynacja wyborcza, dzięki której w Sejmie zasiadli przedstawiciele aż 29 komitetów wyborczych, z czego 11 komitetów uzyskało po jednym mandacie. W tej sytuacji nikt nie mógł uznać się za zwycięzcę, a już na pewno nie Unia Demokratyczna, która wprawdzie zajęła pierwsze miejsce, lecz z wynikiem zaledwie 12% głosów, co dało 62 mandaty poselskie. Z pewnością nie na to liczyła partia Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia – jeszcze niedawno głównych rozgrywających w drużynie Wałęsy. Tym bardziej że niemal identyczny rezultat (i 60 posłów) osiągnął Sojusz Lewicy Demokratycznej, czyli spadkobiercy rozwiązanej w poprzednim roku PZPR.

Pozostałe partie w Sejmie I kadencji uzyskały wyniki nieprzekraczające 9% głosów, co z dzisiejszej perspektywy wydaje się nieprawdopodobne. Najbardziej wymowny był wynik Wyborczej Akcji Katolickiej (pod takim szyldem szło do wyborów Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe), która pomimo dużego zaangażowania wielu biskupów i proboszczów otrzymała jedynie 8,74%. W nowym Sejmie zasiadło zatem 49 posłów z ramienia ZChN, 51 – Konfederacji Polski Niepodległej, 50 – Polskiego Stronnictwa Ludowego, 42 – Porozumienia Centrum, 37 – Kongresu Liberalno-Demokratycznego, 28 – Porozumienia Ludowego, 27 – NSZZ Solidarność, a nawet 16 przedstawicieli kabaretowo-biznesowej Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. Kilkuosobowe reprezentacje miały Mniejszość Niemiecka, Chrześcijańska Demokracja, Partia Chrześcijańskich Demokratów, Solidarność Pracy, Unia Polityki Realnej i Partia X.

W tej sytuacji stworzenie stabilnej większości parlamentarnej było praktycznie niemożliwe, zwłaszcza że większość ugrupowań postsolidarnościowych od początku wykluczyła jakąkolwiek współpracę z największymi klubami, UD i SLD, a nawet doprowadziła do faktycznej izolacji tych partii przy okazji wyboru władz parlamentu – ani w prezydium Sejmu, ani w prezydium Senatu nie znalazło się miejsce dla przedstawicieli UD i lewicy. Wszystkie stanowiska podzieliła między siebie centroprawica. Marszałkiem Sejmu został prezes ZChN, prof. Wiesław Chrzanowski, a wice-marszałkami reprezentanci PC, KLD, KPN, PSL i PL, marszałkiem Senatu – prof. August Chełkowski z Solidarności, a wice-marszałkami senatorowie PC, KLD i PL.

Olszewski był współtwórcą łoża masońskiej Kopernik, działającej w Warszawie od 1961 r.

Głównym autorem takiego układu parlamentarnego był lider PC Jarosław Kaczyński, który chciał w ten sposób zbudować większość rządową. Była to już trzecia próba zdobycia władzy w państwie przez tego polityka, wtedy dopiero zaczynającego karierę. Latem 1989 r. bracia Kaczyńscy w imieniu Wałęsy i Solidarności prowadzili z szefami ZSL i SD negocjacje, których efektem było utworzenie rządu Mazowieckiego. Niespełna rok później dokonali rozłamu w obozie solidarnościowym, tworząc Porozumienie Centrum. Stało się ono zapleczem politycznym dla kampanii prezydenckiej Wałęsy prowadzonej przeciwko Mazowieckiemu. Jednak po zwycięstwie swojego patrona Kaczyńscy szybko się z nim skonfliktowali i jesienią 1991 r. jedynym celem prezesa PC było powołanie rządu przeciwko Wałęsie. Ten ostatni początkowo powierzył misję tworzenia gabinetu Bronisławowi Geremkowi, ale po tygodniu okazało się, że polityk UD nie ma na to żadnych szans. Wtedy Kaczyński wysunął kandydaturę Jana Olszewskiego.

Mimo że kandydat na premiera formalnie należał do PC, w rzeczywistości był postacią ponadpartyjną,

szanowaną we wszystkich środowiskach postsolidarnościowych jako znany warszawski adwokat i wieloletni obrońca w procesach politycznych, a także współautor statutu Solidarności w 1980 r. Nie postrzegano go przy tym jako człowieka o prawicowych poglądach ani związanego z Kościołem – wręcz przeciwnie, w 1956 r. współpracował ze studentem tygodnikiem „Po Prostu” i ze środowiskiem młodej lewicy popierającej Władysława Gomułkę, później zaś uchodził za najbliższego współpracownika Jana Józefa Lipskiego, ideowego socjalisty, przez wiele lat kierującego nielegalną łożą masońską Kopernik (sam Olszewski – jak przyznał po latach – był współtwórcą tej łoży, działającej w Warszawie od 1961 r.).

Osoba premiera pozwoliła uzyskać poparcie nie tylko klubów prawicowych, ale też PSL, a nawet lewicowej Solidarności Pracy, gdzie orędownikiem poparcia Olszewskiego był jego wieloletni przyjaciel (z opozycji i z łoża Kopernik) Aleksander Małachowski. Dwa miesiące po wyborach powstał więc rząd, którego sejmowym akuszerem był Jarosław Kaczyński. Oczywiście nie mogło to wzbudzić zaufania Wałęsy. Opór prezydenta starano się przełamać kanałami kościelnymi. Kapelan Wałęsy, ks. Franciszek Cybula, wspominał potem swoje spotkanie z sekretarzem episkopatu, abp. Bronisławem Dąbrowskim, oraz bp. Alojzym Orszulikiem, po którym odniósł wrażenie, że Kościół wspiera kandydaturę nowego premiera i biskupom „bardzo zależy na szybkim poparciu mecenasa Olszewskiego”.

Jednak podobnie jak w przypadku premiera Mazowieckiego i prezydenta Wałęsy Kaczyński także tym razem szybko stracił kontrolę nad politykiem, którego wyniósł do władzy. Już przy formowaniu Rady Ministrów okazało się, że Olszewski nie bierze pod uwagę propozycji personalnych lidera PC, obsadzając stanowiska ►

► rządowe ludźmi z własnego kręgu towarzyskiego, często znajdującymi się dotąd na marginesie wielkiej polityki. Nowy premier zignorował żądanie Jarosława Kaczyńskiego, by ministrem obrony narodowej zrobić jego brata, i powierzył tę funkcję mało znanemu socjologowi Janowi Parysowi. Z kolei szefem Urzędu Rady Ministrów miał zostać Sławomir Siwek, jeden z najbliższych współpracowników prezesa PC, przy tym mający dobre kontakty z biskupami

Już w sejmowym exposé premier Olszewski zapowiadał dwa zasadnicze kierunki działalności swojego gabinetu. Po pierwsze, miało dojść do zmiany polityki gospodarczej, czyli odrzucenia monetaryzmu wicepremiera Balcerowicza i pośpiesznej prywatyzacji, którą rozpoczął rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego. Po drugie zaś, miało nastąpić oczyszczenie państwa z ludzi, „których przeszłość dyskwalifikuje” – szczególnie miało to dotyczyć armii, policji i służb specjalnych.

Kołodziejczyka). Tu jednak napotkał opór Belwederu, ponieważ prezydent Wałęsa uważał wojsko za wyłączną sferę swoich wpływów i duża część generałów orientowała się już na niego. Konflikt o kontrolę nad armią spowodował, że w kwietniu 1992 r. prezydent wymusił na premierze urlopowanie Parysa, a później jego dymisję. Dzięki temu Parys stanie się pierwszym bohaterem antywałęsowskiej prawicy, z czego oczywiście od razu skorzysta, zakładając własną partię, która istotnej roli nie odegra.

Drugim polem konfliktu rządu z Belwederem stała się polityka zagraniczna. W pierwszych latach prezydentury Wałęsy minister Krzysztof Skubiszewski zdołał doprowadzić do zawarcia traktatów dobrosąsiedzkich ze wszystkimi nowymi państwami, które pojawiły się u naszych granic. Na tym niewątpliwym – choć niestety zapomnianym – osiągnięciu III Rzeczypospolitej kładzie się cieniem awantura wywołana przez premiera Olszewskiego, w momencie gdy prezydent Wałęsa miał podpisywać w Moskwie traktat z Federacją Rosyjską. Rząd Olszewskiego sprzeciwił się zawarciu w tym dokumencie klauzuli zakładającej przekazanie baz opuszczanych przez wycofującą się z Polski armię rosyjską w ręce wspólnych spółek polsko-rosyjskich. Pomysł ten przedstawia się do dziś jako niemal zdradę narodową, która miałaby uniemożliwić wejście Polski do NATO, co wydaje się mocno naciągane, podobnie jak kwestia obecności generałów o peerelowskich

Jarosław Kaczyński szybko stracił kontrolę nad politykiem, którego wyniósł do władzy.

(w latach 80. pracował w sekretariacie episkopatu), lecz Olszewski powołał na to stanowisko Wojciecha Włodarczyka, historyka sztuki, z którym w 1976 r. współtworzył tajną grupkę opozycyjną Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Liderem PPN był Zdzisław Najder, późniejszy dyrektor Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, który został szefem zespołu doradców premiera Olszewskiego.

Dwa kierunki

Również innych ministrów osobie dobierał sobie premier, nawet wówczas, gdy formalnie reprezentowali poszczególne partie koalicji rządowej. Najjaskrawszym tego przykładem był Antoni Macierewicz, jeden z wiceprezesów ZChN, który został ministrem spraw wewnętrznych. Szybko się okazało, że pozycja Macierewicza w tym rządzie jest kluczowa, co wynikało z wieloletniej przyjaźni obu polityków, sięgającej jeszcze lat 70. Nowy minister wkrótce powołał swojego najbliższego kompana, z którym niegdyś zakładał KOR, Piotra Naimskiego, na stanowisko szefa Urzędu Ochrony Państwa. Wraz z dudem Macierewicz-Naimski do budynku przy Rakowieckiej przyszła grupa młodych ludzi, których głównym zadaniem miało być analizowanie zasobów archiwalnych MSW pod kątem demaskowania agentów SB. Na czele tej grupy stanął student astronomii Piotr Woyciechowski jako kierownik Wydziału Studiów Gabinetu Ministra.

W kwestiach ekonomicznych kompetencje premiera i jego najbliższych współpracowników były niewielkie, dlatego resorty gospodarcze utrzymali ludzie z poprzedniej ekipy Bieleckiego-Balcerowicza (m.in. Adam Glapiński i Jerzy Eysymontt z PC), a wskutek konfliktów z premierem minister finansów zmieniał się dwukrotnie i za każdym razem obejmował tę funkcję człowiek o poglądach niczym nieróżniących się od linii Balcerowicza (najpierw prof. Karol Lutkowski, potem Andrzej Olechowski). Pięć miesięcy istnienia rządu Olszewskiego nie mogło oczywiście zmienić sytuacji gospodarczej Polski, ale – jak udowodnił prof. Antoni Dudek w książce „Od Mazowieckiego do Suchockiej” (Kraków 2019) – gabinet ten nawet nie próbował dokonać jakichkolwiek zmian w polityce ekonomicznej. A tempo

Wałęsa dzięki Macierewiczowi zebrał w Sejmie taką większość, jakiej nigdy nie udało się zdobyć samemu Olszewskiemu.

działania tej ekipy najlepiej obrazuje uchwalenie budżetu państwa na rok 1992 w dniu... 5 czerwca tegoż roku, dzień po odwołaniu samego rządu!

Zamiast chleba rząd Olszewskiego postanowił więc dać Polakom igrzyska. Zaczął minister obrony Jan Parys, który pod pretekstem torowania Polsce drogi do NATO postanowił rozprawić się z odziedziczoną po PRL generalicją (począwszy od swojego poprzednika, wiceadmirała Piotra

rodowodach – o przyjęciu Polski do NATO kilka lat później zdecydowali Amerykanie, nie wymagając przy tym żadnych czystek personalnych czy zrywania relacji z Rosją. Ostatecznie Wałęsa po rozmowie z Borysem Jelcynem zmienił zakwestionowany zapis w traktacie, ale czara goryczy w relacjach między prezydentem a rządem już się przelała.

Trudno uwierzyć, by Olszewski i Macierewicz nie zdawali sobie

sprawy, że dni ich rządu są policzone. Sam premier skutecznie blokował poszerzenie koalicji rządowej o dwa duże kluby, które deklarowały bliskość programową – KPN i PSL. Z drugiej strony odrzucał też nalegania Kaczyńskiego, by włączyć do rządu UD i KLD. W tej sytuacji przegłosowanie wniosku o wotum nieufności było kwestią najwyższej tygodni. Wniosek taki ostatecznie złożył sam Wałęsa – była to błyskawiczna reakcja na przekazanie Sejmowi tzw. listy Macierewicza.

Owa lista miała być realizacją uchwały z 28 maja 1992 r., której projekt nieoczekiwanie złożył z trybuny sejmowej poseł UPR Janusz Korwin-Mikke. Uchwała – przyjęta większością głosów klubów centroprawicy – zobowiązywała ministra spraw wewnętrznych do ujawnienia nazwisk wszystkich parlamentarzystów i członków rządu, którzy w latach 1945-1990 byli tajnymi współpracownikami UB i SB. Korwin-Mikke do dziś twierdzi, że nie uzgadniał tego projektu z Macierewiczem, trudno jednak uwierzyć w taki zbieg okoliczności, skoro od kilku miesięcy ekipa Macierewicza w MSW przygotowywała taki wykaz nazwisk.

Gdy owa lista została dostarczona do Sejmu 4 czerwca rano, okazało się, że są na niej 64 nazwiska ministrów i parlamentarzystów z różnych partii. Najbardziej szokujące było umieszczenie w tym zestawieniu ministrów Skubiszewskiego i Olechowskiego, a przede wszystkim lidera KPN Leszka Moczulskiego. Na osobnej liście znalazły się dwie dodatkowe osoby: prezydent Wałęsa i marszałek Chrzanowski.

Nocna zmiana

Bezpośredni efekt polityczny tego rejestru rzekomych agentów mogliśmy oglądać w filmie Jacka Kurskiego: nerwowe narady Wałęsy z Moczulskim, Mazowieckim, Tuskiem i innymi szefami partii sejmowych, co doprowadziło do nocnej wymiany premiera – Jana Olszewskiego zastąpił młody prezes PSL Waldemar Pawlak. Warto przypomnieć, że za odwołaniem rządu głosowało 273 posłów, przeciw zaledwie 119, 33 zaś wstrzymało się od głosu.

Wałęsa zebrał więc dzięki Macierewiczowi w Sejmie taką większość, jakiej nigdy nie udało się zdobyć samemu Olszewskiemu.

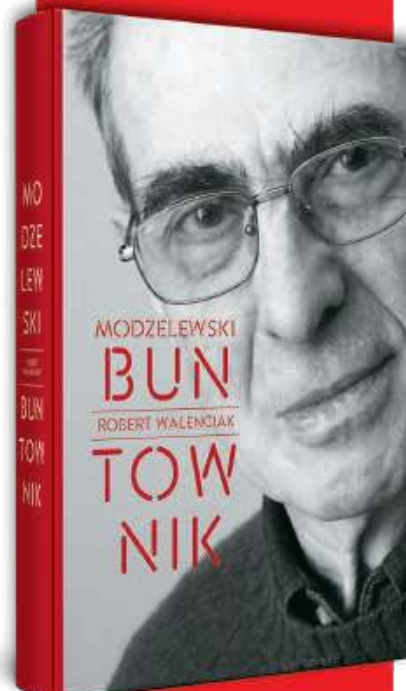
Ale były też skutki długofalowe tego, co 30 lat temu zrobił ówczesny szef MSW. Po pierwsze, do polskiego życia politycznego wszedł temat lustracji. Temat, z którym III Rzeczpospolita nigdy sobie nie poradziła, a który na wiele lat zatrzał naszą rzeczywistość, rozbudzając skrajne emocje i wywołując kolejne fale polowań na czarownice, zwłaszcza od października w 2000 r. rozpoczął działalność Instytut Pamięci Narodowej.

Po drugie, lista Macierewicza wydatnie przyspieszyła kompromitację elit postsolidarnościowych, których groteskowy antykomunizm i skłócenie doprowadziły do klęski wyborczej już we wrześniu 1993 r., gdy władzę przejęła koalicja SLD-PSL, a dwa lata później utworzyła drogę do przegranej Lecha Wałęsy z Aleksandrem Kwaśniewskim.

Po trzecie wreszcie, niewątpliwym celem Olszewskiego i Macierewicza było przejęcie hegemonii po prawej stronie sceny politycznej. Temu miało służyć skompromitowanie Wałęsy oraz liderów największych partii prawicy – Chrzanowskiego i Moczulskiego, którzy byli przecież wieloletnimi więźniami politycznymi z czasów PRL, mieli więc autorytet o wiele większy niż premier i jego minister. Macierewicz nie zdołał wówczas przejąć kontroli nad ZChN i KPN (większość posłów tych partii stanęła po stronie swoich przywódców), ale udało mu się coś więcej: stopniowe przejmowanie „rządu dusz” nad prawicowym elektoratem, w którym rozbudzono myślenie w kategoriach spiskowej teorii dziejów. Macierewicz, który niewątpliwie widział siebie w roli przyszłego premiera u boku przyszłego prezydenta Olszewskiego, okazał się mistrzem w podsycaniu takich emocji. Tyle że na jego politycznej hołstaplerce najbardziej skorzystał ten trzeci – Jarosław Kaczyński, który po 2005 r. stał się najwyższym autorytetem dla tej części Polaków, która uwierzyła w mit o spisku agentów.

Paweł Siergiejczyk

Książka PRZEGŁĄDU



~~65 zł~~ **55 zł**

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000
0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka
listem nierejestrowanym
Pocztą Polską.

Niekończące się tragedie

Co roku giną górnicy. Rodziny ofiar wypadków w kopalniach Pniówek i Zofiówka czują się nie tylko osamotnione, ale i lekceważone

Jan Opiełka

Po tragediach górniczych zarówno poszkodowane rodziny oraz inni górnicy, jak i zwykli obywatele słusznie pytają, dlaczego i jak do tego doszło. Pytania te są kluczowe dla rodzin ofiar, aby w jakiś sposób mogły sobie poradzić z utratą męża, ojca, syna. Jednak w przypadku kilku żon i rodzin górników tragicznie zmarłych wskutek wypadku, do którego doszło 20 kwietnia w kopalni Pniówek w śląskich Pawłowicach, bez odpowiedzi pozostaje jeszcze inne pytanie: czy i kiedy zostaną wznowione prace poszukiwawcze, aby dotrzeć do niewydobytch do dziś ciał siedmiu mężczyzn?

Dotychczas w kopalni Pniówek, należącej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej, potwierdzone ofiary śmiertelne to dziewięciu górników i ratowników górniczych. Zginęli oni w trakcie pracy i późniejszej akcji ratunkowej przy ścianie N-6 na poziomie ok. 1000 m pod ziemią, gdzie doszło do kilku wybuchów metanu. Cztery osoby zginęły bezpośrednio w kopalni, pięć kolejnych zmarło w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich, w tym jedna tuż po przyjęciu do szpitala. Aby dotrzeć do siedmiu zaginionych górników i ratowników, przez pierwsze dni po katastrofie prowadzone były prace poszukiwawcze, jednak zostały one wstrzymane 2 maja, a teren objęty pożarem zatamowany. Wygaszanie się pożaru w otamowanym rejonie może potrwać nawet kilka miesięcy.

Inaczej wygląda sytuacja w kopalni Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju, również należącej do JSW. 23 kwietnia wskutek silnego wstrząsu i wypływu metanu zginęło tam dziesięciu górników. Zarówno Pniówek, jak i Zofiówka są kopalniami czwartego stopnia zagrożenia metanem, które



30 kwietnia 2022 r. odbył się pogrzeb górnika, który zginął w kopalni Zofiówka. Krystian był kibicem Ruchu Chorzów.

w wypadku węgla koksującego jest zawsze wyższe.

W przypadku Pniówka tym, co oburza poszkodowane rodziny, jest nie tyle tragiczny, ale zrozumiały fakt wstrzymania prac poszukiwawczych, ile domniemane złe traktowanie ze strony zarządu kopalni. Skarżą się na nie niektóre wdowy i żony zaginionych. Gdy chciały uzyskać informacje na temat poszukiwania zaginionych, miały usłyszeć, żeby „sobie telewizję włączyły”, powiedziała w programie TVN pani Karina, żona zaginionego ratownika. Według niej o zaginięciu męża ostatecznie dowiedziała się pocztą pantoflową, a nie, jak oczekiwała, od zakładu czy dyrekcji. Na konferencji prasowej we wtorek 24 maja dyrektor pracy kopalni Pniówek, Aleksander Szymura, przeprosił za nieporozumienia i powiedział, że pracuje w zarządzie kopalni od 22 lat, a w tym czasie był świadkiem 18 wypadków. „Nigdy bym wdowy tak nie potraktował i odesłał do telewizji. Moralnym

obowiązkiem kopalni jest otoczenie rodzin poszkodowanych górników opieką”. Przypomniał o tym, że kopalnia wypłaciła lub wypłaci rodzinom zmarłych zapomogi, opłaci pochówki oraz pomoc psychologiczną. Również pomoc prawna czy nawet zatrudnienie wdów w kopalni jest możliwe, choćby w administracji, wyliczał Szymura. Czysto formalnie nieodnalezieni do dziś górnicy są nadal na służbie. „Nasi koledzy górnicy są traktowani jako dalej zatrudnieni w JSW na stanowiskach pracy. Są opłacani, jakby byli w pracy przez osiem godzin na stanowisku pracy przez 31 dni w miesiącu. Oni są nadal pracownikami, są zatrudnieni w JSW i dalej opłacani pełnymi stawkami”, mówił Szymura.

Jednak w ostatnich dniach zarzuty ze strony rodzin kierowane były nie tylko w stronę zarządu kopalni Pniówek. Oberwało się także Mateuszowi Morawieckiemu. Jeszcze 23 kwietnia, w dniu drugiej katastrofy w Zofiówce, premier zapowiedział rządowe

wsparcie dla rodzin ofiar. „Chcę zapewnić, że państwo nikogo też nie pozostawi samemu sobie. Dzieci, rodziny, żony tych górników, którzy zginęli na Zofiówce i Pniówku, zostaną otoczone opieką państwa polskiego”, deklarował z kolei 25 kwietnia w Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. 12 maja w Radiu Zet żony zaginionych ratowników skarżyły się: „Żadne pieniądze nie są w stanie zrekompensować nam tej straty. Ale tu chodzi o nasze dzieci. Mówią, że nasi mężowie to bohaterzy. Chwalą się tym na lewo i prawo. A ja się pytam, gdzie te dzieci bohaterów zostały? Kobiety są w różnych sytuacjach, nie pracowały, nie mają prawa jazdy. I one są z tym, same... ze wszystkim”.

Rodziny ofiar zwracają się głównie do pracodawcy zmarłych i zaginionych górników. „To cierpienie na lata – podkreślała Agata Kowalczyk ze Stowarzyszenia Wdów i Sierot Górniczych w wywiadzie telewizyjnym. – One (wdowy – przyp. red.) nie chcą atakować kopalni, one po prostu walczą o swoje, o to, co im się należy, o to, jak powinny być traktowane. Starają się też o wgląd do papierów i protokołów”.

Taki wgląd po części mieli związkowcy. „Gdyby przestrzegano czasów pracy w kopalni Pniówek, górnicy by żyli”, zwracał uwagę pod koniec kwietnia lider WZZ Sierpień 80, Bogusław Ziętek. Powód? Gdy temperatura przy ścianie przekracza 28 st. C, długość zmiany powinna być skrócona z ośmiu do sześciu godzin

Wdowy nie chcą atakować kopalni, one po prostu walczą o to, co im się należy.

pracy. Tak wysokie temperatury według związkowców panowały na ścianie N-6 właśnie 20 kwietnia. Dlaczego więc ludzie pracowali? Z wypowiedzi górników wynika, że ze strony przełożonych stosowana jest presja na wydłużanie zmian. Związkowcy i górnicy nazywają to „przybieraniem pracy”, a ma się to zdarzać regularnie. Spółka JSW już potwierdziła, że na części ściany N-6 w dniu wypadku obowiązywał skrócony czas pracy, jednak nie na całej. „Są takie sytuacje, że

przybierają, taki jest charakter pracy. Decyduje o tym przodowy, sztygar. Na to musi być aprobatą całego zespołu”, mówił kierownik pracy Aleksander Szymura.

Czy ze strony zarządu i kadry kierowniczej zachowane zostały obowiązujące przepisy, zbadają w obu wypadkach – w Pniówku i Zofiówce – komisje Wyższego Urzędu Górniczego (WUG), jak i Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Śledztwo prowadzone będzie pod kątem art. 163 i 220 kk – chodzi o możliwe nieumyślne narażenie na niebezpieczeństwo

Pewne błędy w kopalniach popełnili ludzie, których dziś nie widać.

i niedopełnienie obowiązków BHP, choćby uwzględnienie granic stężenia metanu. Wyniki tych badań mogą być istotne także w kwestii ewentualnych odszkodowań dla rodzin ofiar.

Łukasz Oleś, adwokat i partner w kancelarii BTLA Legal Oleś, Drzewiecki Kancelaria Adwokatów Sp.p., specjalizujący się m.in. w kwestii odszkodowań, podkreśla w rozmowie, że to zakład górniczy musi wykazać tzw. przesłanki egzoneracyjne. Co to znaczy? „To na zakładzie górniczym ciąży obowiązek wykazania, że ta szkoda nie powstała ani wskutek siły wyższej, ani wskutek wyłącznej winy poszkodowanego, ani wskutek winy osoby trzeciej, za którą zakład nie ponosi odpowiedzialności”, choćby jakiegось podwykonawcy. Wychodząc z założenia, że w tym przypadku żadna z tych przesłanek

nie ma zastosowania, co do zasady to JSW ponosi odpowiedzialność odnośnie do osób, którym wyrządziła szkodę – i która przenosi się na osoby trzecie. „Jednym z roszczeń, których rodziny ofiar mogą dochodzić, jest zadośćuczynienie za doznaną krzywdę. Ta forma odszkodowania ma charakter bardzo indywidualny, bo krzywda będzie miała zupełnie inny wymiar dla dziecka, które utraciło ojca, a zupełnie inny choćby dla ojca takiego górnika, który od 15 lat

nie utrzymywał kontaktu z synem”, wyjaśnia prawnik. Obok tego rodziny mogą się domagać tzw. naprawienia szkody – to konkretne koszty choćby pochówku, finansowania kosztów leczenia psychologicznego i uzyskania renty odszkodowawczej czy wyrównawczej. Wysokość tej ostatniej formy odszkodowania też zależy od indywidualnych warunków, chociażby od istnienia czy wysokości dochodów matki dzieci ofiary.

Odszkodowanie to jedno, a poznanie prawdy – drugie. Czy tragiczne wypadki w Pniówku i Zofiówce będą wyjaśnione? Owszem, ale może to potrwać nawet pół roku, powiedział Jerzy Markowski, ekspert górniczy

i polityk, w rozmowie z portalem Śląg pod koniec kwietnia: „Trzeba zmonitorować wszystkie wskazania metanomometryczne i sejsmologiczne w tych kopalniach. Do tego niekończące się wywiady z ludźmi. Żeby dojść do prawdy, trzeba wielu ludzi poprosić. Czy może tak być, że w Pniówku fałszowano odczyty metanomierza? Pierwsi górnicy w Pniówku nie zdążyli nic zrobić, metanomierz nie zadziałał. Zginęli ratownicy. Jacy ratownicy fałszowaliby coś takiego? Czy wcześniej nie było niepokojących sygnałów? To trzeba zbadać, bo to się przecież zapisuje – jest centrala metanomometryczna w każdej kopalni i tam to wszystko jest na piśmie”.

Markowski nie wierzy, że te tragiczne wypadki cokolwiek zmienią w kwestii bezpieczeństwa dla górników, jednak liczy, że przynajmniej coś wyjaśnią: „Dla mnie najbardziej dramatyczne jest to, że pewne błędy technologiczne w tych kopalniach popełnili ludzie, których dziś nie widać. Życie stracili ci, którzy naprawiali te błędy, a twarz temu dają prezydent i premier. Świecą oczami, że paru facetów ołło swoją robotę. Coś się musiało stać. Nie wierzę, że były to tylko siły natury”.

Być może oburzenie żon i wdów po tragicznie zmarłych bierze się z podobnego przeczucia: że coś musiało się stać, że ktoś konkretnie zawinił. Nawet jeśli śledztwo tego nie wykaże. ■

Marek Czarkowski

ORLEN – skarbonka ministra finansów

Rośnie inflacja, drożeją paliwa, słabnie złoty. Z każdym dniem stajemy się biedniejsi

W roku 2020 uderzyła w nas pandemia, w roku ubiegłym – inflacja, a w tym roku – wojna w Ukrainie. Jeśli sześć miesięcy temu z badań firmy ARC Rynek i Opinia wynikało, że aż 60% Polaków oczekiwało w roku 2022 utrzymania swojego statusu finansowego lub wręcz jego poprawy, to dziś nikt nie ma złudzeń – nadeszły chude lata i przyjdzie nam mocno zacisnąć pasa.

Poziom inflacji raz po raz bije nad Wisłą rekordy, raty kredytów rosną w tempie niewidzianym od roku 1990, ceny węgla, gazu i paliw przekraczają kolejne historyczne maksima, a złoty wobec euro, franka szwajcarskiego i dolara był na początku marca słaby jak nigdy dotąd. Za jedno euro płacono 4,95 zł. Końca spirali nieszczęść nie widać, ale premier Morawiecki wieszczy, że w przyszłym roku będzie lepiej. Choć pewnie sam w to nie wierzy.

O bagnie, w którym tkwimy po uszy, przypominają nam ceny paliwa, dobrze widoczne na tablicach świetlnych stacji benzynowych Orlen-u i Lotosu.

Nadeszły chude lata i przyjdzie nam mocno zacisnąć pasa.

Na początku marca litr oleju napędowego kosztował już ponad 8 zł. Wkrótce cena litra benzyny Pb98 przebieje tę granicę. Najpopularniejsza benzyna Pb95 kosztuje na razie 7,33-7,49 zł za litr, lecz wiadomo, że w sezonie wakacyjnym podrożeje. A przecież w sierpniu ub.r. Polacy załamywali ręce, gdy za litr bezołowiowej przyszło płacić 5,67-5,78 zł.

Ostatnio niezwykłym poczuciem humoru wykazał się Jacek Sasin, wicepremier i szef Ministerstwa Aktywów Państwowych, który 25 maja br. zapewniał z trybuny sejmowej, że „mamy najtańsze paliwo w Europie”. Oczywiście dzięki Orlenowi, który zminimalizował swoje marże, oraz rządowi, który obniżył wszystkie narzuty na ceny paliw do absolutnego minimum. W wielu europejskich państwach tymczasem cena litra benzyny przekracza 11 zł (pan

minister nie wspominał tylko, że zarobki w tych nieszczęsnych krajach są znacznie wyższe niż nad Wisłą). Poza tym za wszystkie plagi, które na nas spadły, odpowiada Putin. I wojna w Ukrainie, którą wywołał.

Jak do tego doszło?

Czy paliwowej drożyznie winny jest lokator Kremla? Nie do końca. Na to, ile płacimy za litr benzyny i oleju napędowego, największy wpływ ma cena hurtowa ustalana przez rafinerię – w tym przypadku przez PKN Orlen. Stanowi ona 70% ceny detalicznej. Do tego należy doliczyć akcyzę – 19,4%, podatek

VAT – 7,4%, opłatę paliwową – 2,1% oraz opłatę emisyjną – 1,1%.

Na cenę hurtową paliw mają zaś wpływ cena, którą Orlen płaci za baryłkę ropy naftowej, wartość dolara wobec złotego, koszt produkcji paliwa w rafinerii oraz marża producenta.

Kiedy w czerwcu 2008 r. cena baryłki ropy Brent osiągnęła niemal 140 dol., w Stanach Zjednoczonych za galon (3,8 litra) benzyny płacono ponad 4 dol., co u wielu Amerykanów wywołało szok. W tym czasie w Polsce kupowaliśmy benzynę Pb95, płacąc 4,70 zł za litr. Dziś, gdy cena baryłki tak jak 14 lat temu zbliża się do granicy 140 dol. – za litr tej samej Pb95 płacimy przy dystrybutorze 7,33-7,49 zł! Jak do tego doszło?

Wersja dla maluczkich głosi, że to wina Putina. I Norwegów, którzy – jak powiedział premier Morawiecki – „pośrednio żerują na tym,

co się dzieje”, powinni więc się podzielić nadmiarowym, gigantycznym zyskiem 100 mld euro, który zgromadzili.

Oczywiście wojna w Ukrainie podbiła ceny surowców energetycznych, lecz nie zapominajmy o inflacji ani o... oczekiwaniach ministra finansów. Te czynniki też windują cenę paliw.

Nie jeden ekonomista oskarża rząd o rozkręcanie spirali inflacji pompowaniem dodatkowej gotówki na rynek, np. poprzez 13. i 14. emeryturę. Do tego dochodzą programy socjalne, takie jak 500+. Na to potrzebne są pieniądze. Nasze pieniądze. Których rządowi zawsze brakuje.

PKN Orlen jest dziś wielkim koncernem energetycznym zajmującym się nie tylko produkcją i sprzedażą paliw, ale również gazem i energią elektryczną. Zapewnia on znaczące wpływy do budżetu, będąc de facto największym graczem na rynku. Wszelkie podatki, akcyzy i opłaty, które odprowadza do fiskusa, stanowią ważną pozycję po stronie przychodów budżetu. Dlatego im drożej jest na stacjach benzynowych, im więcej płacą przedsiębiorstwa, szkoły, szpitale i urzędy za gaz i prąd, tym szybciej pęcznieje kasa w gmachu przy ulicy Świętokrzyskiej 12 w Warszawie.

Rząd przy inflacji powyżej 10% nie tyle mógł, ile musiał obniżyć wysokość podatku VAT i inne opłaty nałożone na paliwa. Gdyby tego nie zrobił, a cena litra benzyny przekroczyłaby 10 zł, wpływy do budżetu okazałyby się szokująco wysokie. Opozycja natychmiast podniosłaby larum, że pisowcy – niczym wstrętne Norwegowie – „żerują na tym, co się dzieje”. I miałyby rację. Tak



wysoka cena benzyny oznaczałaby też szybszy wzrost inflacji i przyczyniłaby się do gwałtownego wyhamowania wzrostu gospodarczego, do zwiększenia się bezrobocia, a w konsekwencji pojawienia się poważnych problemów społecznych.

Co ciekawe, mimo energicznych żądań premiera Morawieckiego, by Unia Europejska wprowadziła embargo na zakup rosyjskiej ropy naftowej i gazu, w ten surowiec u naszego wschodniego sąsiada nadal zaopatruje się PKN Orlen. Prezes Obajtek wspominał, że tylko do końca bieżącego roku, ale zobaczymy, jak będzie.

W latach 2019-2020 nasz kraj był drugim w Unii, po Niemczech, największym importerem rosyjskiej ropy naftowej. W roku 2019 kupiliśmy w Rosji 133 mln baryłek, a rok później 131 mln. W roku 2021 sprowadziliśmy z kierunku wschodniego 109 mln baryłek ropy, płacąc za nie 14,7 mld dol. Byliśmy trzecim w Unii, po Słowacji i Litwie, najbardziej uzależnionym od rosyjskiej ropy krajem. A ponieważ PKN Orlen jest obecny zarówno w Bratysławie, jak i w Wilnie, jest oczywiste, dlaczego tak się stało.

Prezes Obajtek zapewniał w roku ubiegłym, że rosyjska ropa stanowi mniej niż połowę surowca przerabianego przez płocki koncern, co oznacza, że nie da się z niej zrezygnować z dnia na dzień. W tym roku na łamach PRZEGŁĄDU pisaliśmy o tankowcach z ropą, które przyplłynęły do

Im drożej jest na stacjach benzynowych, im więcej płacą szkoły, szpitale i urzędy za gaz oraz prąd, tym szybciej pęcznieje kasa Ministerstwa Finansów.

Gdańska z okolic Petersburga, a do których nikt nie chciał się przyznać. Podejrzewano, że dostarczyły surowiec do trójmiejskiej rafinerii Lotosu, czyli PKN Orlen.

Biorąc pod uwagę fakt, że obecnie Rosjanie sprzedają swoją ropę z 20-, 30-procentowym upustem, rezygnacja z tak lukratywnej okazji mogłaby zostać oceniona jako wręcz działanie na szkodę spółki... i budżetu państwa.

Poza tym wymyślono już sposób na obejście sankcji. Na początku kwietnia agencja Bloomberg podała, że koncern Shell wprowadził na rynek olej napędowy, który w 49,99% składał się z produktu rosyjskiego, a 50,01% pochodziło z innego źródła. Nazwano go „mieszkanką łotewską”. Okazuje się, że można nią legalnie handlować w krajach Unii. Cena tony owej „mieszkanki” jest niezwykle konkurencyjna. Nic nie stoi na przeszkodzie, by nasz narodowy producent paliw zaopatrywał się w podobne produkty.

Więcej na temat zakupów dokonanych przez PKN Orlen dowiemy się w przyszłym roku, gdy poznamy wyniki finansowe koncernu. Jestem pewien, że zyski okażą się imponujące.

Z czego najszczęśliwsi będą prezes Daniel Obajtek, premier Mateusz Morawiecki oraz minister finansów Magdalena Rzeczkowska. Wszak koncern stał się dla budżetu państwa prawdziwą jaskinią Aladyna.

Europa biednieje

Możemy mieć nadzieję, że nad Wisłą nie będzie tak źle jak w Wielkiej Brytanii. W połowie maja tego roku sondażownia Ipsos – trzecia co do wielkości międzynarodowa firma zajmująca się badaniami rynków – na zlecenie brytyjskiej stacji telewizyjnej Sky News przeprowadziła ciekawą ankietę. Wynikało z niej, że ponad połowa Brytyjczyków z powodu rekordowego wzrostu cen paliw ogra-

niczyła korzystanie z samochodów. Trzech na pięciu mieszkańców Wysp wyłączyło ogrzewanie w mieszkaniach, by obniżyć rachunki za energię, po tym jak w kwietniu ceny wzrosły o 54%. A ponieważ inflacja ma sięgnąć 10%, kolejne podwyżki oczekiwane są w październiku. Szacunki mówią, że miliony brytyjskich gospodarstw domowych zapłaci w tym roku o 700 funtów więcej. Prognozy na przyszły rok są jeszcze gorsze. Ankieterzy odnotowali, że dwie na pięć pytaných osób przyznały się, że już robią zakupy w tańszych supermarketach, ponieważ ostro w górę poszły ceny podstawowych produktów, takich jak masło i kurczaki.

Organizacje charytatywne ostrzegają, że w miarę wzrostu inflacji oraz wysokości rat kredytów hipotecznych tysiącom ludzi w tym i przyszłym roku może grozić eksmisja.

Informacja o wynikach sondażu Ipsos obiegła świat. Wszak Zjednoczone Królestwo to nie Bangladesz i wizja Brytyjczyków marznących w nieogrzewanych mieszkaniach, oszczędzających na kurczakach i maśle, wydała się szokująca.

To nie był koniec. O tym, że bogate Niemcy mają się przygotować ▶

na egzystencję w nieogrzewanych mieszkaniach, tamtejsi politycy wspominali już w marcu br. Obawiali się, że w związku z wojną w Ukrainie i sankcjami nałożonymi na Kreml Gazprom wstrzyma dostawę gazu do Europy. Cena oleju napędowego u naszych zachodnich sąsiadów wzrosła między 21 lutego a 25 kwietnia z 1,66 euro za litr do 2,04 euro. Z benzyną było podobnie.

Wywołało to takie wzburzenie, że Dietmar Bartsch, współprzewodniczący lewicowej frakcji Die Linke w Bundestagu, wezwał ministra gospodarki Roberta Habecka do podjęcia działań przeciwko „oszustwom cenowym firm naftowych”. W jednym z wywiadów Bartsch powiedział, że rząd federalny musi powstrzymać chciwość koncernów naftowych, które „bezwstydnie wykorzystują obecną sytuację, by napędnąć kieszenie swoich akcjonariuszy”.

Rząd niemiecki zapewnił, że w obliczu dramatycznie rosnących cen energii nie tylko osoby o niskich dochodach mogą liczyć na pomoc państwa. Mieszkający samotnie otrzymują zasiłek 270 euro miesięcznie, a gospodarstwa dwuosobowe 350 euro. Nie jest jasne, czy na tym

się skończy, bo ceny gazu, paliw i energii nadal rosną.

Podobnie jest w całej Europie, z wyjątkiem Węgier, gdzie cena paliw po wybuchu wojny w Ukrainie... spadła. Co prawda symbolicznie, o równowartość 6 eurocentów, lecz różnica na stacjach benzynowych węgierskich i austriackich była tak duża, że Budapeszt musiał wprowadzić ograniczenia w tankowaniu – nie więcej niż 50 litrów. Austriacy najechali przygraniczne węgierskie miasteczka i tankowali pod korek. Było to możliwe, ponieważ premier Viktor Orbán od lat pielęgnuje dobre relacje z Kremlem. Dlatego Budapeszt płaci najmniej w Europie za rosyjski gaz i ropę naftową. I nie chce słyszeć o dodatkowych sankcjach wobec Rosji.

PKN Orlen zapewnia znaczące wpływy do budżetu, będąc de facto największym graczem na rynku.

Orbán jak mantrę powtarza, że Węgrzy nie mogą ponosić kosztów sankcji wymierzonych w Kreml. Na tym polega fundamentalna różnica między Budapesztem a Warszawą. Cała polska klasa polityczna (z wyjątkiem konfederatów) prezentuje pogląd, że aby rzucić Rosję na kolana, musimy obłożyć Kreml sankcjami, nawet jeśli potężnie uderzą w nas rykoszetem.

Obowiązuje założenie, że wprowadzenie przez kraje Unii Europejskiej całkowitego embarga na handel rosyjską ropą, węglem i gazem spowoduje spadek cen tych surowców na rynkach światowych i załamanie się rosyjskiej gospodarki, co mało prawdopodobne. Za to na pewno czeka nas inflacja, wzrost kosztów utrzymania oraz bezrobocie, stagnacja gospodarcza, a w końcu poważny kryzys.

Po wprowadzeniu embarga na rosyjski węgiel cena popularnego eko-groszku wzrosła z 1,5 tys. zł za tonę do 3 tys. zł. I taniej pewnie nie będzie. Pytanie, jak długo osoby korzystające z pieców węglowych będą zadowolone z tej sytuacji.

Na szczęście bywa, że władza zmienia zdanie w obliczu problemu, którego nie umie rozwiązać. Pod koniec kwietnia br. rząd polski objął

sankcjami rosyjski koncern Novatek, którego polska spółka dostarczała gaz do gmin: Łeba, Cegłówek, Kałuszyn, Lubień Kujawski, Lubowidz, Mieścisko, Mrozy, Polanów, Zagórzów i Żuromin. Dosłownie z dnia na dzień zostały one odcięte od gazu. Przyszło więc działać w trybie nadzwyczajnym. Po kilku dniach dostawy wznowiło PGNiG, lecz to nie był koniec historii.

23 maja br. bez rozgłosu i zainteresowania mediów Novatek otrzymał decyzję szefa Krajowej Administracji Skarbowej o częściowym odmrożeniu zasobów gospodarczych, co oznaczało, że będzie mógł znów się zająć sprzedażą rosyjskiego gazu LPG w butlach. Spółka dysponuje dużym terminalem w Woli Żydowskiej w województwie świętokrzyskim. Być

może miejscowi rolnicy zbyt głośno wyrażali niezadowolenie z powodu „zniknięcia” Novateku i władzy przyszło się wycofać z podjętych decyzji?

W Europie już słychać głosy, że coś trzeba zrobić, bo sankcje mocno uderzają w bogate zachodnie gospodarki. 13 maja brytyjski tygodnik „The Economist” opublikował materiał „Rosja jest na dobrej drodze do rekordowej nadwyżki handlowej”, z którego wynikało, że w tym roku nadwyżka Kremla na rachunku obrotów bieżących, obejmująca handel i niektóre przepływy finansowe, może sięgnąć 250 mld dol. To ponad dwa razy więcej niż w roku 2021, gdy wyniosła ona 120 mld dol. To efekt uboczny zachodnich sankcji. Chyba nie o to chodziło ich promotorom?

Obawiam się, że nasz entuzjazm i gotowość ponoszenia wyrzeczeń w imię zwycięstwa nad Moskalami będą słabły. Zwłaszcza gdy odkryjemy, że bogatsze od nas kraje nie kwapią się z wprowadzaniem kolejnych sankcji i niczym Norwegowie „nie chcą się dzielić nadmiarowym zyskiem”. My zaś z każdym dniem stajemy się biedniejsi. Czy to ma sens?

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Aj, nadchodzi AI

Nie wiem wiele o sztucznej inteligencji (*artificial intelligence*), ale im mniej wiem, tym bardziej mnie wciąga, intryguje, fascynuje, omamia. Był taki niegdyś słynny wiersz aleksandryjskiego Greka Kawafisa o czekaniu na barbarzyńców, nie mylić z powieścią Johna Maxwella Coetzeeo, pod tym samym tytułem i z inspiracji wierszem powstała. Ani z filmem fabularnym. Na początku był wiersz. I wszyscy tam czekają w zawieszaniu, wszystko traci sens, i stanowanie praw, i sprawowanie władzy, i mizdrzenie się w daremnym oczekiwaniu; tylko retorzy nie przyszli – bo barbarzyńców przemowy nużą. Nadeszła noc, a barbarzyńców jak nie było, tak nie ma.

Bez barbarzyńców – cóż pocniemy teraz?

Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem.

Dzisiaj mam wrażenie, że po prostu nie zauważyliśmy ich przyjscia, nadejścia i są tu wszędzie. Sami nimi jesteśmy. Poruszamy się w pustce, nie zaprzęta nas jutro, przyszłość, odzegnujemy się od chęci zmiany. Nie wierzymy prorokom ani tym nielicznym, którzy wciąż w wypalającym zaangażowaniu szarpia się z rzeczywistością, otoczeniem, powszechną inercją, bo wciąż, wbrew wszystkiemu, chce im się chcieć. W zajmującej i wychylonej w przyszłość książce Joanny Erbel „Wychylone w przyszłość” (wyd. Wysoki Zamek) znalazł się fragment z przywołanymi badaniami na temat oczekiwań wobec polityki żywionych przez młodych (25-34 lata) Europejczyków i Europejki. Okazuje się, że ponad 60% akceptuje, wyobraża sobie bez żadnego problemu, niemal oczekuje, że obecną klasę polityczną zastąpi w instytucjach (parlamentach) i władzach demokratycznych sztuczna inteligencja. Która lepiej od kogośkolwiek będzie znała nasze prawdziwe potrzeby, oczekiwania, wybory, predylekcje i sympatie. I w naszym imieniu będzie podejmować decyzje, wybory, nieskora się poddać wpływowi ignorancji, lobbystów, korupcji (w jakiej formie można sztucznej inteligencji wręczyć łapówkę, przepisać działkę, dom?). Jest to rzecz jasna okrutna recenzja świata współczesnej polityki, dowód rozwiania się wszelkich oczekiwań wobec niej, złudzeń, że może nas reprezentować, walczyć o nasze przekonania i interesy. Przy czym klasa polityczna to grupa całkowicie impregnowana na takie nieufne, krytyczne spojrzenie. Ma nas gdieś. I to głęboko. I to za dobre pieniądze. I z doskonałym samopoczuciem. A ocean środka sceny politycznej – milczącej, wyczekującej większości każdego społeczeństwa – kołysze się w swoim codziennym, nieśpiesznym, konformistycznym, przetrwaniowym i indywidualistycznym śnie. Po co pędzić, po co zmieniać to, co się nie zmienia, co stawia opór, co jest źle widziane, po co się narażać. Trzeba skutecznie. Skuteczność – wyprana z wartości procedura osobistej kariery – jest boginią

naszej epoki. Skuteczność na krótką metę, na chwilę, wokół własnego nosa i tyłka, w obrębie podwórkowych, pogrodzonych plotami, otwieranymi na pilota bramami, małych ojczyzn. O to należy zadbać, reszta jest mrzonką, uzurpacją, fanaberią, awanturnictwem.

Ta opowieść o nadziejach wiązanych z układaniem, kształtowaniem, tworzeniem naszego przyszłego świata przez nieludzką „inteligencję” najwięcej jednak mówi o rozczarowaniu „projektem człowiek”, człowiek jako istota społeczna, istota myśląca, empatyczna, twórcza, obdarzona żywą wyobraźnią. Z niczym takim nie obcujemy.

Świat jest magmą niewytłumaczalnych, odległych powiązań, systemów, które wymykają się naszej ocenie, próbom zrozumienia, zapanowania nad nimi. A ci, którzy potrafią to nazwać, dzielą los Kasandr przedwiecznych, nigdy nierozumianych proroków we własnym kraju, nieodczytywalnych pytyjskich przestróg. Poznanie świata przestało być celem, powinnością, przygodą. Zabawa, urywek, filmik wypełniają życie.

Poznanie świata przestało być celem, powinnością, przygodą. Zabawa, urywek, filmik wypełniają życie.

Dorota Masłowska po obejrzeniu m.in. sagi o pięknych gwałtach „365 dni” i kontynuacji, ale także „Gierka”, sformułowała tezę o powstaniu nowego gatunku filmowego: patofilu. „Wysiłki twórców nie są nakierowane – jak to zazwyczaj bywa w filmie naturalnym – na to, by był on oryginalny, jedyny w swoim rodzaju, ale by był jak najbardziej podobny do wszystkich innych, znajomy, jakby już gdzieś widziany. Jest to bowiem gatunek tak plastyczny, otwarty i egalitarny, że mogą cieszyć się nim nawet ludzie bardzo zmęczeni, śpiący, pijani, nieprzytomni, bez głów. (...) Oszczędzanie czasu to jedna z większych obsesji naszego świata. (...) Ten zaoszczędzony, wyżyłowany z każdej możliwej czynności czas to fuck-you-time, który do niczego się już nie nadaje. Z pomocą przychodzą Netflixy. To pralnie czasu, pralnie życia, gdzie to swoje nadmiarowe istnienie możesz spektakularnie przejeżdżać. Z perspektywy cywilizacyjnej brzmi to jak autokrytyczny, autotematyczny odcinek »Black Mirror« – o platformach z tysiącami, milionami godzin badziwnych produkcji, przy których wieczorami wycieńczeni ludzie leżą w półkomie i tyją. Migające obrazki uwalniają ich na kilka godzin od namolnego, nieznosnego bzyczenia własnego istnienia”.

Niech już przyjdą ci barbarzyńcy. I sobie coś obejrzymy.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Komu opłaca się wojna?

Wojnę Rosji z Ukrainą wygrywają amerykańskie koncerny zbrojeniowe



Jakub Dymek

Od 24 lutego, gdy okrążające Ukrainę siły rosyjskie zaatakowały naszego sąsiada, mija już 100 dni. A w debacie publicznej obok słowa „wojna” coraz rzadziej pojawiają się „tragedia”, „katastrofa” i „barbarzyństwo”. W sąsiedztwie potępień inwazji na Ukrainę częściej można zaś dostrzec sformułowania „szansa”, „okazja”, „impuls” albo „okno możliwości”. To coś więcej niż językowe przesunięcie. Gdy opiniotwórcze elity w Polsce i na Zachodzie coraz bardziej przyzwyczajają się do wizji długotrwałego konfliktu – choć nic przecież nie jest przesądzone – rośnie pokusa, by tragedię Ukrainy przededefiniować jako historyczny prezent dla jej europejskich sąsiadów, NATO i Waszyngtonu.

Cynik powie, że znaleźliśmy się w momencie, w którym szybkie zakończenie konfliktu przestało się opłacać światowym potęgom. I że teraz, gdy na wojnie można zyskać, trzeba ją eskalować albo liczyć na jej

dalsze trwanie. To brutalne postawienie sprawy. Ale nie trzeba być cynikiem, by zauważyć, że wiele procesów, które uruchomiła wojna – rozszerzenie NATO, „derusyfikacja energii”, izolacja Moskwy przez Zachód, rosnące ceny energii na światowych rynkach albo osłabienie pozycji Niemiec w Europie – w wielu miejscach i z bardzo różnych powodów może się podobać.

Realista powie, że choć te wszystkie procesy już się dzieją, powstrzymywanie ich albo spowolnienie –

należy ulegać pokusie „realizmu” – dodają – i zastanawiać się, kto zyska, a kto straci. Bo w średniej i długiej perspektywie zyskają wszyscy.

Jak jednak jest naprawdę i kto po 100 dniach wojny jest beneficjentem nowej rzeczywistości?

Polska: wyjście z cienia

Stwierdzenie, że dzięki wojnie Putina rząd PiS wyszedł z międzynarodowego „przedpokoju” (żeby nie użyć słowa „izolacja”), jest wręcz

Przewaga PiS nad opozycją nie wzrosła, ale i nie spadła pomimo wymykającej się spod kontroli inflacji.

np. zielonej transformacji – jest bez sensu. Trzeba więc przełknąć gorzką pigułkę inflacji i końca „pokoju dywidendy” teraz, zamiast próbować zawracać bieg historii. Optymista zaś powie, że żadnych problemów, trudności ani kosztów nie ma, a zjednoczony Zachód i zwycięska Ukraina to właściwie już pewny rezultat. Nie

banalem. Prawdziwą skalę tej zmiany ujawnia lektura zagranicznych mediów: do czasu kryzysu granicznego z Białorusią latem i wczesną jesienią 2021 r. największe światowe redakcje zestawiały ze sobą Polskę, Białoruś, Węgry i putinowską Rosję. Premier Morawiecki był zaś uważany za dziwoląga (bankier populistą)

i ciągnęły się za nim oskarżenia o antysemityzm. To już przeszłość – niedawna wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie była pozytywnie komentowana w całym anglojęzycznym mainstreamie, z BBC i „New York Timesem” włącznie. A polski premier i prezydent zaczęli funkcjonować w międzynarodowym obiegu jako przeciwwaga dla przywódców Niemiec. Tu młodzi i rzutcy Polacy,

„Polityki” Wojciech Szacki i Anna Dąbrowska odnotowali, że po wybuchu wojny rząd prowadzi swoją komunikację „jak z podręcznika piaru”.

Rezultat na krajowej arenie jest mniej jednoznaczny. Przewaga PiS nad opozycją nie zwiększyła się (co niektórzy przeciwnicy władzy uznają za dobry znak), ale i nie zmalała pomimo wymykającej się spod kontroli inflacji oraz powszechnych obaw

największych producentów uzbrojenia, takich jak Lockheed Martin, Raytheon, Northrop Grumman czy Boeing. Chociaż te oczywiście w większości rosną i na tle słabej od początku roku giełdy wyglądają wręcz znakomicie. Oprócz samych cen akcji istotne są fakty, które w cenach mają odzwierciedlenie – czyli rosnący popyt na broń i nowe zamówienia na lata do przodu. Mowa nie tylko o Ukrainie, która będzie odbiorcą broni z USA, ale być może o większych (pod względem kwot) żniwach, które przyniesie plan zbrojenia się Niemiec i ewentualnych kolejnych członków NATO – Szwecji i Finlandii.

Oczywiście nie sposób oszacować zysków w trakcie konfliktu. Ale można pokazać skalę ewentualnych zamówień – od marca do maja Kongres USA zatwierdził przynajmniej 13 mld dol. na uzupełnianie zapasów amerykańskiego uzbrojenia, które trafi do Ukrainy. Pakiet pomocowy prezydenta Bidena dla Kijowa jest bowiem tak skonstruowany, że amerykańska armia podpisuje nowe kontrakty na produkcję i dostawę uzbrojenia, które wcześniej przekazała (lub dopiero zamierza przekazać) Ukrainie. Dzięki temu pomoc USA dla Ukrainy jest przynajmniej w tym zakresie nieodróżnialna od pakietu

Broń to niejedyna dziedzina, w której Stany mogą gospodarczo zyskiwać na wojnie. Eksport gazu skroplonego z USA pobił kolejne rekordy.

którzy przybijają piątkę z Zełenskim i odwiedzają uchodźców, a tam starzy i nudni niemieccy politykierzy w niemodnych garniturach, którzy boją się wyjść poza próg Bundestagu albo Urzędu Kanclerskiego. Amerykańscy, skandynawscy czy brytyjscy analitycy coraz częściej piszą, że w tej chwili to nie Francja czy Niemcy, ale Polska, Litwa i Finlandia powinny dzierżyć ster w Unii Europejskiej – co oczywiście mile łechce ego naszych polityków i niemałej części opinii publicznej.

W ciągu kilku zaledwie tygodni Polskę odwiedzili prezydent USA, wiceprezydent, sekretarz stanu i szef departamentu obrony (kilkakrotnie), premier Kanady i premier Wielkiej Brytanii. Pojawiła się propozycja, by Polska dołączyła do grupy G20. Na razie nie zapowiada się co prawda, że powstanie „Fort Trump” i radykalnie zwiększy się liczba stacjonujących w Polsce amerykańskich żołnierzy, ale do niedawna prezydent Duda nie mógł liczyć na spotkanie z prezydentem Bidenem, a po prezydenckim podpisie pod nowelizacją Kodeksu postępowania administracyjnego (blokującą reperywizację) relacje dwustronne były najgorsze od lat. Rola Andrzeja Dudy w relacjach z USA tak wzrosła, że tygodnik „Newsweek” – który trudno przecież pośądzić o niechęć do USA – poświęcił temu tematowi okładkę, sugerując, że teraz to Biden, nie Kaczyński, wydaje polskiemu prezydentowi polecenia. Na łamach

o gospodarczy i energetyczny kryzys już tej jesieni. Przy poparciu tejże opozycji rząd przegłosował (korzystną dla siebie) największą w historii jednorazową podwyżkę wydatków na armię i być może już niebawem osiągnie porozumienie z Komisją Europejską w sprawie Funduszu Odbudowy. Co więcej, na korzyść PiS w obu tych sprawach działa przeświadczenie, że Polska pomaga uchodźcom, a Europa skąpi pieniądze. A tak długo, jak wojna dominuje w krajowej debacie, rząd ma naturalną przewagę nad opozycją w narzucaniu tematów. Eksperti, jak choćby

W cieniu wojny w Europie przyspiesza proces przesunięcia ekonomicznej i geopolitycznej mocy z Zachodu na Wschód. Największym wygranym tej konfrontacji będą Chiny.

Bernard Guetta, którzy mówili zimą, że być może to Putin – o ironio! – zrealizuje wszystkie marzenia polskiej prawicy, mieli sporo racji.

USA: tłusty rok 2022

„Wojnę Rosji z Ukrainą wygrywają amerykańskie koncerny zbrojeniowe”, podsumował pierwsze miesiące konfliktu w niedawnym artykule Spencer Ackerman, dziennikarz specjalizujący się w sprawach bezpieczeństwa narodowego USA i laureat Nagrody Pulitzera. Nie chodzi jedynie o notowania giełdowe

stymulacyjnego dla amerykańskiej gospodarki. Konstruuąc plan w ten sposób, prezydent osiąga dwa cele równocześnie i z łatwością (co pokazały korzystne dla niego wyniki głosowania w Kongresie) zdobywa ponadpartyjne poparcie dla swoich działań. Trudno się dziwić Bidenowi, że tak, a nie inaczej rozegrał tę sprawę. W dodatku wrażenie, że USA przekazuje na pomoc Ukrainie tak wielkie środki, daje Waszyngtonowi moralną dźwignię do lewarowania Brukseli, Berlina czy Paryża.

Jednak broń to niejedyna dziedzina, w której Stany mogą gospodarczo ▶

► zyskiwać na wojnie. Im szybsze i bardziej zdecydowane będzie odejście Europy od rosyjskich surowców energetycznych, tym większe pole do ekspansji USA i arabskich sojuszników Waszyngtonu w kwestii eksportu energii. Już w kwietniu Agencja Reutera informowała, że eksport gazu skroplonego LNG z USA pobił kolejne rekordy i odnotował największy w historii wzrost miesiąc do miesiąca. Doraźnie to skutek rosnących zamówień z Europy (największego nabywcy) i konieczności zapewnienia magazynów gazu przed zimą. W tym sensie ruchy Gazpromu obliczone na wypłukanie europejskich rezerw pomogły nabić kieszenie amerykańskim eksporterom. Kolejny triumf

autonomii”, która wreszcie pozwoli USA skupić się na rywalizacji z Chinami, to najlepsze, co można było sobie wymarzyć. W tym kontekście prof. Andrew Latham – wcale nie jastrzęb w sprawie Ukrainy i Rosji – pisze w waszyngtońskim „The Hill”, że z perspektywy Ameryki wojna Putina to „bardzo dobra wojna”.

Chiny: wielki stabilizator

A co na to Chiny? Na łamach „Economista” chiński wojskowy i analityk Zhou Bo przekonuje, że wojna Ukrainy z Rosją nie jest jakimś jednoznacznym sukcesem i powodem do radości dla Pekinu. Dyskretnie sugerując zarazem, że

widzenia Chin, im bardziej USA zaangażowane są w Europie i im więcej muszą tam zainwestować czasu, sił i środków, tym wolniejszy będzie ich „piwot na Pacyfik”. Niedawnych słów prezydenta Bidena o gotowości do obrony wojskowej Tajwanu nie można więc odczytywać poza tym kontekstem. Ale Chiny mogą też zyskać na cenach rosyjskich surowców. I już to robią, choć nie w takiej skali, by jako odbiorca przejąć cały rosyjski eksport gazu i ropy naftowej do Europy. Agencja Reutera pisała jednak w połowie maja, że import ropy z Rosji do Chin już jest rekordowo duży, a ceny istotnie korzystniejsze niż to, co oferują inni producenci. Chińczycy wchodzą poza tym ochoczo na rosyjski rynek, odkupując sklepy, fabryki czy nieruchomości po wycofujących się z Rosji europejskich (także polskich) firmach. I również robią to po zaniżonych cenach. Sankcje nałożone na Rosję tylko przyspieszą wysiłki Chin zmierzające do zabezpieczenia swoich systemów bankowych, płatniczych, informatycznych i komunikacyjnych przed konsekwencjami podobnych kroków w przyszłości. A niektórzy dodają wprost, że Rosja przyjmuje na siebie ciężkie gospodarcze, wojskowe i polityczne ciosy, dzięki czemu chińska elita uczy się na cudzych błędach w czasie rzeczywistym, nie ponosząc żadnych tego kosztów.

Oczywiście to, że równocześnie wzrosły na arenie międzynarodowej notowania rządu w Warszawie, jastrzębi w Waszyngtonie, producentów ropy i Komunistycznej Partii Chin, nie oznacza, że wszyscy grają na jakiś wspólny cel. Nie stoi też za tym żadna teoria spiskowa. Ale wiadać, że elity polityczne i biznesowe w przynajmniej kilku krajach – a można dodać do tego wyliczenia Indie czy arabskie monarchie – szybko odnalazły się w nowej sytuacji i odcinają kupony od trwającego konfliktu. A bilans zysków i strat konkretnych państw lepiej pozwala zrozumieć różnice między cynikami, realistami i optymistami.

Jakub Dymek
dymek.substack.com

Import ropy z Rosji do Chin już jest rekordowo duży, a ceny istotnie korzystniejsze niż to, co oferują inni producenci.

ironii. Ten trend zwykłowy raczej się utrzyma, a lobbyści energetyczni od zimy przekonują Waszyngton, że trzeba zwiększyć podaż nie tylko LNG, ale i innych surowców, a także wydobyć ze złóż łupkowych.

A poza gospodarką jest oczywiście geopolityka. Wiele osób wskazuje, że remilitaryzacja Europy i osiągnięcie przez nią „strategicznej

choć aktualne niepowodzenia Rosji nie są z punktu widzenia Chin dobrą wiadomością, to ważniejsze jest, na ile się zmęczą (i jak szybko) USA. Im bardziej zaś Europa dystansuje się od Moskwy, tym większe znaczenie Państwa Środka jako potencjalnego mediatora i „stabilizatora” – tego słowa używa Zhou Bo. Bo jeśli wszystkie europejskie stolicy zerwą kontakt z Moskwą, to ewentualnym przyszłym pośrednikiem chętnie zostanie ktoś spoza kontynentu: Chiny, Turcja czy Izrael. „Na dłuższą metę Rosja stanie się i tak globalnym pariasem i nie będzie miała nikogo poza Chinami, do kogo będzie mogła się zwrócić”, przekonywała niedawno Yun Sun, analityczka z waszyngtońskiego Stimson Center, na łamach „New York Timesa”.

„Cieszymy się z zachodniej jedności i konsolidacji, jaką wywołała rosyjska agresja. NATO wyszło ze stanu śmierci klinicznej, a nawet się poszerza o Szwecję i Finlandię. Tyle że to perspektywa prowincjonalna, w cieniu wojny w Europie przyspiesza proces nieuchronnego przesunięcia ekonomicznej i geopolitycznej mocy z Zachodu na Wschód. Największym wygranym tej konfrontacji będą Chiny”, komentował niedawno tę sytuację Edwin Bendyk. Z punktu





Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Dokończyć decentralizację

O decentralizacji mówi się u nas od dawna. Niektóre jej elementy zostały wprowadzone w życie wraz z reformami z początków naszej transformacji. Dały mieszane rezultaty. Z jednej strony pozwoliły na rozwój niektórych dużych miast, ale z drugiej pozbawiły siły miasta mniejsze, np. te, gdzie onegdaj znajdowały się siedziby województw. W tym sensie reforma administracyjna AWS miała także niedobre skutki. Opierała się ona na przekonaniu, że silne miasta będą podstawą budowania silnych regionów. Tak się nie stało. Silne miasta wysysały energię z otaczających je regionów i przynajmniej częściowo rozwijały się ich kosztem. Tak było choćby z Warszawą i Mazowszem. W tyle pozostały wspomniane już miasta średniej wielkości, którym zabrano status miast wojewódzkich, nic w zamian nie dając. Przyczyniło się to do ich marginalizacji gospodarczej, a czasami wręcz do upadku, jak to było z Włocławkiem.

W wyniku tych nieudanych reform rozwój Polski został naznaczony nierównościami regionalnymi. Doskonałym przykładem jest niezwykle wzrost zamożności właśnie Warszawy oraz innych wielkich miast, takich jak Gdańsk lub Poznań, przy stagnacji tzw. prowincji. Zwycięstwo wyborcze PiS było widocznym znakiem buntu tej ostatniej przeciwko niesprawiedliwemu mechanizmowi dystrybucji bogactwa narodowego i inwestycji, ale też brakowi szacunku i uznania. Dodajmy od razu – buntom w pełni uzasadnionym. Piszę o tym z czystym sumieniem, albowiem o sprawach tych mówiłem głośno m.in. w trakcie debat w Fundacji Batorego, jeszcze przed wyborami z 2015 r. Ostrzegałem, że ta nierównomierność rozwoju źle się skończy dla sił ówczesnie rządzących, ale i szerzej – dla Polski jako takiej. Prezentowałem dane. Słuchano mnie z umiarkowanym zrozumieniem problemu.

Chciałbym ponownie podjąć ten wątek. Tym razem chodzi o stolicocentryczność Polski. Czy naprawdę wszystkie ministerstwa i urzędy centralne muszą się znajdować w Warszawie? Dziś, w dobie komunikacji internetowej, błyskawicznego przesyłu danych i informacji? Czy nie można części przenieść poza stolicę? I to wcale niekoniecznie do miast największych, które i tak bardzo dobrze sobie radzą z rozwojem (Gdańsk, Wrocław, Poznań, Kraków). Dlaczego nie umieścić jakiegoś ministerstwa we Włocławku, a urzędu centralnego w Grudziądzu (bardzo dotkniętym skutkami transformacji) czy Słupsku? Obecna władza tak często mówi o aktywnej roli państwa

w rozwoju i ma w tym dużo racji, chociaż sposoby realizowania tej idei budzą poważne wątpliwości. Mam nadzieję, że opozycja, gdy dojdzie wreszcie do władzy, przejmie to podejście, ale będzie je urzeczywistniała lepiej. Czy nie powinna ona wpisać na swoje sztandary hasła dokończenia decentralizacji? A potem skutecznie wprowadzać go w życie? Warszawa bez pewnych ministerstw czy urzędów centralnych i tak świetnie sobie poradzi, a dla niektórych miast w Polsce mogłyby one stanowić koło zamachowe rozwoju, także przez zatrzymanie zdolnych młodych ludzi, którzy teraz uciekają do Warszawy i męczą się życiowo, stając w obliczu absurdu wzrostu cen mieszkań w tym mieście.

Rzecz jasna, same przenosiny ministerstw czy urzędów centralnych to jeszcze za mało, aby ożywić niektóre miasta średniej wielkości. Mogą być jednak pierwszym krokiem na drodze do przełamania marazmu, na który wiele miast cierpi. Inny mógłby polegać na punktowym zapraszaniu przez państwo poszczególnych podmiotów gospodarczych do inwestowania w określonych miejscach. Szczególnie tych, które zostały najciężiej dotknięte

Czy naprawdę wszystkie ministerstwa i urzędy centralne muszą się znajdować w Warszawie?

dezindustrializacją, z którą mieliśmy do czynienia w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Ile miejscowości do dzisiaj nie podniosło się po utracie nieomal całego przemysłu onegdaj w nich skoncentrowanego: Inowrocław, Łapy, Grudziądz... Naiwnością rządów przedpisowskich było przekonanie, że z czasem wszystko się wyrówna w wyniku działania wolnego rynku. Jego mechanizmy miały być cudownym panaceum na wszelkie problemy rozwojowe. O święta naiwności!

Mając nadzieję, że polscy liberałowie skutecznie wyleczyli się z infekcji neoliberalnej, oczekiwałem od nich i partii, które reprezentują, aby przedstawili wreszcie jakiś plan rozwoju dla miast i miasteczek dotkniętych onegdaj dezindustrializacją. Aby pokazali, gdzie widzą rolę widzialnej ręki państwa, w sytuacji gdy liczenie na niewidzialną rękę rynku jest czekaniem na Godota. Spór bowiem powinien się toczyć nie o to, czy państwo w procesach wyrównywania poziomu rozwoju jest potrzebne, ale o to, jak powinno je projektować i realizować. A zatem, opozycjo, do dzieła!

Marcin Ogdowski

Motocyklista z wyrzutnią przeciwpancerną w pojemniku na plecach przywołuje skojarzenia z filmami „Mad Max”, których akcja toczy się w postapokaliptycznym, pustynnym anturazju. W australijsko-amerykańskich produkcjach motocykl decyduje o być albo nie być resztek ludzkości, w zielonej Ukrainie również jest narzędziem w brutalnych pojedynkach na śmierć i życie.

W wymyślonej rzeczywistości to głośna, paliwożerna maszyna, w tej prawdziwej – sunący bezszelestnie pojazd. W większej mierze ciekawostka niż typowy obrazek z ukraińskiego frontu, a zarazem zapowiedź procesu, przed którym stają wszystkie armie świata. O ropie mówi się, że to „krew wojny”, ale jej czas nieuchronnie dobiega końca. Zielone nie tylko kamuflażem wojsko nadal pozostaje pieśnią przyszłości, lecz wcale nie tak odległej. Elektryczny jednoślad Delfast już dziś potrafi zapewnić przeszło 300-kilometrowy zasięg. Daje przewagę zaskoczenia – bo nie słychać, gdy się zbliża – oraz możliwość szybkiej ewakuacji po wykonanym ataku. W Ukrainie sprawdza się w polowaniach na czołgi, do tego stopnia, że Rosjanie oferują swoim żołnierzom dodatkowe nagrody za schwytanie „madmaksów”. Jest w tym zresztą specyficzna symbolika – oto Rosję, żyjącą z kopalin i próbującą jak najdłużej zachować paliwowe status quo – kęsa chmara małych „elektryków”.

Żle oszacowany potencjał

O skuteczności Ukraińców decydują także inne czynniki, z których najważniejszy to dostęp do informacji. Internet – oczywisty atrybut niewojennej rzeczywistości, od lat służący głównie do rozrywki – właśnie sprawdza się w okolicznościach, do jakich został niegdyś stworzony. Przesył danych na przenośne urządzenia pozwala budować wysoką świadomość sytuacyjną do poziomu pojedynczego żołnierza. W wojskowej terminologii używa się w tym kontekście określenia

„Zielono” i cyfrowo

Mniej znane oblicza wojny w Ukrainie



Elektryczny jednoślad Delfast daje przewagę zaskoczenia, bo nie słychać, gdy się zbliża. Sprawdza się w polowaniach na czołgi.

sieciocentryczność. Opisuje ono środowisko cybernetyczne, w którym następuje bieżąca wymiana danych z rozmaitych źródeł, a towarzyszy jej w dużej mierze zautomatyzowany proces doradczy i decyzyjny, taki jak wskazanie celów do likwidacji. Co istotne, choć środowisko to ma różne pułapy dostępu, zasilanie danymi odbywa się w sposób „demokratyczny” – każdy może wrzucić do systemu pozyskane przez siebie informacje. Rosjanie przed 24 lutego zdawali sobie sprawę z tego, że Ukraińcy zaprzęgną sieć do walki. Lecz jak w wielu innych kalkulacjach i tu źle oszacowali potencjał przeciwnika.

Nim pierwsze czołgi wtargnęły do Ukrainy, agresorzy przypuścili rozległy atak cybernetyczny. Bez wchodzenia w techniczne szczegóły – intencją było odcięcie Ukrainy od komunikacji satelitarnej, dającej

dostęp do internetu. W połączeniu z kinetycznymi atakami na naziemną infrastrukturę poskutkowałoby to całkowitym brakiem sieci na rozległych obszarach kraju. Przy czym w rosyjskich planach chodziło głównie o to, by wybić Ukraińcom z ręki oręż w wojnie propagandowej. Pozbawioną oficjalnych informacji ludnością łatwiej manipulować, nie staje się ona też uczestnikiem wymiany danych na temat działań wrogiego wojska.

Ów plan nie przewidywał reakcji... Elona Muska, właściciela m.in. przedsiębiorstwa SpaceX. Korporacja amerykańskiego multimiliardera dysponuje małymi satelitami, umieszczonymi na niskiej orbicie Ziemi, znanymi jako Starlinki. Urządzenia te zapewniają szerokopasmowe usługi internetowe w trudno dostępnych miejscach globu, gdzie nikt nie pokusił się o położenie kabli

światłowodowych. Do połączenia ze Starlinkami potrzeba przenośnych terminali o walizkowych wymiarach. Musk oba elementy systemu udostępnił Ukraińcom – co ważne, nieodpłatnie. Rosjanie zareagowali groźbami, próbowali uszkodzić satelity, lecz informatycy SpaceX jak dotąd radzą sobie z hakerskimi atakami.

Algorytmem w uznaniowość

Starlinki zapewniają pełne pokrycie terytorium Ukrainy. Wiemy, że za ich pomocą do samego końca walk kontaktowali się ze światem

zagospodarował entuzjazm tysięcy „cyfrowych wolontariuszy” – młodych specjalistów z branży IT, którzy kupili wizję „państwa w smartfonie”. W takich okolicznościach powstała Diia, odpowiednik naszego mObywatela i ePUAP, z której korzysta dziś prawie 20 mln Ukraińców (dla porównania aplikację mObywatel pobrało 7,5 mln Polaków, a profil zaufany ma ok. 14 mln osób). Diia jest zarazem platformą, na bazie której powstały kolejne użyteczne aplikacje. Gdy miliony osób zostały zmuszone do ucieczki, okazało się, że państwo ukraińskie działa. Urzędy pilotowały uchodźców, dostarczając

Korporacja Elona Muska dysponuje małymi satelitami Starlink, umieszczonymi na niskiej orbicie Ziemi.

obrońcy Azowstalu. Konferencje prasowe dowódców garnizonu Mariupola doprowadzały Rosjan do szału. Lecz ów symboliczny policzek nijak się miał do innych korzyści płynących z użytkowania starlinkowej infrastruktury. Żeby to wyjaśnić, konieczne będzie cofnięcie się o kilka lat, kiedy w Ukrainie rozpoczęto proces cyfryzacji usług publicznych. Idea „państwa w smartfonie” na dobre zaczęła być realizowana przed trzema laty jako obietnica wyborcza Wołodymyra Zełenskiego. U podstaw pomysłu leżało przekonanie, że będzie on jednym ze sposobów na ograniczenie korupcji trawiącej Ukrainę. Sprowadzenie czynności urzędowych do kilku kliknięć miało ograniczyć kontakt obywatela z „żywym” urzędnikiem, a automatyzacja i algorytmizacja procedur wyeliminować uznaniowość. Niejako ubocznym skutkiem wprowadzanych zmian byłaby – rzecz jasna bardzo pożądana – zwiększająca się wydajność i skuteczność instytucji państwa. Tyle teoria.

W praktyce spodziewano się kolejnej systemowej porażki, ale tym razem Ukraina miała szczęście. Powołany na stanowisko ministra cyfryzacji Mychajło Fedorow objawił się jako doskonały organizator. Nie tylko sprawnie pokierował nowym resortem, ale i z nie mniejszym sukcesem

im wskazówek niezbędnych na danym etapie podróży, nie zawieszono wypłaty świadczeń, na bieżąco informowano mieszkańców konkretnych miejscowości o zagrożeniach ostrzałem artyleryjskim czy bombardowaniem. Do tego cyfrowe mapy schronów, stale aktualizowane listy działających sklepów, stacji benzynowych, punktów pomocowych itp. Jeśli ktoś zastanawia się, skąd wyjątkowa samoorganizacja Ukraińców po 24 lutego, odpowiedź znajdzie w smartfonie.

Wirtualny spacer po ruinach

Ów smartfon służy również do przekazywania danych przydatnych wojsku. Rosjanom w Ukrainie cały czas towarzyszą oczy i uszy cywilów.

Starlinki zapewniają szerokopasmowe usługi internetowe w trudno dostępnych miejscach globu.

Informacje na temat ruchów wojsk, ich liczebności, uzbrojenia – zbierane i wysyłane przez mieszkańców – stanowią istotne uzupełnienie danych wywiadowczych pozyskanych przez własny zwiad oraz natowskie satelity i samoloty. Oczywiście cywile nie mają dostępu do wojskowych systemów informatycznych – cyfrowe

śledzy porządkują treści i rozsyłają je do zainteresowanych podmiotów. Część danych nie służy do bieżącego zarządzania polem walki. Władze kraju poprosiły obywateli o dokumentowanie rosyjskich zbrodni oraz skali zniszczeń.

Jednym z ostatnich pomysłów realizowanych w ramach tej współpracy jest uzupełnienie map serwisu Google (funkcji Street View) aktualnymi zdjęciami ukraińskich miast. Wirtualny spacer po ruinach służy dyskredytowaniu Rosji, wskazywaniu jej zbrodniczych „osiągnięć” w Ukrainie.

Niezależnie od ostrości takiego przekazu wojna rozstrzygnie się nie w sieci, ale w realu. Ukraińskie nadzieje na zwycięstwo – rozumiane jako wyrzucenie Rosjan z zajętych terenów – będą mimo to wprost związane ze sprawnością obróbki danych. Bitwa o Donbas przybrała postać morderczego pojedynku, w którym każdy manewr (oddanie, zajęcie terenu) poprzedza wymiana artyleryjskich ciosów. Najeźdźcy mają przewagę łuf i zapasów amunicji, obrońcy dysponują coraz lepszym zachodnim sprzętem – działami o większej mobilności, lepszej celności i dalszym zasięgu. Wspartymi dronami i radarami pola walki – urządzeniami zbierającymi i przetwarzającymi informacje w czasie rzeczywistym. Tak, by z jednej strony precyzyjniej razić przeciwnika, a z drugiej ująć przed jego ripostą. O przewadze jakościowej ukraińskiej artylerii Rosjanie przekonali się kilkanaście dni temu podczas prób forsowania Dońca, zakończonych zagładą dwóch batalionów. Co ciekawe,

działa obrońców były wstrzelane, na długo zanim nad rzeką pojawili się Rosjanie. Program używany przez hydrologów do badania kształtu koryta bezbłędnie wytypował miejsce przyszłej przeprawy. Zainstalowany, a jakże, jako apka na komórce.

Pacyfizm po włosku

Wśród Europejczyków Włosi są narodem najbardziej zaniepokojonym wojną w Ukrainie i jej konsekwencjami



Mario Draghi został przyjęty w Białym Domu, jak stary, dobry przyjaciel. 10 maja 2022 r.

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

Zdaniem większości Włochów wojna będzie trwać jeszcze długo i istnieje poważne ryzyko, że rozprzestrzeni się poza granice Ukrainy, aż stanie się III wojną światową. Włosi obawiają się również konfliktu nuklearnego. Sześciu na dziesięciu Włochów twierdzi, że jest dobrze poinformowanych, jeśli chodzi o bieżące wydarzenia, przyczyny wojny i jej rozwój, choć ponad połowa z nich uważa, że informacje głównego nurtu są zmanipulowane lub zniekształcone.

W sondażu przeprowadzonym przez instytut badania opinii publicznej Ipsos tuż po wizycie włoskiego premiera Maria Draghiego w Waszyngtonie i spotkaniu z amerykańskim prezydentem Joem Bidenem

64% badanych jest przeciwko wojnie w Ukrainie i aż 65% uważa, że USA działają we własnym interesie, który ewidentnie szkodzi Europie i Włochom. Z badań tego samego instytutu wynika, że 46% respondentów jest przeciwnych wysłaniu broni dla Ukrainy (41% jest za); 62% uważa, że konflikt należy rozwiązać poprzez negocjacje pokojowe; 56% jest zdania, że konflikt w Ukrainie to wojna zastępcza, poprzez którą Stany Zjednoczone realizują swoje globalne interesy, sprzeczne z europejskimi, i że Włochy są zbyt „spłaszczane na pozycji proatlantyckiej”, a powinny przyjąć wraz z innymi krajami UE postawę proeuropejską; 69% twierdzi, że Włochy powinny negocjować z Rosją; 47% jest zdania, że Ukraina w imię pokoju powinna się pogodzić ze stratami terytorialnymi, chociaż 45% mówi, że ma prawo walczyć o integralność swojego terytorium

i o Donbas; 54% popiera Ukrainę, 38% nie opowiada się po żadnej stronie, 7% otwarcie jest za Rosją; 48% obawia się, że ich rodzina ucierpi nie bezpośrednio na tej wojnie, a 43% boi się, że Włochy zostaną zaangażowane w konflikt bezpośrednio.

Draghi u Bidena

„Zadzwoniłem do Putina i powiedziałem: chcę porozmawiać o pokoju, a on odpowiedział mi, że to nie czas. Dzwonię, aby porozmawiać o zawieszeniu broni, a on mówi mi: to nie jest czas. Może wy – prezydent Rosji i Ukrainy – bezpośrednio możecie rozwiązać problemy, dlaczego nie porozmawiacie ze sobą? – zapytałem. To nie jest ten moment – powiedział mi Putin. W rozmowie z prezydentem Bidenem w Waszyngtonie miałem więcej szczęścia. Powiedziałem, że może Putin chciałby

z nim porozmawiać. Sugestia była trafna, ponieważ ministrowie USA i Rosji rozmawiali telefonicznie”, komentował swoje pokojowe starania nazajutrz po wizycie w Waszyngtonie premier Draghi na spotkaniu z uczniami szkoły koło Werony.

„Putin chciał nas podzielić, ale poniósł porażkę – powiedział zaś w trakcie spotkania z Bidenem w Białym Domu, gdzie został przyjęty 10 maja br. jak stary, dobry przyjaciel. – Wojna w Ukrainie przyniesie olbrzymie zmiany w Europie. Jesteśmy zjednoczeni w potępieniu inwazji na Ukrainę, w kwestii sankcji na Rosję i pomocy dla Ukrainy, jak prosił nas prezydent Zefenski”. Włoski premier przekazał teżzydentowi USA, że „we Włoszech i w Europie ludzie chcą, by skończyły się te masakry, ta przemoc, ta rzeź”, i wyraził przekonanie, że należy wykorzystać każdy kanał komunikacji na rzecz pokoju, zawieszenia broni i „rozpoczęcia wiarygodnych negocjacji”. Biden przekonywał, że „silna Unia Europejska jest w interesie USA” i wyraził uznanie dla szefa włoskiego rządu za to, że „zjednoczył NATO i UE”, a dla jego kraju za to, że jest zaufanym i odpowiedzialnym partnerem. Dwaj liderzy poruszyli także temat energii i bezpieczeństwa żywnościowego na świecie.

Podczas spotkania z dziennikarzami we włoskiej ambasadzie Mario Draghi zaskoczył wszystkich słowami: „Musimy zacząć zadawać sobie pytanie, jak budować pokój, jak budować ścieżkę negocjacji. Zasadniczą kwestią jest to, że musi to być pokój, którego pragnie Ukraina, a nie narzucany przez kogoś innego. Wszystkie strony muszą się postarać usiąść przy stole, nawet Stany Zjednoczone”.

Po wizycie Draghiego w Waszyngtonie Włochy przedstawiły plan pokojowy dla Ukrainy. Opracowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych przy współpracy z pałacem Chigi (siedziba rządu – przyp. aut.) dokument minister spraw zagranicznych Włoch Luigi Di Maio przekazał sekretarzowi generalnemu ONZ António Guterresowi. Czteroetapowy plan zaprezentowany w dzienniku „La Repubblica” przewiduje zawieszenie broni i likwidację linii frontu

pod egidą ONZ, przystąpienie Ukrainy do UE w stosunkowo krótkim czasie, ale nie do NATO, dwustronne porozumienie między Ukrainą a Rosją w sprawie „terytoriów spornych” Donbasu i Krymu, podpisanie wielostronnego traktatu o pokoju i bezpieczeństwie w Europie.

Mario Draghi ze względu na autorytet i doświadczenie międzynarodowe został namaszczonej na lidera Unii Europejskiej na miejsce Angeli Merkel. Dziś mógłby wyznaczyć nowy kurs euroatlantycki, z naciskiem na Europę i na pokój. Ma jednak jeden problem – w swoim kraju jest premierem technicznym, bez wyborczego mandatu. Nie reprezentuje

65% Włochów uważa, że USA działają we własnym interesie, który ewidentnie szkodzi Europie i Włochom.

więc narodu, o czym coraz częściej przypominają mu partie koalicyjne, gdyż za niecały rok we Włoszech odbędą się wybory.

Proce tak, czotgi nie

„Należy wstrzymać dostawy broni do Kijowa” – to linia, którą od kilku tygodni forsuje aktualny lider Ruchu Pięciu Gwiazd i były włoski premier Giuseppe Conte. Kwestia jest bardzo drażliwa dla kierowanej przez Draghiego koalicji rządowej, w której M5S jest największą siłą, choć w sondażach popularność Ruchu spadła do 12,9%. W skład koalicji wchodzi także Partia Demokratyczna (PD), Liga, Naprzód Włochy (FI), Wolni i Równi (LeU) oraz Żywe Włochy (IV). „Opowiadamy się za wspieraniem Ukrainy w jej samoobronie w ramach art. 51 ONZ, ale nie jesteśmy skłonni wysyłać coraz bardziej śmiertelnej, ciężkiej broni, która nakręca spiralę eskalacji militarnej, prowadząc tylko do większego cierpienia ludności i zniszczenia”, oświadczył Conte w wywiadach dla dzienników „Corriere della Sera” i „Fatto Quotidiano”, domagając się również, aby premier Draghi wyjaśnił kierunek polityczny, który zamierza nadać Włochom w kontekście międzynarodowym,

i aby został on zatwierdzony przez parlament. „Jednym słowem, Ukraincom możemy dać proce, ale nie czotgi”, podsumował wypowiedź lidera Ruchu Pięciu Gwiazd jeden z włoskich komentatorów.

Chociaż Conte stara się być dyplomatyczny, Ruch coraz wyraźniej pokazuje swoje pacyfistyczne oblicze. W kształtowaniu włoskiej opinii publicznej dużą rolę odgrywa jego organ prasowy, „Fatto Quotidiano”. Czytając tę gazetę, można dojść do wniosku, że za agresję Rosji na Ukrainę praktycznie odpowiada NATO, interesem strategicznym USA jest osłabienie Unii Europejskiej poprzez wojnę prowadzoną pod jej drzwiami, jedynym

interesem Ameryki jest sprzedawanie swojego gazu i broni, nazistowski batalion Azow używał cywilów jako ludzkich tarcz i dokonał zbrodni w Donbasie, za które powinien odpowiadać w Norymberdze, a Włochy i Polska są Białorusią Bidena.

Wprawdzie pomoc militarna dla Ukrainy została przegłosowana jednomyślnie przez włoski parlament na początku wojny, ale po trzech miesiącach trwania konfliktu, pod wpływem sondaży i zbliżających się wyborów, niektórzy zmienili zdanie. Także Matteo Salvini, lider Ligi (również ta partia odnotowała poważny spadek – do 15,7%) stał się zdeklarowanym pacyfistą oraz zwolennikiem papieża Franciszka i opowiada się za wstrzymaniem dostaw broni dla Ukrainy, twierdząc, że „broń oddala pokój”. „Pragnienie pokoju – powiedział agencji ANSA – nie jest tylko moje, lecz wielu. Myślę, że generałowie, ambasadorowie, Ojciec Święty, mężowie stanu i biznesmeni są zdania, że nadszedł czas dialogu”. Dla Salviniego fakt, że Draghi udał się do Waszyngtonu, aby rozmawiać wreszcie o pokoju oraz idei nowej Europy, kierowanej przez Włochy, Francję i Niemcy i skupiającej się na dialogu, zawieszeniu broni, ratowaniu życia, rozbrojeniu oraz na ochronie miejsc pracy, jest bardzo ważny i był ▶

► wynikiem starań, które on osobiście podejmował już od dwóch miesięcy. Lider Ligi oświadczył, że jest gotowy pojechać wszędzie, nawet do Moskwy, aby rozmawiać o pokoju. Zdaje się jednak, że choć bawił już w stolicy Federacji Rosyjskiej i robił sobie selfie na placu Czerwonym w koszulce z wizerunkiem Putina, na Kremlu na razie nikt go nie zaprasza.

„Wysyłając broń, bierzemy udział w wojnie, jeżeli już mamy to robić, przynajmniej tego nie reklamujemy” – Silvio Berlusconi był bardziej bezpośredni od Salviniego, a jego wypowiedź na temat konfliktu zbrojnego w Ukrainie, przy okazji spotkania politycznego w Bergamo, wydawała się niekontrolowana. „Nie mamy już

„Limes” Lucio Caracciolo w jednym z programów telewizyjnych, zaraz po wybuchu konfliktu Berlusconi zadzwonił do Putina, ten jednak na telefon nie odpowiedział, co oznacza, że wraz z wojną nawet ich osobiste relacje się zmieniły.

Włoskie społeczeństwo jest spolaryzowane w sprawie wojny w Ukrainie prawdopodobniej bardziej niż w kwestii pandemii koronawirusa. Pozycji atlantyckich broni silnie włoska lewica z Partią Demokratyczną na czele (która dziś stała się drugą partią w kraju – 21,72%). Także Giorgia Meloni, liderka partii Bracia Włosi (Fdl), jak do tej pory nie wyparła się swojego atlantyizmu. Ona jedyna nie musi „łować pacyfistów” w wyborcze

z Rosji i wykorzystują go do produkcji 22,3% energii elektrycznej. Tylko w pierwszym kwartale tego roku ceny energii wzrosły o 55%. Uniezależnić się od gazu rosyjskiego Włosi będą mogli dopiero w połowie 2024 r.

Z pandemii wyszli z nadzieją na wzrost gospodarczy ok. 4% PKB w 2022 r. Tymczasem z ostatnich prognoz wynika, że gospodarka znowu wyhamuje do 2,4%, podczas gdy inflacja wzrosła już do 6%. Sankcje wymierzone w Moskwę okazały się bronią obosieczną, od której ucierpiało 130 włoskich firm eksportujących swoje towary do Rosji, z łączną stratą 13 mld euro. Przed pandemią tylko do Rzymu przyjeżdżał rocznie 1 mln rosyjskich turystów, na których hotele, restauracje i luksusowe butikie zarabiały średnio 2 tys. euro dziennie. Nie ma nawet co wspominać o rosyjskich oligarchach i ich świącie, goszczących stale na Sardynii, w Toskanii czy nad jeziorem Como i pozostawiających napiwki w wysokości 100 euro. Tej kury znośzącej złote jaja nie da się zastąpić. To jednak dopiero początek. Gdyby Putin nagle zakreślił kurek z gazem, włoska gospodarka poniosłaby nieoszacowane straty i popadła w recesję. 184 tys. firm mogłoby zamknąć działalność, a prawie 1,5 mln osób – stracić pracę.

Przedłużająca się wojna w Ukrainie niesie kolejne niebezpieczeństwo. Dziś 27 krajów, głównie z Bliskiego Wschodu i Afryki, o łącznej populacji 750 mln mieszkańców, importuje ponad 50% produktów rolnych z Rosji i Ukrainy. W stumilionowym Egipcie produkty importowane z Rosji i Ukrainy stanowią aż 80%. Jeżeli jak najszybciej nie rozpoczną się próby pokojowego rozwiązania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, świat czeka wielki głód. Na Bliskim Wschodzie i w Afryce rozpoczną się kolejne rewolucje i wojny, a co za tym idzie, do Europy, a w szczególności do Włoch, napłynie kolejna fala migracyjna, której ciężaru nie będzie można już unieść. Efekt domina można sobie wyobrazić... Pacyfizm to nie tylko wartość nadrzędna, to także wyraz zdrowego rozsądku.

Agnieszka Zakrzewicz

Przed pandemią tylko do Rzymu przyjeżdżał rocznie 1 mln rosyjskich turystów.

na świecie dżentelmenów przywódców – mówił Berlusconi, odnosząc się do prezydenta USA Joeego Bidena i do sekretarza NATO Jensa Stoltenberga, acz bez wymienienia ich z nazwiska. – Światowy przywódca, który miał posadzić Putina do stołu negocjacyjnego, nazwał go zbrodniarzem wojennym i powiedział, że pora, aby opuścić władze Rosji i poszedł do więzienia. Inny lider powiedział, że Ukraina już nigdy nie będzie pod panowaniem Rosji, podobnie jak dwie republiki Donbasu, których niepodległość nigdy nie zostanie uznana. Należy zrozumieć, że w tej sytuacji pan Putin jest daleki od tego, by usiąść przy stole i negocjować”. Po krytyce wewnętrzzpartyjnej Berlusconi skorygował swoje słowa w nocie oficjalnej, ale opinii nie zmienił.

85-letni lider Forza Italia, który w 2002 r. doprowadził do szczytu z udziałem Władimira Putina i George’a Busha w wojskowej bazie NATO w Pratica di Mare i podpisania deklaracji rzymskiej, uznawanej wówczas zbyt pochopnie za koniec zimnej wojny, teraz potępił napaść Rosji na Ukrainę i popełnione tam zbrodnie wojenne dopiero po 38 dniach od rozpoczęcia walk. Jak wytknęli dziennik „La Repubblica” oraz naczelny czasopisma geopolitycznego

sieci, gdyż na dziś według sondaży (22,1%) miałyby zwycięstwo w kieszeni. Powtarza tylko: „Im szybciej ten rząd pójdzie do domu, tym lepiej dla Włochów”.

Pacyfizm czy oportunizm?

Włosi nigdy nie kochali NATO, zawsze byli słabym ogniwem w Pakcie Północnoatlantyckim, mieli największą partię komunistyczną na Zachodzie i byli pacyfistami. 11. punkt włoskiej konstytucji mówi o tym, że Włosi odrzucają wojnę. Dziennikarz i pisarz Tiziano Terzani w „Listach przeciwko wojnie” przekonywał Orianę Fallaci, że wojna jest zawsze wojną, produkuje tylko śmierć, ofiary ludzkie, zniszczenia, biedę i nie może być nigdy metodą „eksportowania demokracji”. Gino Strada, niedawno zmarły włoski chirurg i założyciel organizacji Emergency, tłumaczył, że wysyłanie pomocy militarnej, a nie humanitarnej, prowadzi do przedłużenia konfliktów i ich eskalacji, gdyż dopóki ludzie mają amunicję i karabiny w ręku, dopóty strzelają. Radykalny pacyfizm jest dla Włochów bardzo ważną wartością.

Pomimo odległości geograficznej kraj bardzo ucierpi na wojnie w Ukrainie. Włochy importują 46% gazu



Prezydent nie cieszy się popularnością.
Nz. kolejny protest niezadowolonych, w lutym 2022 r.

Na łasce partii

Joe Biden miał ambicję przełamania politycznej polaryzacji. Już widać, że to mu nie wyjdzie

Mateusz Mazzini

W normalnych warunkach takie deklaracje zostałyby uznane za polityczną fikcję już na etapie kampanii wyborczej. Niejeden polityk, bez względu na przynależność partyjną, mamił elektorat obietnicami reprezentowania wszystkich, a nie tylko tych, którzy na niego głosowali. Z reguły też zjednoczeniowe narracje nie robią już na nikim wrażenia, bo nawet wyborcy zdają sobie sprawę z głębi podziałów społecznych i z tego, że niektórych nie da się zasypać. Jednak jesienią 2020 r. Stany Zjednoczone były w sytuacji nawet jak na współczesne uwarunkowania polityczne radykalnej. Cztery lata rządów Donalda Trumpa, zwieńczone festiwalem niekompetencji w zarządzaniu

kryzysem pandemicznym, przełamały społeczeństwo praktycznie równo na pół, choć linie podziału nie były ani proste, ani łatwe do odnalezienia, a przede wszystkim było ich co najmniej kilka.

Amerykanie podzielili się na progresywistów, chcących rewizji historii narodowej i walki z instytucjonalnym rasizmem, oraz konserwatystów obyczajowych, doszukujących się w tych ruchach niszczenia amerykańskiej tożsamości. Na bogatsze przedmieścia i biedniejsze centra. Ludzi ze stałym dochodem i tych, którzy wiążą koniec z końcem, zbierając drobne wypłaty z kilku miejsc. Tych, którzy w katastrofie klimatycznej widzą największe zagrożenie dla przyszłości (własnej i swoich dzieci), oraz tych, którzy albo naukowy konsensus wokół klimatu odrzucają,

albo po prostu nie chcą stracić pracy, często jedynej dla nich dostępnej – w kopalni w Michigan albo w hucie w Pensylwanii.

Na wyżynach podziałów

Tę wylizczankę można by ciągnąć w nieskończoność. Faktem jest jednak, że polaryzacja polityczna, widoczna już za czasów George'a Busha, wzbierająca w czasie drugiej kadencji Baracka Obamy, pod rządami Donalda Trumpa osiągnęła historyczne natężenie. Tak zwany *bipartisanship*, termin dla amerykańskiej polityki kluczowy, oznaczający współpracę obu głównych partii, republikanów i demokratów, w rządzeniu krajem niezależnie od wyniku wyborów, przydaje się bardziej jako pojęcie historyczne niż narzędzie opisywania bieżącej rzeczywistości politycznej. Partie przypominają wrogie plemiona, a nawet wewnątrz nich toczy się walka na śmierć i życie – głównie o nominacje do właściwych wyborów. Kompromis w kwestiach społecznych, ekonomicznych i światopoglądowych jest coraz trudniejszy do wyobrażenia. Dość powiedzieć, że jedyną kwestią, co do której od ►

► lat utrzymuje się jeszcze ponadpartyjny konsensus, jak zauważa Prince Williams z „Harvard Political Review”, jest sukcesywne podnoszenie budżetu Pentagonu i wydatków na zbrojenia. Prezydenckie inicjatywy w tym zakresie poparli członkowie Kongresu za czasów Busha juniora (98-0 w Senacie), Trumpa (82-8), nawet Joe Biden zdążył się załapać na ten trend (89-10 w grudniu 2021 r.).

Polaryzację widać również w liczbach bezwzględnych. Analiza przeprowadzona przez centrum badawcze Pew Research wskazała, że

z dyktatury niż jak demokratycznie wybrany kolejny prezydent.

Ideale a rzeczywistość

Wydawało się, że warunki będą mu sprzyjać. Walka z koronawirusem wymagała zjednoczenia, bo niewidzialny wróg atakował wszystkich. Biden, doskonale znający historię polityki swojego kraju, celowo nawiązywał do Roosevelta i jego Nowego Ładu, który podniósł Stany z kolan po ostatniej wielkiej ogólnonarodowej recesji. Proponując pakiet ustaw dla

to czy mało? Zależy, w historii zdarzały się i gorsze wyniki. Jednak co najmniej alarmujący jest fakt, że na tym etapie prezydentury mniej popularni od Bidena byli po II wojnie światowej jedynie Jimmy Carter (i to zaledwie o 0,3 pkt proc.) i Gerald Ford (o niecały 1 pkt proc.). Lepsze zdanie Amerykanie mieli o Trumpie, Obamie, nawet niepopularnym na początku Reaganie i Trumanie. O poparciu, którym cieszył się John F. Kennedy (74% pozytywnych ocen), George Bush Jr. (66,8%), a nawet Bill Clinton (50,8%) Biden może na razie pomarzyć. Jego słaba pozycja bezpośrednio wpływa na sytuację całej Partii Demokratycznej.

W tej chwili niemał pewne jest, że demokraci tracą kontrolę nad Senatem w listopadowych wyborach połowkowych, poparcie Bidena dla poszczególnych kandydatów często bardziej im przeszkadza, niż pomaga, nawet w walce o partyjną nominację. Na dobre na scenę polityczną wrócił Trump, któremu tylko kolejny kataklizm i biologia własnego organizmu mogą przeszkodzić w zdobyciu republikańskiej kandydatury na wybory w 2024 r.

Co poszło nie tak

Skoro miało być tak dobrze, to co poszło nie tak? Po pierwsze, możliwość całkowitego przełamania polaryzacji od początku była iluzoryczna, bo Biden nigdy nie było szalenie popularnym politykiem. Najlepiej oceniany był latem zeszłego roku, kiedy jego pomysły postrzegało dobrze 53% elektoratu. Zaraz potem nastąpił jednak pierwszy gwałtowny spadek, po którym prezydent właściwie już się nie odbił. Ogromnym ciosem był chaotyczny odwrót amerykańskich wojsk z Afganistanu, katastrofalny w skutkach dla Afgańczyków i upokarzający dla samych Amerykanów, nie tylko tych, którzy tam służyli. Nawet dyplomatyczna ofensywa wokół Ukrainy, która, wyjęta z kontekstu innych wydarzeń, jest ogromnym sukcesem propagandowym, nie poprawiała notowań prezydenta.

Biden od początku miał rację co do intencji Władimira Putina,

Joe Biden stał się ofiarą systemu, który przez tyle lat współtworzył.

w ciągu pół wieku Kongres stał się minimalnie bardziej konserwatywny (o 0,01 pkt na skali od 0 do 0,10), ale zdecydowanie bardziej radykalizowany. W 1972 r. na Kapitolu można było się doliczyć 160 parlamentarzystów, którzy uznawali się za „umiarkowanych” bądź wprost należeli do tych kół w Senacie i Izbie Reprezentantów. Dzisiaj jest ich 24, a więc 15% tego, co dało się zaobserwować pięć dekad wcześniej. W wojenne bębny biją zwłaszcza republikanie. O ile Partia Demokratyczna ideologicznie pozostaje w Kongresie mniej więcej w tym samym miejscu (fluktuacje na poziomie 0,03 pkt), o tyle Grand Old Party przesuwa się coraz bardziej na prawo (+0,28 w Senacie i +0,25 w Izbie Reprezentantów).

W takich warunkach głoszenie przez obecnego prezydenta potrzeby zjednoczenia, działania bez względu na partyjne kolory i wspólnego wysiłku na rzecz postawienia na nogi zdewastowanej przez koronawirusa gospodarki oraz niszczącej infrastruktury wydawało się trafionym pomysłem. Biden uczynił z tego motyw przewodni swojej kampanii, chciał łączyć, a nie dzielić. W przemówieniu inauguracyjnym mówił nawet, że Stany Zjednoczone „muszą obniżyć sobie temperaturę”, a sami ich mieszkańcy – „widzieć siebie nawzajem jako sąsiadów, nie wrogów”. Momentami brzmiał bardziej jak Nelson Mandela lub przywódca kraju wychodzącego właśnie

klimatu i gigantyczną przebudowę infrastruktury, błyskawicznie chciał też zgasić pożar we własnej partii, wzniecony przez skrzydło młodych socjalistów, z Alexandrią Ocasio-Cortez na czele. W dodatku Partia Republikańska, której odcięto głowę w postaci stłamszonego, wyrzuconego z Twittera i potencjalnie zagrożonego więzieniem Trumpa, zdawała się sypać od środka. Biden mógł zatem mieć nadzieję, że naprawdę mu się uda. I rzeczywiście ją miał.

Wybitny amerykański reporter Bob Woodward opisał ostatnie dni kampanii w książce „Peril”, doskonale udokumentowanym zbiorze rozmów z urzędnikami najwyższego szczebla w Białym Domu i liderami obu partii. Wynika z niej, że Biden, choć zaprawiony w kongresowych bojach po niemal półwiecznym pobycie na Kapitolu, szedł po prezydenturę naprawdę niesiony ideałem naprawy kraju, a nie politycznym pragmatyzmem.

Po niemal 500 dniach od jego zaprzysiężenia marzenia Bidena o rządzeniu ponad podziałami mogą być co najwyżej wiecową anegdotą, z której dziś on i jego sztab starają się śmiać, żeby gorzko nie płakać. Joe Biden jest politykiem niesamowicie niepopularnym. Według kalkulacji Nate’a Silvera z portalu FiveThirtyEight, lidera analiz statystycznych na amerykańskim rynku, dobrze o jego rządach wypowiada się zaledwie 41% Amerykanów. Aż 53% ocenia go negatywnie. Dużo

ostrzegając ustami swoich urzędników, że inwazja jest tylko kwestią czasu. Tłumaczył później, że woli zostać uznany za alarmistę, który Rosję demonizuje, niż kogoś, kto ją lekceważy. Potem udało mu się przywrócić Stany Zjednoczone do roli „lidera wolnego świata”, organizując globalną koalicję na rzecz sankcji, ścigając rosyjskich oligarchów, a nawet obiecując Europie bezpieczeństwo energetyczne w celu przyspieszenia blokady importu rosyjskiego gazu i ropy. Co z tego, że aż 62% Amerykanów popiera obecnie jego politykę zagraniczną na odcinku ukraińskim (według sondażu zleconego w maju przez „Washington Post”)? Na pozycję w kraju przekłada się to w niewielkim stopniu.

Przede wszystkim dlatego, że Amerykanie coraz mniej ufają swoim przywódcom, bez względu na to, kim oni są. Zaufanie do rządu federalnego systematycznie maleje od czasów wojny w Wietnamie i afery Watergate. Biden miał nadzieję na odwrócenie tego trendu, ale sam podciął gałąź, na której siedział. Doskonałym przykładem potwierdzającym tę tezę jest jego podejście do pandemii. Owszem, jego poparcie skokowo obniżyło się w sierpniu, po wyjściu wojsk z Afganistanu, ale tendencja spadkowa zaczęła się dużo wcześniej. Jej pierwsze oznaki widać było na początku

pokazują wyniki kwietniowego sondażu dla telewizji ABC, informacjom publikowanym przez CDC (amerykański odpowiednik sanepidu) w kwietniu 2020 r. ufało 69% Amerykanów, a w styczniu 2022 r. odsetek ten spadł do 44%. German Lopez z „New York Timesa” zauważa, że spadek zaufania do instytucji publicznych może się okazać początkiem spirali negatywnych konsekwencji dla administracji Bidena. Rząd, przypomina Lopez, potrzebuje poparcia społeczeństwa do realizacji swoich projektów, np. ogólnonarodowej kampanii szczepień przeciw koronawirusowi. Ci, którzy w słowa rządzących nie wierzą, nie zaszczepią się, narażając siebie i innych, a zarazem utrudniając wyjście z pandemicznej recesji. Nie pomoże to w walce z najwyższą od dekad inflacją i pogorszy sytuację materialną wyborców. A kogo za to obwinia? Właśnie rząd. Ten sam, któremu na początku tego cyklu zdecydowali się nie ufać.

Nieskuteczny jak Biden

Do listy grzechów Bidena dopisać należy nieskuteczność. Nie udało mu się przepchnąć przez Kongres sztandarowej ustawy Build Back Better (ang. Lepsza Odbudowa), mającej utorować drogę do reform infrastrukturalnych, zmian w ordynacji

przegrali również we własnych szeregach. Przeciwno zagłosował słynny indywidualista z Wirginii Zachodniej, senator Joe Manchin.

Nie da się zarzucić prezydentowi braku chęci odmienienia amerykańskiej rzeczywistości politycznej. Podejmuje się on spraw teoretycznie nie do ruszenia. Do takich należy chociażby ostatni apel o reformę prawa do posiadania broni, wygłoszony w dużych emocjach po „masakrze dekady” w szkole podstawowej w teksaskim Uvalde. Biden, który dobrze zna ból po stracie dzieci (w wypadku samochodowym w 1972 r. zginęła jego córka, w 2015 r. syn przegrał walkę z rakiem mózgu), retorycznie pytał, ile jeszcze potrwa to cierpienie, zanim politycy zmienią nastawienie do broni palnej. On zmiany chciałby pewnie natychmiast, ale jego słowa przykryła deklaracja przewodniczącej Izby Reprezentantów Nancy Pelosi, która praktycznie przyznała, że jakkolwiek reforma prawna jest w tym zakresie nierealistyczna. Przy okazji prezydent znowu stracił, zwłaszcza na południu kraju, gdzie prawo do noszenia broni, często nawet bez pozwolenia, jest integralnym elementem wolności obywatelskiej.

Przede wszystkim jednak Biden stał się ofiarą systemu, który przez tyle lat współtworzył. Jak zauważa Ezra Klein, publicysta „New York Timesa” i autor bestsellerowej książki „Why We’re Polarized” (Czemu jesteśmy spolaryzowani), amerykańskie instytucje demokratyczne są zaprojektowane w sposób, który wymaga do rządzenia ponadpartyjnej współpracy. Ojcowie założyciele republiki tak bardzo się bali tyranii i zmonopolizowanych rządów, że zbudowali ramy prawne blokujące taki scenariusz. Dziś jednak polaryzacja powoduje, że obie strony, zamiast współpracować, siedzą w okopach, a kraj jest sparaliżowany. Robert Talisse, politolog z Vanderbilt University, powiedział kiedyś, że polaryzacja „nie jest problemem do wyeliminowania, tylko do kontrolowania”. Być może te słowa Joe Biden powinien być sobie przyswoić, jeszcze zanim został prezydentem.

Mateusz Mazzini

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Lepsze zdanie niż o Bidenie Amerykanie mieli o Trumpie, Obamie, nawet o niepopularnym na początku Reaganie.

lipca, kiedy wariant delta koronawirusa zaczynał być dominującą mutacją w Stanach. Liczba zakażeń rosta, choć miała maleć, wierzył w to sam Biden. Jeszcze w czerwcu obiecywał Amerykanom, że 4 lipca będą mogli świętować „Dzień Niepodległości, również od wirusa”. Nie do końca wiadomo, na jakiej podstawie wygłaszał takie tezy, ale przestrzelił. Niedawno przekroczone przez Amerykanów psychologiczna granica miliona obywateli, którzy zmarli z powodu zakażenia koronawirusem, świadczy o tym najdobitniej.

Skutek był opłakany nie tylko dla zdrowia populacji, ale i dla zaufania do instytucji federalnych. Jak

podatkowej i polityce socjalnej, de facto osi jego własnej wersji Nowego Ładu. Nie pomogła mu szalejąca inflacja ani decyzja Rezerwy Federalnej o podniesieniu stóp procentowych, co zapewne uderzy w portfele amerykańskiej klasy średniej, w której Biden ma relatywnie największe poparcie. Przegrywa także (na razie) walkę o prawa kobiet. Po niedawnym przecieku z Sądu Najwyższego, gdy portal Politico opublikował zarys werdyktu unieważniającego powszechne prawo do aborcji na terenie całych Stanów Zjednoczonych, demokraci próbowali wpisać je do legislacji federalnej, ale też im się to nie udało. Głosowanie w Kongresie

Koniec świata prostych recept

W świecie cyfrowego kapitalizmu i zaawansowanej globalizacji decyzje polityków i rządów narodowych znaczą coraz mniej

Światem sterują dziś już nie tylko politycy i rządy, ale także ukryte i nieprzejrzyste mechanizmy globalnej gospodarki. Od cen surowców i kursów kryptowalut, przez algorytmy wielkich platform cyfrowych, aż po raje podatkowe i instytucje finansowe pomagające ukrywać wielkie majątki przed sankcjami i kontrolą prawa. Dziś na to, co dzieje się w Polsce, wpływa też sytuacja

w najodleglejszych zakątkach globu. I odwrotnie, nawet z pozoru nieistotne decyzje biurokratów w Warszawie czy Brukseli również są częścią globalnej gry. Właśnie o nich – ukrytych mechanizmach rządzących światem i globalną gospodarką – będziemy pisać w nowym cyklu „Globalnie” na łamach PRZEGLĄDU. Do lektury zaprasza Jakub Dymek.

Jakub Dymek

Dziesięć lat temu mogło się wydawać, że cały świat się buntuje. Że ludzie od Hongkongu po Chorzów i od Rejkjavíku po Rio de Janeiro chcą od swoich systemów i reprezentantów politycznych czegoś więcej. W USA z przeciwnych kierunków na elity polityczne napierały dwa różne populizmy, lewicowy spod znaku Occupy Wall Street i prawicowy spod znaku Tea Party. Jedni i drudzy domagali się systemu sprawiedliwszego dla zwykłego człowieka oraz podzielenia się bogactwem przez chciwe banki i służące im biurokratyczne elity. Arabska wiosna zdążyła się przerodzić w serię regionalnych konfliktów, ale nie brakowało ludzi wierzących w jej demokratyczne obietnice. Dyktatury jednak czasem upadają. W tym samym okresie w Polsce powstały prawicowe media tożsamościowe i kult smoleński, a opozycyjne PiS przekształcało się już w partię buntu, obiecywało wymianę elit i kontrrewolucję wobec dorobku całej III RP. Nie brakowało kolejnych chętnych do upokorzenia i obalenia dawnych braminów: „liberalnych” czy „konserwatywnych”, „postkomunistycznych” albo z Wall Street, wszystkich aparatczyków, ekspertów i przemądrzalców dawnego porządku.

Z perspektywy dekady tamte czasy – które Slavoj Žižek nazwał rokiem

niebezpiecznych marzeń – uderzają ambicją czy rozmachem roszczeń. Dziś też nie brakuje buntów i niezadowolonych. Ale ich ambicje wydają się często bardzo zachowawcze. Zbuntowani – zarówno ci naprawdę oburzeni, jak i ci zbuntowanych udający – mają dość ograniczone żądania. Żeby rząd przestał zakładać im na twarz maseczki, żeby z przestrzeni publicznej zniknęły obraźliwe słowa i poglądy, żeby ten lub inny polityk pożegnał się ze stanowiskiem.

przyszłości. Dlatego tak często sięgamy w przeszłość, do tego, co znane i zrozumiałe. Rzeczywistość przynosi zaś tyle nagłych zmian – od wyboru celebryty z reality show na prezydenta USA po wojnę w Europie – że mało kto ma odwagę formułować postulaty jeszcze gwałtowniejszej zmiany. Żyjemy w czasach nie „niebezpiecznych marzeń”, lecz niebezpiecznych zdarzeń: pandemii, wojen, gospodarczych i klimatycznych kataklizmów. To, co się dzieje, jest wystarczająco

Ambicje wielu partii i ruchów społecznych w świecie Zachodu nakierowane są często na przeszłość, a nie przyszłość.

Aspiracje wielu partii i ruchów społecznych w świecie Zachodu nakierowane są często na przeszłość, a nie przyszłość. Świadomie lub nie liberałowie i lewica, czyli teoretycznie bardziej postępową część społeczeństwa, fantazjują o różnych powrotach. Marzą, by rynek pracy i system podatkowy wyglądały jak w Europie i USA lat 70., by wróciła globalizacja jak z lat 90. (gdy Rosja była słaba i pogrążona w chaosie, a USA i liberalny kapitalizm triumfowały), by przywrócić praworządność i konstytucyjne normy sprzed triumfów populistów.

Jak to wyjaśnić? Jedna z hipotez mówi, że dziś rzeczywistość jest tak skomplikowana i płynna, że mało kto potrafi wyobrazić sobie scenariusze

trudne do pojęcia i przerażające. Ludzie chcą tylko, żeby nie było gorzej. I nie można im się dziwić.

Cyfrowa piramida

Jest połowa maja 2022 r. Kurs kryptowaluty Terra, kolejnego modnego elektronicznego pieniądza, gwałtownie spada. Wartość jednej „monety” Terra w przeliczeniu na złotówki należy już podawać w... dziesiątych i setnych częściach grosza. A jeszcze tydzień wcześniej było to ponad 350 zł! Wykres kursu wygląda jak pionowa ściana klifu. Źródła różnią się co do tego, ile wart był rynek tej konkretnej waluty – jedni mówią o 60 mld dol., drudzy o 40 mld lub jedynie 19 mld. Tak czy

owak, w ciągu kilku godzin rozplynęło się w powietrzu przynajmniej kilkanaście miliardów dolarów, kwota porównywalna z rocznymi kosztami programu 500+ albo polskimi wydatkami na armię.

Jak na ironię produkt znany pod nazwą Luna/Terra miał być pierwszym tak udanym i szeroko rozpoznanym stablecoinem – wirtualną walutą, którą będzie można po stałym kursie wymienić na dolary albo inne globalne waluty. To, jak naprawdę funkcjonował mechanizm „emisji” kryptowaluty, jest ciekawe, choć drugorzędne. Ważne, że gdyby wystarczająco dużo osób uwierzyło w jej wartość i wystarczająco długo w nią inwestowało, Luna/Terra działałaby już siłą rozpędu. Bo na czym innym jak nie na wierze w jego wartość podzielaną przez wystarczająco dużą liczbę ludzi opiera się każdy pieniądź? W tym przypadku się nie udało. Przyszedł krach na rynku kryptowalut, a fascynacja i wręcz kult, jakim do niedawna darzono nowe wirtualne lokaty kapitału, chwilo-wo ustąpiły miejsca przerażeniu.

Jak jednak wytłumaczyć, dlaczego ktoś może dośownie z powietrza wytworzyć cyfrowy produkt, który błyskawicznie uzyskuje wartość (lub może raczej „wartość”) porównywalną z budżetem małego państwa, a potem jeszcze szybciej tę wartość traci? W dodatku nie generując żadnej widocznej wartości w postaci inwestycji, tworzenia miejsc pracy czy płacenia podatków? Odpowiedź brzmi: nie da się. To znaczy, nie da się już za pomocą języka państw narodowych, banków centralnych i decyzji polityków wyjaśnić kolejnych zjawisk ze świata technologii, finansów, cyfrowej gospodarki, rynków surowców, a także prowadzonych za pomocą nowych narzędzi wojen, konfliktów i sporów dyplomatycznych.

Terra jest tylko przykładem, ale dość znaczącym. Cała warta miliardy walutowa bańka – a zdaniem niektórych wprost piramida finansowa – urosła i pękła, zanim politycy i organy nadzoru finansowego zdążyli się w tym zorientować. Nie wspominając już o zareagowaniu. Media starają się dziś przejrzyć wytłumaczyć,

o co chodziło, ale są o całe tygodnie spóźnione – bo rzeczywistość nie ogląda się na cykl wydawniczy tygodników i żmudny proces weryfikowania informacji. Jeszcze bardziej pogubieni są ci komentatorzy i gadające głowy, którzy żyją w spolaryzowanym świecie politycznych plemion i rozumieją wyłącznie te wydarzenia, za które da się obciążyć winą przeciwników politycznych. Gdy okazuje się, że jakieś zjawisko

półprzewodników, bez których nie- możliwa jest produkcja elektroniki obecnej we wszystkim, od smartfonów po maszyny rolnicze i czołgi. A to i tak stosunkowo zrozumiała zależność.

W debacie publicznej głównego nurtu całe miesiące zajęto zauważenie konsekwencji wojny dla światowej produkcji żywności i tego, że oblężenie Chersonia czy Mariupola może skutkować katastrofą głodu

Choć nasza rzeczywistość jest globalna, debata publiczna i życie polityczne uparcie pozostają lokalne i toczą się tak, jak gdyby Polska była centrum świata.

ma więcej niż jedną przyczynę, a jego dynamiki nie da się przedstawić liczącym 160 znaków wpisem, aparat poznawczy nastrojony tylko do potrzeb partyjnych i plemiennych wojen wysiada.

Globalne rachunki

Stwierdzenie, że żyjemy w świecie zglobalizowanym, to oczywiście banal. Ale dotychczas globalizację rozumieliśmy przede wszystkim jako proces ujednolicania świata i upraszczania rządzących nim reguł: biznesowych, prawnych, dyplomatycznych i kulturowych. Wydawać się mogło, że gdy cała planeta będzie mówić jednym i tym samym językiem – dolarów – a liberalne instytucje Zachodu będą wyznaczać standardy reszcie globu, świat stanie się bardziej jednowymiarowy i zrozumiały. Dziś bardziej może niż kiedykolwiek wcześniej widać, że była to mrzonka. Świat jest, owszem, zglobalizowany i połączony, ale widzimy już, jak nieprzejrzyste i zawile potrafią być te więzy.

Nie trzeba zagłębiać się w rynek cyfrowych walut albo skomplikowanych instrumentów finansowych, żeby to zobaczyć. Widać to przecież choćby na arenie tradycyjnej geopolityki. Stany Zjednoczone zbroją Ukrainę w wojnie przeciwko Rosji także po to, żeby wysłać Chinom sygnał o gotowości do obrony Tajwanu, czyli TSMC, największego na świecie producenta

w Afganistanie, Syrii czy Jemenie. To z kolei może się przełożyć na nową wielką migrację na północ, m.in. przez Turcję, która przeżywa swój własny kryzys – inflacyjny. Napędzany również wywołanymi wojną skokami cen energii i żywności. Pomóc mógłby Światowy Program Żywnościowy przy ONZ, gdyby nie to, że połowa zbóż, które wysyłał do państw Afryki Subsaharyjskiej i Bliskiego Wschodu, pochodziła z... Ukrainy i Rosji. Ceny energii dla świata mogłyby obniżyć Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, tradycyjni sojusznicy USA, ale one dla odmiany aktualnie solidaryzują się z Rosją – swoim partnerem w grupie OPEC+ – i nie mają zamiaru zwiększać podaży surowca na światowych rynkach. Jeżeli zatem setki tysięcy lub miliony Afrykańczyków i Arabów ruszą do Europy, to z przyczyn wydarzeń w miejscach tak odległych jak Mińsk, Kijów i Warszawa. A może, jeśli Chiny jednak postanowią zaanektować Tajwan, ▶



zrobią to, gdy zdobędą dość metali ziem rzadkich z Afganistanu (z którego wycofali się Amerykanie), by wywołać pierwszą światową wojnę mikrochipów. Bo dlaczego nie?

Tak dziś wygląda świat. Inflację w Polsce, widoczną w sklepach w Kaliszu, Krakowie i Końskich – choć mało kto dopuszcza to do siebie – napędzają także decyzje w Rijadzie i Abu Zabi. Rolnicy z Podlasia szukać będą w tym roku pracowników z Uzbekistanu, Nepalu i Bangladeszu – bo z powodu wojny brakuje

zwalczyć całkowicie, nawet za cenę przestojów w fabrykach. Ale mimo że nasza rzeczywistość jest globalna, debata publiczna i życie polityczne uparcie pozostają lokalne i toczą się tak, jak gdyby Polska była centrum świata.

Trójwymiarowa terażniejszość

Wyjaśnienia i diagnozy czerpiące wyłącznie z regionalnego i lokalnego kontekstu po prostu przestają wystarczać. Zjawisk tak złożonych

jak globalna inflacja, szok energetyczny czy zmiany klimatyczne nie da się wytłumaczyć złą wolą Kaczyńskiego albo Tuska – choć legio-

ny komentatorów i dziennikarek żyją w tym przekonaniu i nie przeszkadza im to robić całkiem imponujących karier. Ale nawet najpotężniejsi ludzie świata – Biden, a przed nim Trump, Xi Jinping, Putin – nie mają już kontroli nad pandemią i mutacjami wirusa, wielkimi platformami cyfrowymi i gospodarką rządzoną

przez algorytmy, kataklizmami naturalnymi ani szaleństwem rynków energii i surowców. Kapitalizm jest coraz mniej zrozumiały, a nowa zimna wojna będzie też najprawdopodobniej zjawiskiem bardziej skomplikowanym i wielopłaszczyznowym niż jej XX-wieczna odpowiedniczka.

Ludzie boją się myśleć o przyszłości, bo przerasta ich już sama terażniejszość. Ale to, że świat jest bardziej zawiły, nie oznacza, że nie da się jego problemów wyjaśnić i próbować zrozumieć. Trzeba jednak porzucić przywiązanie do lokalności i prostych recept, do debaty publicznej i politycznego sporu, w którym wszystko ma proste przyczyny, a rzeczywistość maksymalnie dwa wymiary. Nasza debata publiczna i polityka nigdy nie będą w stanie wyartykułować wizji przyszłości, jeśli choćby nie spróbują ogarnąć terażniejszości. A w świecie globalizacji trzeba myśleć o niej właśnie tak: globalnie.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

Ludzie boją się myśleć o przyszłości, bo przerasta ich już sama terażniejszość.

rak do pracy z dużo bliższych Ukrainy i Białorusi. Chcący kupić sobie nowy samochód mieszkańiec Szczecina będzie zaś miał z tym problem z powodu polityki „zero covid” w Szanghaju. Bo chociaż cały świat chce zapomnieć o pandemii, Komunistyczna Partia Chin i przewodniczący Xi Jinping chcą wirusa



Turniej 39. Małych Form Satyrycznych w Bogatyni



Konkurs na prezentację sceniczną

Tytuł Króla Łgarzy 2022, nagrodę finansową ufundowaną przez Burmistrza Miasta i Gminy Bogatynia, nagrodę rzeczową w postaci *Statuetki Kozła* autorstwa prof. Tomasza Krzpieta z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zdobył kabaret „Czas dla Nas” z Warszawy. Kabaret zdobył także Nagrodę Publiczności. Gratulujemy!

Konkurs na tekst satyryczny

Tytuł Księcia Łgarzy oraz *Statuetkę Złotego Kosa* i nagrodę finansową – ufundowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zdobył Łukasz Dukowicz z Piotrkowa Trybunalskiego za tekst „Obuwniczy”.

Pełne wyniki Turnieju i relacja fotograficzna na stronie www.turniej.com.pl

Ludziom zaczyna brakować pieniędzy!

Nie może być tak, że pieniądze dla banków drożeją o 5,2% (to wzrost stóp procentowych), a koszty udzielonych kredytów o 40-50%

Andrzej Radzikowski

Ceny rosną jak oszalałe. Na początku roku inflacja wynosiła już 9,2%, aktualnie 12,3%. Latem możemy się spodziewać nawet 14%. Takich wzrostów nie notowano od końca zeszłego wieku!

Inflacja była przedmiotem dyskusji na ostatnim Prezydium Rady Dialogu Społecznego. Dotyka ona wszystkich i działa negatywnie na państwo, gospodarkę i poziom życia pracowników. Pierwszym krokiem do rozwiązania problemu jest właściwa diagnoza. Mam wrażenie, że w wielu debatach ją zaciemniamy.

Inflacja w Polsce jest o kilka procent wyższa niż średnia w UE, więc musi mieć też czynniki wewnętrzne. W styczniu, przed agresją Rosji na Ukrainę, inflacja wynosiła 9,2%, czyli była wyższa o 6% od prognozowanej przez rząd.

Zduszenie inflacji wywołuje koszty społeczne i finansowe. Trzeba jednak rozłożyć je sprawiedliwie. Za wysoką inflację winę ponoszą Narodowy Bank Polski, rząd i sami przedsiębiorcy, którzy zachowują dynamikę zyskowności, a wzrost cen surowców i nośników energii przerzucają na cenę towaru. W wielu debatach odpowiedzialność za szalejącą inflację próbuje się przerzucić na zbyt szybki wzrost wynagrodzeń pracowników. A przecież do wzrostu inflacji przyczyniają się rosnące ceny gazu, paliw, energii elektrycznej i surowców, ale także polityka, o której wspominałem wyżej.

W dyskusjach pojawia się teza, że wyhamowanie dynamiki wzrostu wynagrodzeń pomoże w zatrzymaniu wysokiej inflacji. OPZZ nie zgadza się z tym stwierdzeniem. Aby płace negatywnie wpływały na inflację, musiałyby rosnąć szybciej niż wzrost wydajności pracy. A tak nie jest. Dane NBP pokazują, że wydajność pracy wciąż rośnie szybciej niż przeciętna płaca. GUS z kolei wskazuje, że w okresie od stycznia do marca br. wydajność w przemyśle wzrosła o 15%, a przeciętne wynagrodzenie o 10%. Dane te pokazują, że wydajność nie jest należycie opłacona, dlatego płace nie mogą wpływać na wzrost inflacji.

Ważne jest wdrożenie Krajowego Planu Odbudowy. Środki te są przeznaczone na inwestycje. Ich celem jest unowocześnienie polskiej gospodarki, a taką potrzebę wskazują również analizy Banku Światowego.

Dotychczas podejmowane przez rząd i NBP programy antyinflacyjne okazały się nieskuteczne. W ramach walki z drożyzną rząd zapowiedział w przyszłym roku dwie korekty płacy minimalnej – w styczniu i w lipcu. Patrząc uczciwie, korekta powinna nastąpić jeszcze w tym roku, i to z powodu przesłanek ustawowych. Istnieje mechanizm ustawy określający, że jeśli inflacja przekracza 5%, to płacę minimalną waloryzuje się dwa razy w roku. Tegoroczną płacę oparto na prognozie 3,3% inflacji,



a rzeczywistość jest o 9% większa. O tyle też, czyli o co najmniej 180 zł, powinna wzrosnąć płaca minimalna jeszcze w tym roku.

Dziś cały dorobek wzrostu wynagrodzeń z ostatnich lat jest zjadany przez inflację. Nawet jeśli rząd podwyższa płacę minimalną, trudno mówić o zwiększaniu się płacy realnej. Pozostaje też kwestia pozostałych wynagrodzeń. W sferze finansów publicznych, w tym nauczycielom, rząd proponuje podwyżki płac na poziomie 4,4%. W przemyśle także nie wy-

negocjowano więcej niż 10%. Szanowni rządzący, jakkolwiek byście zaklinali rzeczywistość – płaca realna spada na łeb na szyję! Chyba że mówicie o swoich wynagrodzeniach, które w ubiegłym roku wzrosły o ponad 40%.

Coraz więcej grup pracowników otrzymuje wynagrodzenie na poziomie płacy minimalnej – szczególnie w sektorze finansów publicznych. A mówimy o ludziach z wyższym wykształceniem, często z unikatowymi kwalifikacjami. System wynagrodzeń w sferze finansów publicznych jest dewastowany od 2007 r., m.in. przez zamrażanie kwoty bazowej i podwyżki tylko dla wybranych grup zawodowych czy stanowisk. Dlatego OPZZ domaga się rozpoczęcia rozmów o przywróceniu właściwych relacji pomiędzy poszczególnymi zawodami.

Nawet jeśli rząd podwyższa płacę minimalną, trudno mówić o zwiększaniu się płacy realnej.

Znacznie spóźnione i w efekcie szybkie podnoszenie stóp procentowych w dłuższej perspektywie może ograniczyć inflację. Wywołuje to jednak negatywne konsekwencje. Wysokie stopy procentowe uderzają w kredytobiorców. Działania te potęguje jeszcze polityka banków, które skrzętnie wykorzystują sytuację do zwiększenia zysków. Rząd powinien ograniczyć ten proceder. W 2021 r. wynik finansowy sektora bankowego wyniósł 8,9 mld zł, a przychody z różnych źródeł systematycznie rosną. Nie może być tak, że pieniądze dla banków drożeją o 5,2% (to wzrost stóp procentowych), a koszty udzielonych kredytów o 40-50%. Nie akceptujemy nieuzasadnionego zwiększania wydatków budżetu państwa na dopłaty do spłat kredytów, które staną się zyskami banków. Oczekujemy też likwidacji WIBOR.

OPZZ domaga się, by rząd w końcu zadbał o pracowników i podjął skuteczną walkę z drożyzną. Wystąpiliśmy w tej sprawie z petycją do premiera Morawieckiego. Zbieramy również pod nią podpisy na www.opzz.org.pl. Musimy działać!

Andrzej Radzikowski jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i przewodniczącym Rady Dialogu Społecznego

Elity polityczne nie rozumieją potęgi nacjonalizmu

Putin i jego współpracownicy zapomnieli, że narody często gotowe są ponieść ogromne straty, aby oprzeć się obcym najeźdźcom. Właśnie to zrobili Ukraińcy

Stephen M. Walt

27 kwietnia br. na łamach „Foreign Policy” ukazał się tekst Stephena M. Walta na temat lekceważenia nacjonalizmu w kręgach elit politycznych. Walt jest profesorem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Harvarda. Reprezentuje jedną ze szkół realistycznego myślenia o polityce, zwaną defensywnym neorealizmem. W przeciwieństwie do realizmu ofensywnego, którego przedstawicielem jest – publikowany także na łamach PRZEGLĄDU – John Mearsheimer, defensywni realiści stoją na stanowisku, że troska o bezpieczeństwo zmusza państwa do prowadzenia polityki umiarkowania. Jak rzecz ujął fundator defensywnego neorealizmu, Kenneth Waltz, „nadrzędnym zmartwieniem państw jest nie maksymalizacja potęgi [jak uważają ofensywni realiści w stylu Mearsheimera – P.K.], lecz utrzymanie swojej pozycji w systemie międzynarodowym”.

W kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę warto przypomnieć diagnozę Walta wyrażoną w 2015 r., a zatem po aneksji Krymu przez Rosję (również na łamach „Foreign Policy”). Stwierdził on, że uzbrajanie przez USA Ukrainy w reakcji na działania Moskwy – zamiast dążenia do uczynienia z niej na zawsze państwa neutralnego – to gotowa recepta na wywołanie dłuższego i bardziej wyniszczającego konfliktu.

Rozważania Walta na temat niezrozumienia przez elity polityczne wagi nacjonalizmu przywodzą na myśl słynny esej Isaiaha Berlina „Nacjonalizm – zlekceważona potęga”. Berlin podkreśla w nim, że nacjonalizm okazał się najistotniejszą siłą polityczną XX w. Na razie niewiele wskazuje na to, by wiek XXI wyraźnie różnił się pod tym względem od poprzedniego.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób nacjonalizm wywiódł w pole przywódców, którzy nie docenili jego siły. Pierwszym przykładem, rzecz jasna, jest rosyjski prezydent Władimir Putin. Jego brak zrozumienia, że ukraiński nacjonalizm może udaremnić próbę przywrócenia rosyjskich wpływów w Ukrainie szybką i udaną kampanią wojskową. Rosyjski wysiłek wojenny roił się od błędów od samego początku, jednak to ukraiński zaciętki i niespodziewany opór okazał się najistotniejszą przeszkodą na drodze

ruchy lewicowe poświęcą swoje narodowe interesy i podporządkują się Moskwie z przyczyn ideologicznych. W trakcie wojny w Wietnamie podobna ślepota na potęgę nacjonalizmu doprowadziła amerykańskich przywódców do zlekceważenia ceny, jaką Wietnam Północny był skłonny zapłacić za zjednoczenie kraju. (...) To smutne, ale amerykańskie elity nie wyciągnęły wielu wniosków z tych doświadczeń. Po 11 września 2001 r. administracja George’a W. Busha wyobraziła sobie, iż łatwo będzie obalić reżimy iracki i afgański i zastąpić

Putinowi trudno było uznać, że Ukraińcy, których uważał za gorszych, mogą przeciwstawić się rosyjskiej inwazji i będą to robić.

Rosji. Putin i jego współpracownicy zapomnieli, że narody często gotowe są ponieść ogromne straty i walczyć jak lwy, aby oprzeć się obcym najeźdźcom. Właśnie to zrobili Ukraińcy.

Oczywiście Putin nie jest jedynym przywódcą na świecie, który popełnił tego typu błąd. (...) Jeśli chodzi o uchwycenie znaczenia nacjonalizmu, to Stany Zjednoczone nie radzą sobie dużo lepiej. Chociaż amerykański dyplomata George Kennan [autor słynnego „Długiego telegramu” – P.K.] oraz inni amerykańscy urzędnicy podkreślali, że nacjonalizm jest potężniejszy od komunizmu i przesadzony jest strach przed „komunistycznym monolitem”, większość amerykańskich administracji stale obawiała się, że

je jaśniejącą nową demokracją, ponieważ zakładała, że Irakijczycy i Afgańczycy pragną wolności i przyjmą amerykańskich żołnierzy jako wyzwolicieli. Wspomniana administracja napotkała zamiast tego zacięty i koniec końców skuteczny opór ze strony miejscowej ludności, która nie chciała słuchać rozkazów pochodzących od armii okupacyjnej ani przyjmować zachodnich wartości i instytucji.

Niedocenywanie siły nacjonalizmu nie ogranicza się do wojen i okupacji. Unia Europejska została, po części, stworzona po to, aby przewyciężyć narodowe przywiązania, wspierać wspólną, europejską tożsamość i złagodzić rywalizacje, które doprowadziły do powtarzających się i rujnujących wojen

w Europie. Można argumentować, że Unii udało się uzyskać pokojowe efekty (choć uważam, że inne czynniki odgrywają tu ważniejszą rolę), ale tożsamości narodowe pozostają trwałą częścią politycznego krajobrazu Europy i nadal kłócą się z oczekiwaniami elit. Sama struktura UE uprzywilejowuje rządy krajowe, które nie chcą scedować zbyt dużej władzy na Brukselę. Wyjaśnia to m.in., dlaczego nieustanne wysiłki UE na rzecz opracowania „wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa” w dużej mierze spetzły na niczym. Co ważniejsze, pierwszą reakcją każdego narodu w przypadku wystąpienia kryzysu jest zwrócenie się nie do Brukseli, ale do wybranych przez siebie władz. Jedności wyrażnie brakowało podczas kryzysu w strefie euro w 2008 r. i podczas pandemii COVID-19. Każdy kraj był zdany na siebie. Co więcej, lekceważenie trwałego uroku nacjonalizmu pomaga zrozumieć, dlaczego tak wielu obserwatorów nie doceniło ryzyka brexitu lub pojawienia się twardych partii nacjonalistycznych. Rządząca w Polsce partia Prawo i Sprawiedliwość oraz partia Fidesz premiera Węgier Viktora Orbána zwyciężyły, odwołując się przede wszystkim do nacjonalizmu w każdym z tych krajów, i to w sposób, który jest jawnie sprzeczny z liberalnymi wartościami UE.

Spójrzmy wreszcie na nieprawdopodobną karierę polityczną byłego prezydenta USA Donalda Trumpa. Jest ona w dużej mierze zbudowana na jego zdolności do zaprezentowania siebie jako zagorzałego amerykańskiego nacjonalisty i odróżnienia się w ten sposób od rzekomo dekadentkich elit globalistycznych, które oskarżył o sprzedanie Stanów Zjednoczonych. Jego platforma polityczna i osobowość publiczna stawiają na pierwszym planie nostalgiczny nacjonalizm, przejawiający się czy to w hasle *Make America Great Again* (Uczyńmy Amerykę znów wielką), czy w jego mantrze *America First* (Najpierw Ameryka), czy też w otwartej wrogości wobec (niebiałych) imigrantów. Każdy, kto wciąż jest zdumiony polityczną atrakcyjnością Trumpa,

musi zacząć od uświadomienia sobie, że wykorzystał on potęgę nacjonalizmu skuteczniej niż ktokolwiek inny we współczesnej polityce amerykańskiej.

Dlaczego więc, biorąc pod uwagę liczne dowody trwałego znaczenia nacjonalizmu, nie docenia go tak wielu mądrych przywódców? Nie jestem pewien, ale jedna z głównych cech nacjonalizmu może służyć za częściową odpowiedź. Na-

inwazji i będą to robić. Elity mogą też lekceważyć potęgę nacjonalizmu, jeśli spędzają życie w ponadnarodowej, kosmopolitycznej bańce. Jeśli jeździsz na konferencję Światowego Forum Ekonomicznego, która odbywa się co roku w Davos w Szwajcarii, robisz interesy na całym świecie, spotykasz się z podobnie myślącymi ludźmi z wielu różnych krajów i czujesz się równie komfortowo za granicą, jak w swojej

Nacisk, jaki liberalizm kładzie na jednostkę i jej prawa, odwraca nasz wzrok od więzi społecznych, które wiele grup uważa za ważniejsze aniżeli wolność jednostki.

rody nie tylko postrzegają siebie jako wyjątkowe, ale mają również tendencję do postrzegania siebie jako lepszych od innych i sądzą, że są skazane na triumf w przypadku konfliktu. Utrudnia to rozpoznanie, że inny naród może być im równy lub, Boże przebacz, lepszy. Niektórym Amerykanom trudno było zrozumieć, w jaki sposób Wietkong bądź talibowie mogliby ich pokonać, i wydaje się, że Putinowi trudno było uznać, że Ukraińcy, których uważał za gorszych, mogą przeciwstawić się rosyjskiej

ojczyźnie, łatwo ci stracić z oczu, do jakiego stopnia ludzie spoza twojego kręgu społecznego zachowują silne przywiązanie do miejsc, lokalnych instytucji i poczucie przynależności do narodu. Nacisk, jaki liberalizm kładzie na jednostkę i jej indywidualne prawa, jest kolejnym ślepym zaułkiem, ponieważ odwraca nasz wzrok od więzi społecznych i zobowiązań służących zbiorowemu przetrwaniu, które wiele grup uważa za ważniejsze aniżeli wolność jednostki.

Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla



Zuzanna Muszyńska

Wojna w Ukrainie i sytuacja epidemiczna na świecie nie odstraszyły klientów biur podróży, nie zmieniły się też preferencje wyjeżdżających – Polacy najchętniej wyjadą na wakacje do Turcji, Grecji i Egiptu. Oczywiście jako urlopowy wybór jest poza pierwszą dziesiątką. Kraje żyjące z turystyki prześcigają się w znoszeniu obostrzeń. Jak podaje Radosław Damasiewicz, prezes Travelplanet.pl, niezaszczepieni mogą pojechać bez testów na covid do Grecji, Czarnogóry, Chorwacji, Bułgarii, Rumunii i na Węgry, do Czech, Słowacji, Szwajcarii i na Maderę. Pozostaje pytanie, czy wakacyjny portfel Polaka wytrzyma galopującą inflację.

Antalya i Hurghada na czele

W zeszłym roku na urlop w kraju zdecydowała się nieco ponad połowa respondentów sondażu zleconego przez Travelplanet.pl. Do innych krajów wyjechało 27% badanych. Reszta Polek i Polaków spędziła czas wolny w domach.

Multiagent Wakacje.pl wskazuje, że w 2022 r. na zagraniczny urlop wyjedzie 40% dorosłych Polaków. Zarówno pary, jak i single oraz rodziny z dziećmi preferują region Antalyi w Turcji i Hurghadę w Egipcie. Na trzecim miejscu są Kreta, Bułgaria albo Rodos. Coraz popularniejsze stają się Meksyk, Dominikana i Kuba. Z powodu wojny polscy turyści nie odwiedzą Lwowa, Kijowa ani Moskwy, ale mimo zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Ukrainą i Rosją utrzymuje się ruch turystyczny do takich krajów jak Indonezja. Należy jednak pamiętać, że im dalej na wschód, tym ostrożniej tamtejsze władze podchodzą do sprawy pandemii.

W Polsce, poza tradycyjnymi celami, czyli kurortami nadbałtyckimi i górkami, krajowych turystów przyciągają bardziej niż w zeszłym roku duże miasta. Dane portalu Rynek Turystyczny z kwietnia br. pokazują, że Polacy coraz liczniej odwiedzają Toruń (siedmiokrotny wzrost zainteresowania w porównaniu z rokiem 2021) i Gdynię (pięciokrotny). Na

Turysto, wróć!

Polacy nie czekają w tym roku na oferty last minute



Polacy coraz liczniej odwiedzają Toruń, widać siedmiokrotny wzrost zainteresowania w porównaniu z 2021 r.

liście ulubionych miast są też Kraków, Gliwice, Gdańsk, Poznań i Wrocław. – Toruń leży blisko Trójmiasta i Warszawy, skąd – poza mieszkańcami województwa kujawsko-pomorskiego – przyjeżdżają nasi goście – komentuje Szymon Wiśniewski, dyrektor toruńskiego ośrodka informacji turystycznej. – U nas znajdują ciekawe miejsce nad Wisłą, dobrze skomunikowane z resztą kraju autostradą i koleją. Mogą zobaczyć Matejkę w oryginale, skorzystać z bogatej oferty historycznej i współczesnych atrakcji, a na koniec dobrze zjeść, płacąc za posiłek mniej niż w większych miastach.

Drogo, coraz drożej

Wakacje będą trwać w tym roku od 25 czerwca do 31 sierpnia, ale gorący okres w turystyce zaczyna się znacznie wcześniej. Użytkownicy portalu Nocowanie.pl wyjechali w tym roku na majówkę w góry (Zakopane, Karpacz, Szklarska Poręba)

oraz nad morze (Trójmiasto, Władysławowo, Kołobrzeg). Na razie nie odstraszyły ich ceny za nocleg w pensjonacie czy hotelu, a były wyższe nawet o 30%. Średni koszt wyjazdu na trzy dni wyniósł 871 zł.

Jak wynika z danych Wakacje.pl, majówka na Pomorzu i Pomorzu Zachodnim była tańsza (ceny za noc za osobę zaczynały się od 60 zł) niż w Szklarskiej Porębie (75 zł) lub w Karpaczu (91 zł). Marek Kamiński, ekspert Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Agentów Turystycznych, tłumaczy w rozmowie z agencją Newseria Biznes: – Jeśli hotelarz w Polsce ma podwyższoną cenę gazu o 600%, to musi ją przełożyć na tzw. jednostkową cenę dla klienta. Natomiast turystyka zagraniczna wiosną opierała się jeszcze na cenach zakontraktowanych w ubiegłym roku, więc oferty zdrożały mniej więcej w granicach 100-150 zł. Jednak latem musimy liczyć się z podwyżką o ok. 350-400 zł od osoby, bo wszystko drożeje, np. paliwo lotnicze podróżowało już o 200%.

Polacy to wiedzą i nie czekają w tym roku na oferty last minute. Według analizy Wakacje.pl wyjeżdżający do Turcji czy Hiszpanii mieli zapłacić za wcześniejszą rezerwację dla dwóch osób nawet mniej niż przed rokiem (odpowiednio o 100 oraz 250 zł), natomiast wybierający się do Tunezji więcej o prawie 200 zł, a do Egiptu – o ponad 700 zł. Tygodniowy pobyt rodziny z dwójką dzieci na Cyprze miał zdrożeć o 1 tys. zł. Last

zagranicznym touroperatorom do każdego turysty, który przyleci czarterem do tego kraju. Z kolei cypryjscy hotelarze, by zastąpić turystów z Rosji, oferują pobyty nieco tańsze niż te rezerwowane zimą – wyjaśnia prezes Damasiewicz.

W lipcu i sierpniu za tygodniowy pobyt nad Bałtykiem w hotelu czterogwiazdkowym z dwoma posiłkami trzeba zapłacić co najmniej 2 tys. zł od osoby, nie licząc kosztów dojazdu. Wyjazd do Bułgarii w tym samym okresie kosztuje 1,6-1,8 tys. zł od osoby, z przelotem w cenie. Taniej niż w Polsce jest też w Turcji, i to w dobrym hotelu z wyżywieniem all inclusive. Za ok. 2 tys. zł polski turysta może również wybrać na lato Hiszpanię lub Cypr.

Ceny w polskich górach i nad morzem nie przestają rosnać. Jak podaje Travelist, w 2021 r. były wyższe o 9% w stosunku do 2020 r. i o 17% względem roku 2019. W zeszłym roku, mimo wysokich cen, nad Bałtykiem odpoczywało 38% klientów serwisu. Zmęczenie obostrzeniami i bon turystyczny sprawiły, że Polacy chętniej sięgali do portfeli. Właśnie nad morzem zrealizowano 47% transakcji z bonem. Do końca 2021 r. wykorzystano prawie połowę środków przeznaczonych na ten cel – 1,9 mld z 4 mld zł. Czas obowiązywania programu przedłużono do końca września 2022 r.

wyjechać, a 27% deklarowało pozostanie w domu.

W obronie cudzej i własnej

Zeszłego lata przez polskie Tatry przewinęły się 2 mln turystów – tyle, ile do niedawna przybywało w góry przez cały rok. Kolejny najazd na krajowe kurorty raczej się nie zdarzy, turyści rozproszą się po świecie, a część zostanie pod gruszą, bo już wydała bon. Ale czas pandemii pokazał, że Polka i Polak raz na jakiś czas muszą odpocząć poza domem oraz że branża turystyczna jest podporą gospodarki wielu regionów. To plus ochrona cennych przyrodniczo terenów i ich mieszkańców sumują się do pojęcia turystyki zrównoważonej. – Tworzenie warunków do zrównoważonego rozwoju turystyki jest niezwykle trudne, ponieważ wymaga pogodzenia potrzeb różnych grup interesów – zastrzega w rozmowie z „Wiadomościami Turystycznymi” prof. Alina Zajadacz z Katedry Turystyki i Rekreacji Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM w Poznaniu. Jej zdaniem potrzebna jest „mapa drogowa”, która na poziomie krajowym polityki turystycznej służyłaby rozwojowi turystyki, proponując kompleksowe rozwiązania, z poszanowaniem dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego regionów oraz korzyścią ekonomiczną dla gospodarzy. – Warto podkreślić, że

Koszt urlopu w kraju wzrósł o 20%.

minute może obecnie oznaczać wzrost cen, tym bardziej że touroperatorzy mają w ofertach gwarancję najniższej ceny (last minute nie będzie tańsze, klient nie straci na wcześniejszym zakupie) lub gwarancję niezmienności ceny (koszty wyjazdu pozostaną bez zmian niezależnie od okoliczności).

Dwuosobowy wyjazd do Turcji to w tej chwili koszt średnio 5756 zł, a do Grecji 5991 zł; w Egipcie ceny wzrosły z 5652 zł w 2021 r. do 6410 zł w obecnym. Dla rodziny z jednym dzieckiem średnia cena rezerwacji pobytu w tych krajach to ponad 8 tys. zł, a dla czteroosobowej rodziny ponad 10 tys. zł. Polacy lubią wiedzieć, ile wydadzą – 84% planuje wyjazd z opcją all inclusive. Najnowszy trend, związany z pandemią, to możliwość zmiany rezerwacji lub rezygnacji z zamianą na voucher. Propozycji wygodnych dla klientów jest więcej – np. Wakacje.pl wprowadziły metodę płatności PayPo z limitem 2 tys. zł, dzięki czemu można polecieć na city break na kredyt albo za część urlopu zapłacić po powrocie.

Dlaczego Polska tkwi w ogniu ulubionych kierunków na lato? Bo jest droga, droższa od Bułgarii. Koszt urlopu w kraju wzrósł według Travelplanet.pl o 20%, w porównaniu ze średnim wzrostem kosztów wakacji o ok. 6%. – Jednak samo tłumaczenie tego wzrostu inflacją jest uproszczone, bo kiedy w Polsce branża turystyczna została pozostawiona samej sobie, to np. Bułgaria, zmagająca się z wyższą inflacją, dopłaca

Latem wyjazdy zagraniczne mogą zdrożeć o 350-400 zł od osoby.

Na początku lutego 2022 r. CBOS opublikował raport „Wyjazdy turystyczne Polaków w 2021 roku i plany na rok 2022”. Polak w podróży to najczęściej osoba młoda, z dużego miasta, z wyższym lub średnim wykształceniem. Bardzo skłonne do wyjazdów (73%) są osoby, które swoją sytuację materialną oceniają jako dobrą, wśród tych, którzy oceniają ją jako złą, chce wyjechać tylko co trzecia osoba. Nieco ponad połowa respondentów zadeklarowała chęć co najmniej dwudniowego wyjazdu wypoczynkowego w 2022 r., 17% nie wiedziało, czy zdoła gdzieś

początkiem wszystkiego jest mentalność. Bez odpowiedniego nastawienia ze strony przedsiębiorców, organizacji turystycznych, mieszkańców, a także turystów, którzy rozumieją, jaki wpływ wywierają na odwiedzane miejsca, trudno jest działać na rzecz zrównoważonej turystyki – dodaje prof. Zajadacz.

Prof. Zajadacz uczestniczy w projekcie „UNESCO sites – balanced and sustainable tourism development” realizowanym we współpracy z partnerami z Grupy Wyszehradzkiej. Pomysł narodził się w miasteczku Litomyśl w Czechach, ▶

z renesansowym zamkiem wpisanym na listę UNESCO. W planach dalszego rozwoju miasta oprócz podnoszenia atrakcyjności turystycznej oraz finansowej dla inwestorów i firm turystycznych pojawiła się koncepcja zachowania niezwykle atmosfery, swoistego *genius loci*. Projekt zbada podobne miejscowości,

to osoby powyżej 50. roku życia, ale chętnie wyjeżdżają coraz młodsi – po energię, lepszą formę, na jogę i do spa. Ponad połowa z nas (52%) chce odpoczywać na łonie pięknej przyrody, a czterech na pięciu Polaków jest przekonanych, że nowo powstałe lub zmodernizowane miejsca turystyczne powinny oferować wypoczynek

w ciągu najbliższych miesięcy sytuacja się poprawi. Jakoś staną na nogi – ci, którzy przetrwali.

Branża turystyczna zdrowo obezwalała podczas pandemii, teraz nadeszły inflacja i wojna. Do pensjonatów, hoteli i pokoi gościnnych przyjechali uchodźcy. Im bliżej początku sezonu, tym gorętsza atmosfera wokół ich zakwaterowania – od kilku tygodni właściciele obiektów turystycznych proszą samorządy o relokację Ukraińców. Dla małych gmin może to być problem. Trzeba przygotować remizy OSP albo sale gimnastyczne, wyposażyć w sanitariaty, łóżka, zapewnić wyżywienie. Warunki bytowe uchodźców pogorszą się, ale właściciele obiektów muszą w sezonie zarobić na swoje utrzymanie. Chętnie zatrudnią Ukraińców przy obsłudze gości.

Pod Giewontem, jak donosiła w połowie kwietnia „Gazeta Krakowska”, zakwaterowano ok. 4-5 tys. osób. Część Ukraińców już znalazła pracę – na Podhalu lub w innych rejonach Polski, czasem z zakwaterowaniem. Inni zdecydowali się na powrót do swojego kraju, przeważnie do zachodniej części Ukrainy. Ci ze wschodniej nie mają do czego wrócić, a jest ich większość. – Zbliżający się sezon turystyczny to jeden problem. Drugi jest taki, że część obiektów zaczęła się wycofywać ze świadczenia pobytu dla Ukraińców, bo środki przekazywane przez

małe i atrakcyjne, które boją się utraty swojego unikatowego charakteru. Jednym z celów jest wypracowanie wspólnego podręcznika zarządzania obiektami UNESCO w takich miejscach, bez naruszania ich duszy.

Polska Organizacja Turystyczna nie ma co prawda w swojej witrynie zakładki „Turystyka zrównoważona”, ale zamieszcza sporo ciekawych informacji z tej dziedziny. Na przykład o tym, że w ubiegłym roku Polskę odwiedził Maxime Alexandre, belgijski dziennikarz, filmowiec i bloger, entuzjasta wycieczek trekkingowych i turystyki zrównoważonej. Przyjechał na Podlasie, gdzie m.in. podziwiał dziką przyrodę, pływając tratwą po Biebrzy, poznawał regionalną kuchnię, brał udział w warsztatach rękodzieła i zwiedził zabytki Tykocina. Partnerem projektu była Podlaska Regionalna Organizacja Turystyczna. Bloger nakręcił film promujący uroki regionu.

Jesienią 2020 r. POT informowała o konkursie dotyczącym zrównoważonej turystyki

w regionie Morza Bałtyckiego, organizowanym przez instytucje niemieckie i litewskie przy współpracy z UE. Nagrody dla najbardziej zrównoważonego celu podróży, produktu i operatora zgarnęły podmioty z Estonii, Szwecji, Danii i Finlandii.

Polski turysta, na razie bez rządowej mapy, sam stara się iść w rozsądnym kierunku. Co trzeci Polak w ciągu ostatnich trzech lat wypoczywał w sanatorium lub uzdrowisku. Ulubione cele wypadów „do wód” to Ciechocinek, Kołobrzeg, Krynica-Zdrój i Ustroń. Większość kuracjuszy

połączony z zabiegami poprawiającymi stan zdrowia, jak wynika z badania przeprowadzonego przez agencję SW Research na zlecenie Instytutu LB Medical.

Chcemy aktywnie i zdrowo spędzać czas? Minister sportu i turystyki Kamil Bortniczuk proponuje na ten rok program Sportowe Wakacje+, z najwyższym w historii budżetem wynoszącym 50 mln zł. W celach programowych m.in. „wspieranie upowszechniania strzelectwa wśród osób powyżej 26. roku życia”.

Między pandemią a wojną

– W 2020 r. było kilka, maksymalnie 10 upadków biur podróży, czyli tyle samo, ile w latach poprzednich. To pokazuje, że z tego dramatycznego scenariusza wyszliśmy w miarę obronną ręką. To także zasługa

Od kilku tygodni właściciele obiektów turystycznych proszą samorządy o relokację Ukraińców. Dla małych gmin może to być problem.

państwa – mówił Andrzej Gut-Mostowy, sekretarz stanu odpowiedzialny za turystykę w MSiT, podczas forum zorganizowanego przez „Wiadomości Turystyczne” jesienią zeszłego roku. Przedsiębiorcy są innego zdania. Według portalu Rynek Turystyczny hotelarze i restauratorzy nie planują w tym roku nowych inwestycji. 39% obawia się spadku liczby gości i zamówień, a 35% potrzebuje dodatkowego zastrzyku gotówki na prowadzenie działalności. Nie tracą jednak nadziei – 15% przedstawicieli sektora uważa, że

województwo małopolskiego nie pokrywają wydatków związanych z utrzymaniem uchodźców – tłumaczyła Agata Wojtowicz z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej. – Obecnie ośrodki z listy wojewody małopolskiego otrzymują 70 zł za dobę za osobę. To stawka za zapewnianie noclegu i wyżywienia. Taka stawka jest jak na Zakopane bardzo niska.

Turysto, wróć i płać. O ile jeszcze cię na to stać.

Zuzanna Muszyńska
z.muszyńska@tygodnikprzeгляд.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Okropna irytacja

Ukazała się moja nowa powieść, „Zakręcenie”. Boję się, czy jest dobrze „zakręcona”. Dwa monologi, 16-latką i 19-latkę, które się zazębiają. Najtrudniej było mi wczuć się w myślenie dziewczyny, bo 16-latek nadal mieszka we mnie. Uczyłem się, jak pisać językiem młodych. Język to też myślenie. Zwracałem się do kilku nastolatków o pomoc. Zabierali się do pomagania z wielkim wigorem, po czym zanikali. To chyba typowe dla tego pokolenia. Naprawdę pomogła mi tylko Nina, która mieszka w Londynie. Ja, ponurak, chciałem, by to było zabawne. Czym byłaby sztuka bez ironii? Uśmiechów we mnie mało, wesołości zaledwie gram, ale to właśnie ironią bronię się przed grozą istnienia. Nie bogiem, w którego nie wierzę. Ironia jest moją religią.

Dużo ludzi na promocyjnym spotkaniu w Klubie Księgarza. Miał zostać zlikwidowany, podobno cudem ocalał. Świetne miejsce, bo w rogu pięknego Rynku Starego Miasta, gdy siedzi się na scenie, w dali przez okno widać Starówkę i wieżowce nowej Warszawy. Wystrój sali niezmienny od lat 60. Mam mieszane uczucia, to nostalgia, moja młodość, ale to miejsce też trąci myszką, więc jakby starość. Publiczność również zwykle niemłoda, ale tak się porobiło, że na spotkania autorskie nie przychodzi młodzież. Młodzi zazwyczaj już nie czytają książek. Czytane fragmenty rozmieszczyli zebranych, co mnie ucieszyło. Ale każda nowa książka to jednak egzamin.

To zdumiewające, jak dobrze ma się kłamstwo w świecie, w którym nie da się już zatamować napływu informacji z wielu źródeł. Kiedyś, naiwny, byłem pewien, że to jest zła wiadomość dla kłamstwa. A ono ma się znakomicie. Wystarczy posłuchać kłamstw Putina czy propagandy PiS upostaciowanej w mediach publicznych. Z „Dziennika powrotu” Mrożka, który zresztą zawodzi jako książka, zacytuję: „Wbrew inteligentnym złudzeniom propaganda jest zawsze skuteczna. Im bardziej prostacka, tym bardziej skuteczna. Półprawda i półprawdopodobieństwo są mniej skuteczne niż kłamstwo całkowite i nonsens oczywisty. (...) Tylko kłamstwo wyobrażalne budzi czujność sceptycyzmu, niewyobrażalne zaś hipnotyzuje i usypia. Przesada jest do udowodnienia, ale fikcja jest poza kategoriami rozumu, wznosi się w okolice wiary, a kryteria wiary, o ile jakieś są – są niejasne”. Tusk winny zamachowi smoleńskiemu, wszystkie nasze problemy gospodarcze – jego wina, za wszystko, co złe, odpowiada Tusk. W Buczy to

Ukraińcy mordowali ukraińskich cywilów, by zwalić winę na pocziwych wyzwoliciele, rosyjskich żołnierzy. W Ukrainie panuje faszyzm. To wszystko są właśnie kłamstwa monsturalne, niewyobrażalne. Można w nie wierzyć tylko jako w prawdy religijne. I są miliony wiernych.

Z opóźnieniem wymieniam opony na letnie. Lubię pobliskiego wulkanizatora pana Mariusza, tyle w nim zdrowego rozsądku i poczucia humoru. Przypominam mu, że jak się rozstawaliśmy pół roku temu, ja już z zimowymi oponami na kołach, powiedziałem mu na pożegnanie: daję głowę, jak się spotkamy za pół roku, okaże się, że coś się wydarzy, co nas zaskoczy, przyszłości nie da się przewidzieć. I zawsze nas zaskakuje. Stała się Ukraina. Jak spotkamy się za kolejne pół roku na wymianę opon, coś innego nas zaskoczy, coś, co nie przyszłoby nam do głowy.

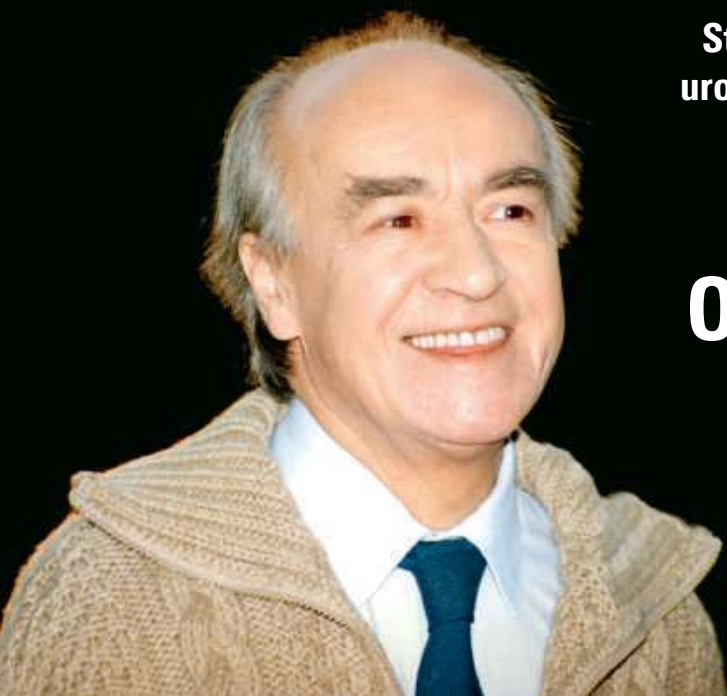
Odbieram nowy dowód osobisty z moimi liniami papilarnymi w nim niewidocznie zapisanymi. Patrę – jest ważny do 2032 r. Ciekawe, czy dożyję. Będę miał 82 lata, nie

do wiary. Miły chłopak, który mnie obsługuje, daje mi urzędową gwarancję, że dożyję. Trzymam go za słowo, ale myślę, że w następnym dowodzie będzie data ważności

2042 r. Nawet jeśli dożyję, będę już w stanie zupełnego zużycia. To wszystko są rzeczy, które nie mieszczą się w głowie. A jednak są zatrważające. Daje się żyć jako tako wyłącznie dlatego, że instynktownie za daleko nie wbiegamy w morze przyszłości, idziemy tylko jego brzegiem.

Iść do wyborów razem czy osobno – toczy się dyskusja w naszych partiach politycznych i wśród komentatorów. Okropnie to irytujące dla nas, dla milionów Polaków, którzy mają dosyć PiS, a perspektywę trzeciej jego kadencji traktują jako koniec świata. Ja też chciałbym umrzeć w wolnej Polsce, a nie w pisowskiej, umierać zawsze ciężko, w pisowskiej ciężko podwójnie. Nie trzeba mieć matematycznego umysłu, by wiedzieć, że w obecnym systemie głosowania wspólna lista wyborcza daje opozycji pewność wygranej, jak pójdą osobno cztery partie, to szanse gwałtownie maleją. Ale grają tu ambicje liderów partii, egotyczne kalkulacje. Nie trzeba tego ogłaszać już teraz, na razie partie powinny pracować na własny rachunek. Ale kilka miesięcy przed wyborami powinien powstać jeden front. A nie jest pewne, czy do tego dojdzie. Okropnie to irytujące.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl



Sto lat temu, 3 czerwca 1922 r.,
urodził się Wiesław Michnikowski

Odrobina mężczyzny

„Do zakopania jeden krok”,
podśpiewywał, gdy przekraczał
dziewięćdziesiątkę. Poczucie humoru
nie opuściło go do końca

Wiesław Kot

„Kuba? – Kto mówi? – Ale czy Kuba? – Ale kto mówi? – Jeżeli nie Kuba, moje nazwisko pana nic nie powie... Kuba?”. Ten jeden, przedwojenny jeszcze skecz, wykonany w kabarecie Dudek, umieścił Wiesław Michnikowski na stałe w górnych rejestrach kultury polskiej XX w. Dopiero za nim biegą setki ról teatralnych, filmowych, tysiące występów kabaretowych i dziesiątki piosenek. Nie dlatego, że to wkład mniej cenny. Ale ten Kuba, genialny w prowadzeniu interesów, a wykładający się na najprostszych polskich frazeologizmach, tworzy rdzeń naszej historii. Jest nie do zdarcia, nie do wymazania. „Taki skecz trafia się raz na sto lat – mawiał „Kuba” Michnikowski. – Zresztą już wtedy podejrzewaliśmy, że to za sprawą tego skeczu ludzie będą nas pamiętali”.

Tak nawiasem – nie zawsze zapamiętywali życzliwie. Po występie Dudka w Filadelfii do garderoby wtargnęły dwie panie oburzone na ten „antysemicki pamflet”. Z podobną interwencją pewien niemiecki (!) reżyser zjawił się w gabinecie ówczesnego ministra kultury. Ostatecznie to na skutek oskarżeń

o antysemityzm, które dały się słyszeć po pierwszych pokazach filmu w Stanach, szansę na Oscara straciła „Ziemia obiecana”. Cóż, nie każdy na niuansach polskiego życia wyznawał się tak biegle jak pan Wiesław z kolegami...

Artysta na rzecz Monopolu Spirytusowego

Rodzice woleli, by został księdzem. W rodzinie był już prałat i kanonik, którym nieźle się powodziło, a i Wiesio prezentował minę pokornego zakrystiana. Choć, kiedy na lekcji łaciny padło słówko „sum” (jestem), a kolega dorzucił: „sum z jajami”, Wiesio zaśmiewał się z całą klasą. Także wtedy, gdy oglądał na przedwojennym warszawskim podwórku popisy showmanów, którzy dla zarobienia paru groszy tłukli kijem w kawałek dyktu, biegali wokół trzepaka i darli się: „Łodibidi bum bum”. Po latach oceniał, że to materiał estradowy w sam raz na nagrodę w Opolu.

Po koszmarnych przejściach w powstaniu warszawskim szeregowy Michnikowski został zmobilizowany do Armii Berlinga, choć nie na front, lecz na estradę lubelskiego Domu Żołnierza. „Artyści

Domu Żołnierza urządzają koncerty i spektakle w fabrykach, zakładach przemysłowych i szkołach na prowincji”, zachwalała lokalna prasa. A rekrutowi Michnikowskiemu udało się w przerwie umknąć do tamtejszego teatru cywilnego, który uświetniał Dzień Kobiet „robotnic Monopolu Spirytusowego”. „Ponieważ większość artystów była już zajęta, do Monopolu przyjechał tylko ob. Michnikowski – donosiła prasa. – Jakim jednak powodzeniem cieszyły się prelekcje i występy artystyczne ob. Michnikowskiego, niech będzie dowodem to, że mimo iż cała uroczystość odbywała się po godzinie służbowej, to jest po trzeciej, kobiety nie chciały wracać do domów”.

Legenda starego paltocika

Kiedy Michnikowski przeniósł się na sceny warszawskie, recenzenci pisali: „Dekoracje w dalszym ciągu świetne. Michnikowski również”. Dekoracji nie widać było jednak w radiu, a tu pan Wiesław najlepiej wypadł w audycjach dla dzieci, grając np. mydło, które pieni się ze złości. Przyużywał go tu szybko Jerzy Wasowski, dostawca muzyki do tych popisów. Z Jeremim Przybórą zgarnęli go do ich telewizyjnego

kabaretu – jak stał. Byle tylko po swojemu wykonywał te ich śpiewające skecze. A kabaret musiał ruszyć, bo Jeremi Przybora z końcem 1957 r. wziął z telewizji zaliczkę na program rozrywkowy i natychmiast ją przehułał. Żeby więc nie zwracać pieniędzy – bo niby z czego? – musiał rzucić coś naprędce. Stąd Kabaret Starszych Panów. Jeden odcinek decydentom niespecjalnie się spodobał, ani myśleli zamawiać drugi, ale wpływowy wówczas reżyser telewizyjny Adam Hanuszkiewicz uparł się, by dać „nieudacznikom” jeszcze jedną szansę. I poszło!

Piosenki zadawane Michnikowskiemu przez duet Przybora-Wasowski zazwyczaj były dość absurdalne, jak choćby ten monolog „Dziecięcia tkaczy”. On kiwał głową, kombinował – i ostatecznie wywiązywał się. Ale bywało, że dochodzili do ściany. Jak wtedy, gdy kazali Wiesławowi wyśpiewać (w telewizji tylko poruszał ustami, bo piosenki nagrywano wcześniej) jesienne pożegnanie starszego referenta z pomidorami. Dziesięć wieczorów zajęło aktorowi Michnikowskiemu „ułożenie się” do historyjki, którą uważał za idiotyczną. Z tym że „ułożył się” tak dokładnie, iż potem przez całe lata na dźwięk pierwszego akordu do piosenki dostawał wysypki. Bo ileż można?! Ale publiczność nigdy nie wypuściła go z estrady, dopóki tego „Addio, pomidory” nie zaśpiewał. Bo też piosenka

u Starszych Panów tę piosenkę wylansował. Był to podarunek od cioteczki UNRRA, wówczas już po dwóch dekadach intensywnego używania. Michnikowski tak do tego facha się przywiązał, że próbował go wykupić z rekwizytorni. A że przepisy nie pozwalały, gwizdnął go z cichym przyzwoleniem pana garderobianego.

Urodzony ze względu na Mrożka

Ale żeby nie było, że Michnikowski tego wiecznie przepłoszonego rodaka sprzedawał wyłącznie w kabarecie! Przeciwnie – on tę figurę wyniósł na wyżyny ówczesnego teatru. Otóż jako osobnik nieco

Publiczność nigdy nie wypuściła go z estrady, dopóki nie zaśpiewał „Addio, pomidory”.

wyliniały, niepewny siebie i skłopotany własnym istnieniem świetnie wpasował się w świat najważniejszego wówczas autora teatralnego, Sławomira Mrożka. W „Emigrantach” czy w „Krawcu” oklaskiwała go „cała Warszawa”. I więcej – niezwykle wymagający reżyser Erwin Axer komplementował (co przychodziło mu z trudem i rzadko): „Michnikowski urodził się z powodu czy ze względu na Mrożka. Mrożkiem mówimy wszyscy jak dawniej »Weselem«.

Michnikowski dedykował tę rolę reżyserowi Axerowi, co uwzględniono w napisach końcowych. Zresztą w filmach wiodło mu się nierówno. Reżyserzy przydzielali mu role facetów smutnych i lekko odklejonych. Jak ten wojskowy felczer z „Czterech pancernych”, który aby oddać honory wojskowe, zdejmując z głowy czapkę jak urzędnik kapelusz. Tak naprawdę ucieszyła go pierwsza rola – w socrealistycznym gniocie „Pierwszy start” zagrał aktywistę ZMP. W duecie ze Stanisławem Mikułskim śpiewał nawet piosenkę zagrzewającą junaków do pracy. A film ucieszył go dlatego, że za gażę kupił ówczesny obiekt marzeń milionów mężczyzn – motor Junak.

Na dłuższą metę pogodzenie sceny kabaretowej i teatralnej z wypadami na plan filmowy stało się niemożliwe. Z tym że „koniec!” powiedział nie aktor Michnikowski, lecz jego organizm. Trudno się dziwić organizmowi po przeszło tysiącu przedstawień kabaretowych w ciągu kilkunastu lat. Bo to oznaczało co najmniej gruntownie zarwane trzy noce w tygodniu. A rankiem trzeba było się stawić na próbie w teatrze – świeżym, wyspanym i z wykutą rolą. Tymczasem nierzadko między jedną scenką kabaretową a drugą aktorzy ratowali się „biegiem po zdrowie”. Wprost z estradki zasuwali na zaplecze po lampkę koniaku. Połączenie nieprzespanych nocy z „koniakiem” mogło na dłuższy dystans się skończyć jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Sercem, duchem i ciałem Michnikowski pozostał więc przy teatrze, gdzie czuł się najbardziej u siebie.

No a wobec mistrza kabaretu padało pytanie nieuchronne – czy widzi następców? „A gdzie tam! – nie krył lekceważenia. – Teraz w każdej wsi i w mieście jest już chyba kabaret. Tylko że tam nie tworzy się atmosfery, ale po prostu opowiada się publiczności dowcipy”.

Szkoda.

Pismo „Żyjmy Dłużej” przyznało Michnikowskiemu nagrodę Relaks za poradę: „Jeżeli kochać, to nie indywidualnie”.

miała już swoją legendę. Miesięcznik prozdrowotny „Żyjmy Dłużej” przyznał wykonawcy nagrodę za propagowanie pomidorów „w witaminy najbogatszych”. Oraz doroczną nagrodę Relaks z podpisem „Wiesław Michnikowski – docent erotologii”. Za poradę: „Jeżeli kochać, to nie indywidualnie”.

I jeszcze jedno. „Pomidory” pomagały Michnikowskiemu wcisnąć się w jesionkę Polaka szaraka, chodzącej przeciętności, marudy o twarzy skopanego psiaka. Naznaczał go zwłaszcza ów paltocik, w którym

Mrozek jest więc bardzo ważny. Aktor, który dobrze gra Mrożka, jest bardzo ważny”. W tej wierze w talent Michnikowskiego Axer posuwał się tak daleko, że raz po raz proponował mu zagranie roli kobiecej – da radę, będzie jeszcze zabawniej. Ale ugodowy z charakteru i giętki jako aktor Michnikowski nie dał się namówić. Czuł, że byłoby to o jedną rolę za daleko. Na „kobietę” nie dał się namówić w teatrze, ale w filmie jak najbardziej. Ostatecznie wszyscy pamiętamy Jej Ekscelencję z „Seksmisji”. Żeby jakoś się wytłumaczyć,

Tomasz Miłkowski

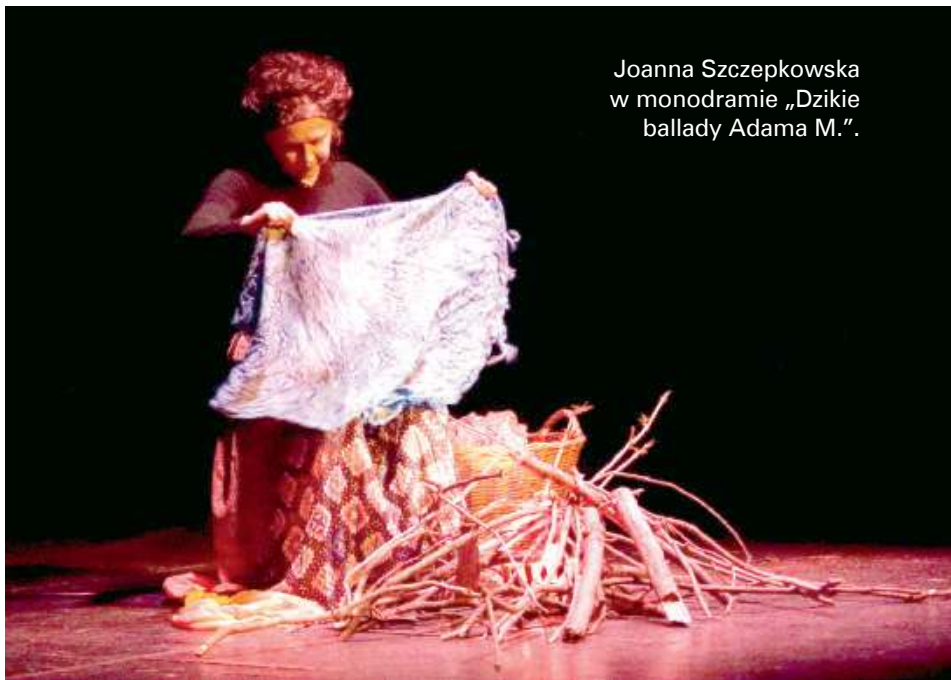
Po przymusowej, spowodowanej pandemią nieobecności na jubileuszowych Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora publiczność w tym roku, podczas 36. edycji, tłumnie przychodziła na spektakle pokazywane na scenach Bąja Pomorskiego. A także na spektakl „wyjazdowy” na małej scenie Teatru im. Wilama Horzycy („Testament Marii” Agnieszki Wawrzekiewicz – nagroda ZASP) oraz plenerowy, wystawiony na scenie szekspirowskiej Bąja w amfiteatrze przylegającym do teatru. To miejsce z niezwykłą atmosferą, wśród zieleni, a przede wszystkim w otoczeniu historycznych murów miasta. Na tej scenie prezentowała swój najnowszy spektakl jednoosobowy „Simona K. Wołająca na puszczy” Agnieszka Przepiórska (wyróżnienie dziennikarzy). Opowiadała o ikonie nowoczesnej ekologii Simonie Kossak, która wiodła samotną walkę o prawo przyrody do przyzwoitego traktowania. Przepiórska stworzyła sceniczny portret kobiety walczącej o wybór własnej drogi życia, którą stała się dla niej ekologia – Simona Kossak sama siebie określała mianem „zoopsychologa”. Nie szczędziła sił na rzecz ochrony przyrody, zwłaszcza Puszczy Białowieskiej, gdzie zamieszkała w starej leśniczówce Dziedzinka, przez ponad 30 lat wiodąc życie z dala od cywilizacji. Publiczność przyjęła monodram, rozgrywany w plenerze, w ostrym, majowym słońcu, entuzjastycznie.

Owacje na stojąco towarzyszyły zasłużenie niemal wszystkim prezentacjom toruńskim. Otworzyli je klasycy gatunku: Irena Jun i Bogusław Kierc, a na deser widzowie dostali „Dzkie ballady Adama M.” w wykonaniu Joanny Szczepkowskiej. Młodzi widzowie z pewnym niedowierzaniem wsłuchiwali się w strofy wieszczka, brzmiące znajomo, a jednak inaczej.

Irena Jun dała nową wersję swojego przedstawienia „Stara kobieta wysiaduje” według Tadeusza Różewicza, poprzedzoną zapisem wideo rozmowy sprzed lat z poetą (zapis

Soliści wracają do gry

Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora, czyli odkrywcze monodramy trzeba promować i pokazywać



Joanna Szczepkowska
w monodramie „Dzkie
ballady Adama M.”.

ten jest dziełem Piotra Lachmana) o przygotowywanym spektaklu. Tamta inscenizacja powstawała w połowie lat 80. dla Teatru Studio. Po latach Wiesław Geras, szef artystyczny i organizator monofestiwali, zdołał namówić aktorkę, aby wróciła do tego tekstu i odłożonego na lata monodramu. Minęło jednak trzydzieści parę lat i powrót musiał prowadzić do nowych rozwiązań. Okazję stwarzał projekt gdańskiego Teatru w Oknie, aby w Roku Różewicza przedstawić najciekawsze Różewiczowskie monodramy, przejrzeć archiwa, sięgnąć po nagrania telewizyjne, a także porozmawiać o Różewiczu w świecie monodramu. Wznowienie przedstawienia Ireny Jun miało być jednym z rarytasów tego przeglądu, nazwanego „Okna na Różewicza”, a przygotowanego przez Dorotę Sentkowską-Sakowicz i Aleksandrę Dacyl przy

kuratorskim wsparciu Wiesława Gerasa. I tak się stało. Powstał spektakl wyjątkowy, o wielu odniesieniach i warstwach, rozmawiający sam ze sobą i poświadczający głębię refleksji Tadeusza Różewicza. Irena Jun uwierzyła w aktualność tego tekstu i scenariusza, będącego opowieścią o walce kobiet o przetrwanie w czasach zbliżającej się katastrofy klimatycznej. Bo Różewicz to właśnie przewidywał, w „Starej kobiecie” odślawiał nadciągającą katastrofę z całą ostrością. Spektakl otwarcia Spotkań rymował się więc z monodramem Agnieszki Przepiórskiej.

Bogusław Kierc też relacjonował swoje przygody z tekstem Tadeusza Różewicza, choć innym, z „Odejściem Głodomora” („Powroty do Odejścia Głodomora”, Nagroda im. Antoniego Słocińskiego za wierność autorowi), dając fascynującą interpretację tej postaci, uosabiającej

wiecznie głodnego inteligenta, artystę, który szuka odpowiedzi na pytania o przyszłość i jakość więzi między ludźmi. Spektakl trwał niewiele ponad pół godziny, ale poruszył do głębi wszystkich zebranych. Kierc ma za sobą aż trzy premiery „Odejścia Głodomora” – pracując z różnymi reżyserami: Helmutem Kajzarem, Zdzisławem Wardejnem, a stosunkowo niedawno z Piotrem Kruszczyńskim, stworzył na scenie trzech sugestywnych Głodomorów. Teraz zmierzył się z ułamkami tekstu Różewicza sam, dając zachwycający pokaz aktorskiej maestrii. Piosneczka o Brysiu, który „wpadł do kuchni i porwał mięsa ćwierć”, stała się dla niego motywytem przewodnim spektaklu, dając możliwości wielokrotnego opracowania głosowego tego utworu (różne tempa, różne wysokości tonu, różne sensory). Kierc uczynił z tej dziecięcej makabrycznej rymowanki klucz do emocjonalnego wejścia w świat Głodomora inteligenta, który wystawia się na pokaz, aby być przedmiotem pogardy. Aktor idealnie związał techniczną biegłość z głębią przekazu, w którym szło przeciwko do życia, o los artysty.

Szczególne smaki miały spotkania z dwoma monodramami Marka Koterskiego w drugim dniu festiwalu. „Koterski pisze tak, jakby walił czytelnika lub – w teatrze – widza po pysku. Jest to drastyczna, acz w niektórych sytuacjach jedyna metoda na otrzeźwienie, potrząśnięcie sumieniem, wyprowadzenie kogoś z amoku”, oceniał przed laty Tadeusz Burzyński i ta uwaga wrocławskiego krytyka zachowała aktualność.

Różewicz w „Starej kobiecie” przewidział nadciągającą katastrofę z całą ostrością.

Słowacki aktor Peter Čižmár (nagrodzony przez dziennikarzy) przedstawił „Nienawidzę” Koterskiego, tekst, w którym narodził się Adaś Miauczyński, postać dla twórczości Marka Koterskiego znamienita. Kiedy się dowiedziałem, że ten arcykowski tekst, ukazujący nasze nadwiślańskie kompleksy, uwikłanie ideologiczne i polityczne (rzecz rozgrywa się za

starego reżimu), zapóźnienie cywilizacyjne, zamierza przedstawić słowacki aktor, nie dowierzałem. Tymczasem Čižmár z Klaudyną Rozhin (reżyseria) przełożyli ten tekst za zgodą autora na realia słowackie. Okazało się, że nie trzeba było szczególnie dogłębnych zabiegów, aby dowieść, że Adaś Miauczyński jest Słowakiem. Aktor wyraziście kreśli tę sylwetkę, bliską gniewnym, obsesyjnym postaciom Bernharda czy

Nie trzeba było szczególnie dogłębnych zabiegów, aby dowieść, że Adaś Miauczyński jest Słowakiem.

Elfriede Jelinek. Rozgniewany bohater strzela raketami słów niemal na oślep, wszyscy i wszystko padają ofiarą jego razów – siecze obelgami pod adresem byłej żony, kolegów z pracy, kolei państwowych, motoryzacji, polityków, ustroju, systemu szkolnictwa (jest przecież nauczycielem nieudacznikiem), łyż nawet śniadanie i pościel. Wrogowie, autentyczni i zmyśleni, ludzie i przedmioty, wszystko, co istnieje i o czym tylko można pomyśleć, stoi mu na zawadzie, wywołuje gniewny protest, hamowany tylko zmęczeniem bohatera. Przy czym jego zachowanie, obsesyjne nadrucho, maniackalne i pedantyczne rytuały przywodzą na myśl pamiętną kreację filmową Marka Kondrata w „Dniu świra” (tych inspiracji zresztą aktor wcale nie ukrywał). Powstała niezwykle wiarygodna i precyzyjna kreacja.

W monodramie „Nie lubię pana, panie Fellini”, napisanym specjalnie dla Małgorzaty Bogdańskiej (prywatnie żony autora), mniej chodzi o społeczne diagnozy, bardziej o psychologię i pytanie, czy bycie geniuszem oznacza moralną taryfę ulgową. Bogdańska barwnie maluje postać legendarnej aktorki Giulietty Masiny. Wybranka Felliniego trwa u jego boku, mimo porażek, niespełnień, zawodów, w poczuciu instynktownego obojętności, który objawia się od razu, podczas pierwszego spotkania z FeFe. Wtedy okazuje się, że krucha

postać Giulietty kryje wulkan energii, który zagarnia widzów i sprawia, że stają się jej powiernikami. Ze współczuciem spoglądają na ślubne zaproszenie i wsłuchują się w rozżalenie Masiny, kiedy opowiada o skromnym ślubie, któremu zabrakło wymarzonego rozmachu. Ten spektakl to poruszająca spowiedź, dotycząca intymnej sfery tęsknot, nadziei i zaniechań, wiązanych z drugim człowiekiem.

To był piękny, prawdziwie „koterski” dzień, zwieńczony udaną rozmową z autorem i jego aktorami. Żaden tam występ, ale właśnie zwykła zajmująca rozmowa, mimo że toczona ze sceny z widownią zadającą pytania.

Ostatni dzień festiwalu też przyniósł niejedną niespodziankę. Oprócz monodramu plenerowego Agnieszki Przepiórskiej – premierowy spektakl „Dwa dni z synem” Zdzisława Kuźniara, ubiegłorocznego jubilata (aktor ukończył 90 lat), który z wielką siłą ukazał dramat odrąbanego, starego człowieka. Jego autorska adaptacja dramatu „Drewniany talerz” Edmunda Morrisa stała się prawdziwym testem człowieczeństwa.

Festiwal okalały dodatkowe atrakcje: pokazy etiud przygotowanych przez młodych wykonawców, warsztaty, promocja świetnej książki Marzenny Wiśniewskiej „Archipelag indywidualności” o solistach performerach i spotkanie Klubu Krytyki Teatralnej z okazji 35-lecia festiwalu toruńskich, po których oprowadzał ich niestrudzony dyrektor Wiesław Geras. Z książką Wiśniewskiej korespondował monodram performerki lalkarki Karoliny Martin „Trzy ćwierci do śmierci”, ukazujący, jak wiele jeszcze możliwości kryje teatr jednego aktora. Jerzy Gudejko, laureat grand prix festiwalu z roku 1985, domagał się, aby odkrywczym monodramy promować i pokazywać, nie tylko w Bajum Pomorskim. I sam obiecał pomoc. ■

KURTYNA W GÓRĘ

Aleksander Fredro, „Mąż i żona”,
reżyseria Krystyna Janda,
Teatr Polonia, premiera 7 maja 2022



Strudzeni uwodziciele

Wszyscy zagrali wybornie. Żona Elwira, czyli wystylizowana Małgorzata Kożuchowska, na pozór rzewna i z wyrzutami sumienia, okazała się pod spodem niezłą piekielnicą. Mąż, czyli Marcin Hycnar, znudzony żoną i zarazem rozpalony wdziękami Justysy, grzebiący nóżką niby kogucik, aż iskry kręsał, potrafił wpaść w złość i dewocyjne oburzenie, a gdy trzeba – rozrzewnić się. Justysia Marii Dębskiej, sprytna jak diabeł, wkręcająca wszystkich w swoją intrygę, tylko na chwilę traciła rezon, kiedy misternie zaplecione wątki pękały. Alfred Jędrzeja Hyncnara, przyjaciel domu, nie wiedzieć, czy bardziej żony, czy subretki, czy jednak męża (żadnych aluzji gendrowych!), aż rwał się do romansowania, ale i on już najwyraźniej przywykał i nudził się obowiązkami wiecznie niesytego kochanka. Najlepiej w tym domowym bagienku czuł się Kamerdyner Tomasz Drabka, z wiecznie spadającą peruką, przechadzający się lekko trunkowym krokiem, na pewno nie dał się ukrzywdzić. Każde jego wejście publiczność przyjmowała śmiechem.

Śmiechu w spektaklu Krystyny Jandy co niemiara, ale niekoniecznie do śmiechu na koniec było samym bohaterom... chociaż całusów dawanych sobie dyskretnie na krzyż i na wspaniałe tu bez liku, co oznacza, że raz wprawiony w ruch romansowy korowód trwać będzie w nieskończoność ku uciechu publiczności. Mimo że uwodziciele utrudzeni, a uwodzone damy zde-maskowane.

Dodać trzeba, że smaku tej zabawy dodaje konkurencja o przychylność dam braci Hyncnarów, przy czym młodszy Jędrzej rolę Alfreda z wdziękiem debiutuje w zawodowym teatrze u boku sławnego brata. Jeśli chcecie spędzić udany wieczór w teatrze, wybierzcie się do Polonii na starego Fredrę, który wcale nie jest tu na siłę uwspółcześniany, a nawet przeciwnie – grany (stylizowany) trochę na starą nutę okazuje się młodzieńczo świeżą propozycją.

Tomasz Miłkowski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Karolina Rogaska

Bez wstydu

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2022

O pracy seksualnej dyskutuje się w Polsce od dawna. Nie jest już tematem tabu, lecz cała dyskusja opiera się często na stereotypach, uproszczeniach, „przekonaniach”. W rzeczy samej nie jest to „praca jak każda inna”, ale też nie jest to profesja, której należy się wstydić. Problemem debaty jest to, że zmonopolizowali ją, jakkolwiek by to brzmiało, teoretycy pracy seksualnej. Brakuje pracowników/pracowniczek seksualnych, którzy trudnią się publicystyką, eseistyką albo chociażby reportażem. Tę tendencję na szczęście odwraca Karolina Rogaska w reportażu, który i zawiera elementy pracy wcieleniowej (autorka zatrudniła się w klubie go-go), i zbiera liczne głosy tych, którzy zawodowo zajmują się „sekssem praktycznym”. „Bez wstydu” to dobrze napisana, wnikliwa opowieść nie tylko o pracy seksualnej, ale i o nas, bo w naszym podejściu do „tych spraw”, w naszym wstydzie, lęku i fascynacji odzwierciedla się nasza sytuacja społeczna.

Rafał Piłkuła



www.wydawnictwomg.pl



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Przenicować wszystko

Uznany kurator i znakomity reżyser w jednej osobie, Łukasz Ronduda, robi wielką rzecz, konsekwentnie wynajdując wśród współczesnych polskich artystów najbardziej osobliwe przypadki i kręcąc o nich filmy. Każdy w innym gatunku, każdy co najmniej dobry, ale najważniejsze, że autor wyciąga tych bożych szaleńców z niszy środowiskowej i wielokrotnie potęguje ich popularność. Po Oskarze Dawickim (światny „Performer”), duecie Wojciech Bąkowski-Zuzanna Bartoszek (moje ulubione „Serce miłości”) i Danielu Rycharskim (najbardziej konwencjonalne, ale najstylniejsze „Wszystkie nasze strachy”) przyszła pora na postać wyjątkowo tajemniczą, by nie rzec ekstremalną. Współ z Anną Zakrzewską, uznaną dokumentalistką, od lat specjalizującą się w filmowych portretach artystów, Ronduda przyjrzał się biografii Romana Stańczaka.

Przed bez mała 30 laty utalentowany rzeźbiarz startował z potężną gromadką podopiecznych prof. Grzegorza Kowalskiego, dziś już żywych klasyków (Kozyra, Althamer, Żmijewski) i współtworzył z nimi to, co dziś w podręcznikach nazywa się nurtem sztuki krytycznej. Eksperymentował bezlitośnie – najpierw z własnym ciałem (w filmie Kowalski wspomina wręcz, że performance’y Stańczaka budziły w nim lęki wprost „behapowskie”), np. kiedy zanurzony w wannie próbował oddychać przez wąż

podpięty do odpływu, owijając się płataniną kabli elektrycznych aż do zwarcia albo zakładając kolejne warstwy brudnych rajstop aż do odrętwienia z braku dopływu krwi do nóg. Traktował własny organizm jak narzędzie czy wręcz element bryły i z niemal masochistyczną pasją używał go w procesie twórczym (zdarzały się podczas występów spontaniczne interwencje słabszych nerwowo widzów, zakłócających przebieg akcji próbami ratowania artysty). Potem zainteresował się odkształcaniem przedmiotów codziennego użytku, performowaniem ich poprzez odzieranie – dosłownie – z pierwotnych funkcji, ale to było wciąż za mało, w końcu artysta ustanowił swoim modus operandi nicowanie rzeczy, przewlekanie ich na drugą stronę, niejako ich wynętrzanie. W ten sposób „odwrócił” czajnik, wannę czy meblościankę, jego efektowne działania zdobyły poklask publiczności i krytyki, nazwisko mu urosło i gdy znalazł się na autostradzie do sławy i rozlicznych laurów, doszło do zaburzenia. Nastąpiło pierwsze przenicowanie własnej biografii – zapewne bezwiedne, ale radykalne. Jak wcześniej odzierał meble z polityrą, tak sam nagle wściekle i, wydawałoby się,

bezpowrotnie zdart z siebie kostium wschodzącej gwiazdy sztuki nowoczesnej.

Przepadł, a raczej popadł w nałóg i szaleństwo, jak jurodiwy płynnie rozmawiał z aniołami, ale z ludźmi szło gorzej, aż przepadł tak dalece, że nawet znajomi w końcu uznali go za zmarłego. Jedyne fragmenty filmu, w którym widzimy Stańczaka w jego ciemnym czasie, dowodzi, że nie sposób było go nawet rozpoznać, psychofizyczna degradacja była tak dalece posunięta; podczas publicznej akcji Pawła Althamera zdaje się być po prostu natrętnym mamelem, który zakłóca przebieg widowiska. I kiedy go pogrzebano, wychynął z otchłani, ku powszechnemu zdumieniu po raz kolejny przewlekając się na drugą stronę – po kilkunastu latach artystycznego niebytu wrócił w pełni sił twórczych, z takim impetem, że przed trzema laty reprezentował Polskę na weneckim biennale ze swoim koronnym projektem – przenicowanym odrzutowcem.

Niezwykły „Lot” można oglądać do lipca w Zachęcie jako jedną z pożegnalnych ekspozycji zainicjowanych jeszcze przez starą dyrekcję. Już niebawem w tej legendarnej galerii zawłaszczanej przez Ministra Dziewictwa Narodowego bezwzględnie rozgospodzą się Dobro, Prawda i Piękno przypieczętowane pisowskim imprimatur.

Nieuważne oko zobaczy w rzeźbie po prostu wrak samolotu, co może zapalić lampki alarmowe – „oho, sztuka smo-

leńska zaczyna się panoszyć”, ale choć dzieło powstało niemal dekadę po katastrofie, jego idea jest znacznie wcześniejsza niż feralny lot prezydenckiego tupolewa. Nowy kontekst pozwala odczytać „Lot” jako metaforę manipulowania tragedią – prób czynienia z niej zamachu, wyszarpywania i przekłamywania sensów, przeinaczania czy wręcz „odwracania samolotu ogonem” przez polityków. Pole semantyczne tego dzieła jest szerokie, intryguje i drażni obie strony pękniętej Polski, ale jest czytelne także poza naszym grajdołem, na weneckim biennale 2019 tłumy waliły do polskiego pawilonu. „Jak można tak zniszczyć samolot, brak słów”, powiedzą jedni, ale nie będą mogli oderwać wzroku od tej hipnotycznej dekonstrukcji, drudzy dostrzegą w niej ogrom pracy włożonej przez twórcę. Stawni koledzy z „Kowalni” opowiadają o Stańczaku z lekką nutą niepokoju i zazdrości, że odzyskał prymat najbardziej szalonego artysty swojego pokolenia (tymczasem ich „obtędy” okazały się wykalkulowaną personą). Ten facet potrafi przenicować wszystko, zrobił to nawet z własnym życiem.

w.kuczok@tygodnikprzeklad.pl

Roman Stańczak potrafi przenicować wszystko, zrobił to nawet z własnym życiem.

Christina Lamb

Gwałt stosowano na wojnie „tak długo, jak istnieją konflikty” – głosi raport ONZ „Kobiety”, podmiotu Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz Równości Płci i Wzmocnienia Kobiet z 1998 r.

Współczesne angielskie słowo *rape*, oznaczające gwałt, pochodzi od średnioangielskiego *rapen*, *rappen* – uprowadzić, zniewolić, porwać – a to z kolei od łacińskiego *rapere*, czyli ukraść, pochwycić lub zabrać. Jakby kobiety były własnością, za którą zresztą mężczyźni przez stulecia je uważali. Herodot pisał o zbiorowym gwałcie dokonanym na kobietach przez Persów podczas wojen z Grekami w V w. p.n.e.: „Wzięli też do niewoli, ścigając ich w górach, kilku Fokijczyków, a niejedną z kobiet, gwałconych masowo, przyprawili o śmierć”.

Biblia w opisach bitew Izraelitów w Starym Testamencie również pokazuje, że gwałt był standardową praktyką. W *Księdze powtórzonego prawa* (21, 10 – 14) czytamy: „Jeśli wyruszysz na wojnę z wrogami (...) a ujrzysz między jeńcami kobietę o pięknym wyglądzie, i pokochasz ją – możesz ją sobie wziąć za żonę (...) pójdziesz do niej, zostaniesz jej mężem”.

Mojżesz najwyraźniej rozkazuje Izraelitom zgwałcić 32 tys. dziewcząt podczas wojny z Madianitami. W *Księdze liczb* (31,17) przytoczone są jego słowa: „Zabijecie więc spośród dzieci wszystkich chłopców, a spośród kobiet te, które już obcowwały z mężczyzną. Jedynie wszystkie dziewczęta, które jeszcze nie obcowwały z mężczyzną, zostawcie dla siebie przy życiu”. Nie działo się tak tylko w starożytności. Z gwałtów i płądrowania byli też znani wikingowie, podobnie jak Dżyngis-chan i jego Mongołowie oraz właściwie wszyscy przez całe średniowiecze i w czasach późniejszych.

Pamiętniki, listy do domu i dokumenty wojskowe z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej nie pozostawiają wątpliwości, że zgwałconych zostało wiele kobiet na Południu, zarówno białych, jak i czarnych. „Wieści z domu – pisał

GWAŁT

jako narzędzie walki

Wojna wydarza się na różne sposoby, a śmierć nie musi być najgorszym losem



Oficerowie Franco zachęcali do popełniania bestialskich czynów na republikańskich kobietach.

John Williams z VII Pułku Tennessee w swoim dzienniku wiosną 1863 r. – Przeszli tamtędy Jankesi. Wyraźnie stawiają sobie za cel dokonać gwałtu na każdej Murzynce, jaką znajdą”.

Ostatnie miesiące wojny to niesławny marsz ku morzu gen. Williama Shermana, który prowadził 60 tys. zaprawionych w bojach żołnierzy Unii z płonącej Atlanty przez Georgię, Karolinę Północną i Południową, by zająć port Savannah i przekazać gozydentowi Lincolnowi w grudniu 1864 r., jeszcze przed świętami. Na trasie przemarszu zostawiali zgliszcz i popioły, spaliwszy domy, by zniszczyć morale konfederatów. Według jednej z południowych gazet zostawiali też za sobą „setki pohańbionych kobiet i zdeflorowanych dziewcząt”.

Być może po raz pierwszy użyto gwałtu jako wojennego oręża w konkretnym celu siania terroru podczas hiszpańskiej wojny domowej. Wybuchła w lipcu 1936 r., kiedy koalicja partii centrowych i lewicowych wygrała o włos wybory i przejęła władzę. Wypuszczono więźniów politycznych, a chłopów zachęcano do przejmowania ziemi.

Prawica w tym dogłębnie podzielonym kraju obserwowała to z rosnącym zaniepokojeniem. Uznawszy, że miarka się przebrała, gen. Francisco Franco, ówczesny szef sztabu generalnego, zebrał w hiszpańskim Maroku rebeliancką faszystowską armię, która została przerzucona niemieckimi samolotami transportowymi przez Gibraltar z zamiarem obalenia republikańskiego rządu w Madrycie.

Wojnę szybko zaczęto postrzegać jako pole walki ideologicznej między lewicą a prawicą. Z całego świata ciągnęli lewicowi ochotnicy, by dołączyć do międzynarodowych brygad, a także pisarze i intelektualiści: Ernest Hemingway, Martha Gellhorn, John Dos Passos, George Orwell i W.H. Auden oraz fotografowie, tacy jak Robert Capa i Gerda Taro. Niektórzy z nich nawiązywali namiętne romanse z wojną w tle. W ciągu trzech lat działań wojennych zginęły setki tysięcy Hiszpanów. Znacznie mniej znana jest skala celowego, systemowego prześladowania kobiet.

Marokańscy *regulares* z frankistowskiego wojska utworzonego w Afryce Północnej pełnili funkcję oddziałów szturmowych, torujących drogę nacjonalistom. Oficerowie Franco zachęcali ich do popełniania w drodze do Madrytu bestialskich czynów na republikańskich kobietach. „Nie tylko gwałtów, ale także patroszenia żywcem wieśniaczek z Andaluzji i Estremadury”, mówi Antony Beevor, który napisał książkę o tej wojnie.

Żony, matki, siostry i córki straconych lub wygnanych lewicowców były gwałcone w ramach odwetu i upokarzane: golono im głowy i zmuszano do picia oleju rycynowego, który działał jak środek przeczyszczający, tak że defekowały publicznie. Czasem zgwałconym kobietom wypalano na piersiach symbol faszystowskiej Falangi: pęk strzał i jarzmo. Po zajęciu jakiegoś miasta czy wioski dowódcy dawali żołnierzom dwie godziny na gwałty i plądrowanie.

Kobiety, które były działaczkami politycznymi, zamykano w brudnych, przepełnionych więzieniach i tam także je gwałcono. Niektóre później zostały rozstrzelane przez pluton egzekucyjny. Te, które wyszły z tego żywe, przez resztę swoich dni zmagaly się z problemami fizycznymi i psychicznymi. Straciły wszystko, co miały, ich mężczyźni zginęli, często były więc zmuszone do prostytucji, by przeżyć.

– Systematyczne gwałty popełniane przez marokańskie oddziały były częścią planu siania terroru – twierdzi brytyjski historyk Paul Preston, którego mroząca krew w żyłach książka „The Spanish Holocaust” (Hiszpański

holokaust) jako jedna z pierwszych dociera do tego, co naprawdę się działo w tym mrocznym okresie.

To, że przemoc wobec kobiet była oficjalną polityką frankistów, jasno wynika z przemówień gen. Gonzala Queipa de Llana, przywódcy wojskowego, który de facto rządził południową Hiszpanią. Preston wskazuje, że jego audycje radiowe były „naszpikowane aluzjami seksualnymi” i „opisywał w nich sceny gwałtu z ordynarną lubością, co zachęcało jego bojówki do ich odtwarzania”.

W jednym z takich przemówień Queipo de Llano oświadczył: „Nasi dzielni *legionarios* i *regulares* pokazali czerwonym tchórzom, co to znaczy być mężczyzną. I przy okazji żonom czerwonych też. Te komunistki i anarchistki same się przecież prosiły, głosząc tę swoją doktrynę wolnej miłości. A teraz przynajmniej

Gwałt stosowano na wojnie „tak długo, jak istnieją konflikty” – głosi raport ONZ „Kobiety”.

poznały prawdziwych mężczyzn, nie te fajtlapy z oddziałów ochotniczych. Mogą sobie wierzyć nogami i piszczeć, nic im to nie pomoże”.

Kiedy Franco umarł ze starości w 1975 r., co utorowało drogę powrotną do demokracji, Hiszpania zrobiła wszystko, co mogła, by wymazać swoją przeszłość. W 1977 r. parlament uzgodnił pakt zapomnienia i uchwalił ustawę o amnestii, by zapewnić, że nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Nie było czystek ani komisji prawdy, ani niczego o tym w książkach do historii. Gen. de Llano, odpowiedzialny za egzekucję 54 tys. ludzi w Sewilli, w której zginął m.in. poeta Federico García Lorca, został pochowany w specjalnej kaplicy w bazylice La Macarena w tym mieście.

Niedługo po wybuchu hiszpańskiej wojny domowej doszło także do masakry w Nankinie, zwanej też gwałtem nankińskim – bestialstw popełnianych przez cesarską armię Japonii podczas ataku, w którym zniszczono Nankin, ówczesną stolicę Chin, w trakcie II wojny chińsko-japońskiej. W sześciotygodniowej

masakrze, trwającej od grudnia 1937 do stycznia 1938 r., japońscy żołnierze chodzili od drzwi do drzwi, szukając dziewcząt, z których najmłodsze miały po dziesięć lat, a następnie je gwałcili. Szacunki mówią, że ofiar było od 20 tys. do 80 tys. Wiele z nich zginęło, pozostawionych „na ulicy z rozrzuconymi nogami, z otworami ciała przebitymi drewnianymi kijami, gałęziami i chwastami”, według relacji z tamtego okresu.

Masowe gwałty w Nankinie tak przeraziły świat, że cesarz Hirohito zaniepokoił się szkodami, jakie może to wyrządzić wizerunkowi Japonii. Bynajmniej nie powstrzymało to jego armii, która podczas II wojny światowej uprowadziła tysiące kobiet i dziewcząt z Chin, Korei i całej Azji Południowo-Wschodniej. Interrowano je w wojskowych domach publicznych na terytoriach okupowa-

nych jako kobiety do towarzystwa czy tzw. pocieszycielki, które jednak były w istocie niewolnicami seksualnymi.

Dyrektywa japońskiego Departamentu Wojny z 1938 r. zalecała uregulowany seks w „ośrodkach pocieszenia”, aby „wzmocnić morale wojska, utrzymać prawo i porządek oraz zapobiegać gwałtom i chorobom wenerycznym”.

W całej Azji Południowo-Wschodniej wyłapywano na ulicach dziewczyny nawet dwunastoletnie, porywano je lub przekonywano do wyjazdu do oddziałów sanitariuszek bądź do pracy w fabrykach – jak im mówiono – albo kupowano je od rodziców do niewoli kontraktowej. W rzeczywistości trafiały do domów publicznych, żeby świadczyć usługi seksualne japońskim żołnierzom, czasem 50 dziennie. Były tam przetrzymywane przez wiele miesięcy, a nawet lat.

Szacuje się, że do obsługiwania trzymilionowej japońskiej armii zmuszono od 50 tys. do 200 tys. pocieszycielek. Nikt nie wie, ile dokładnie, bo japońscy urzędnicy zniszczyli po wojnie dokumentację. Wiele dziewczyn zostało zabitych przez ▶

► wycofujące się oddziały. Wiele zmarło na choroby przenoszone drogą płciową lub z powodu komplikacji wynikających z brutalnego traktowania przez japońskich żołnierzy. Inne popełniły samobójstwo.

W 1993 r. Globalny Trybunał ONZ do spraw Naruszeń Praw Kobiet osądził, że pod koniec II wojny światowej 90% pocieszycielek poniosło śmierć. Te, które przeżyły, stały się wyrzutkami społecznymi, nazywanymi „używanymi rzeczami po Japończykach”. W Japonii panowało milczenie, władze upierały się, że ośrodki pocieszenia nigdy nie istniały, a te kobiety były płatnymi prostytutkami. Stopniowo jednak coraz więcej odważnych ocalałych zabierało głos.

Być może pierwszy raz użyto gwałtu jako wojennego oręża w celu siania terroru podczas hiszpańskiej wojny domowej.

Musiało minąć prawie 50 lat, zanim Japonia oficjalnie przyznała w 1993 r., co się działo podczas wojny, a premier Morihiro Hosokawa wystosował przeprosiny. Nie zakończyło to jednak sprawy, jeden z jego następców, Shinzō Abe, krytykował go za ten ruch. Dopiero w 2015 r. podpisano porozumienie z Koreą Południową, by Japonia w końcu wypłaciła reparacje na sumę 8,8 mln dol. ocalałym kobietom, których wtedy zostało już mniej niż 50.

Sprawa wciąż jest żywa – Korea Południowa domaga się od swojego byłego mocarstwa kolonialnego wyraźniejszych przeprosin, a w każdej środę przy pomniku przed japońską ambasadą w Seulu zbierają się kobiety z hasłami „Przepraszcie!” i żądania zmian w podręcznikach do historii.

Japonia, jak się wydaje, nadal wypiera tę winę. Od 2014 r. prezydentów i prezenterki NHK, japońskiej telewizji państwowej, obowiązuje zakaz używania terminu „niewolnice seksualne”. Zamiast tego mają mówić „osoby określane jako wojenne pocieszycielki”.

W październiku 2018 r. japońskie miasto Osaka zrezygnowało z trwającego 60 lat partnerstwa z San Francisco w proteście przeciwko pomnikowi, który postawiono

w tamtejszym Chinatown, przedstawiającemu pocieszycielki.

Rosjanie i Japończycy nie byli oczywiście jedynymi żołnierzami, którzy gwałcili podczas II wojny światowej – Brytyjczycy, Francuzi, Amerykanie i Kanadyjczycy też to robili, ale na znacznie mniejszą skalę. We Włoszech oddziały marokańskich najemników walczyły u boku Sił Wolnych Francuzów na warunkach, które obejmowały „zewolenie na gwałty i płądrowanie na terytorium wroga”.

Pod dywan historii zamieciono też gwałty w trakcie wojny w Wietnamie, toczącej się od 1961 do 1973 r. Napisano tysiące rozliczeniowych

książek na temat tego fiaszka, w którym zginęło 58 tys. Amerykanów i 40 razy tyle Wietnamczyków, rzadko jednak można w nich znaleźć choćby wzmiankę o gwałtach popełnianych zarówno przez amerykańskich, jak i wietnamskich żołnierzy – a wcześniej także francuskich.

Jednym z najgłośniejszych incydentów tej wojny była masakra w Mý Lai w marcu 1968 r., w której amerykańscy żołnierze piechoty zabili 400 nieuzbrojonych mieszkańców wioski, w tym dzieci, co uwieczniono na serii demaskatorskich, drastycznych fotografii. Jednak doszło wtedy również do licznych gwałtów, o których rzadko kiedy choćby się zająknięto w reporterskich relacjach.

W późniejszym śledztwie dotyczącym masakry, którym kierował gen. William Peers, uzyskano szczegółowe zeznania naocznych świadków 20 aktów gwałtu na dziewczynkach i kobietach w wieku od 10 do 45 lat. Wiele z tych napaści było gwałtami zbiorowymi i obejmowało tortury seksualne. Ani jeden z żołnierzy nie próbował ich powstrzymać. Nikogo jednak za to nie ścigano.

W sąsiedniej Kambodży Czerwoni Khmerzy w latach

1975-1979 wyróżnili jedną czwartą mieszkańców kraju. Lekarzy, nauczycieli, prawników i wszystkich z wykształceniem uznano za zdrajców w nowej Kambodży, którą przywódca Czerwonych Khmerów Pol Pot chciał cofnąć do „roku zerowego”. Żeby zasłużyć na egzekucję, wystarczyło mieć miękkie dłonie albo nosić okulary. W ciągu niecałych czterech lat maoistowski reżim Pol Pota wymordował 2 mln Kambodżan, wielu w miejscach masowych kaźni zwanych polami śmierci. Także w tym przypadku znacznie mniej było relacji o tym, że Czerwoni Khmerzy również gwałcili kobiety, które zmuszono do poślubiania obcych mężczyzn na masowych weselach z tradycyjnymi buddyjskimi rytuałami i do skonsolidowania małżeństwa przy wycelowanej w panny młode broni. Później oficerowie Khmerów stali przed chatami i pilnowali, żeby nowożeńcy uprawiali seks, by zrobić dziecko dla partii.

Tureckie wojska biorące udział w inwazji i okupacji Cypru w 1974 r. odpowiadały za liczne gwałty na kobietach i dziewczynkach. Znany był przypadek 25 dziewcząt, które dokonane na nich przez tureckich żołnierzy gwałty zgłosiły tureckim oficerom, a ci wtedy zgwałcili je ponownie.

Kiedy żołnierze i tajna policja Saddama Husajna napadli w 1990 r. na Kuwejt, płądrowali sklepy i domy, podpalali szyby naftowe, wysmarowali ekskrementami podłogi królewskiego pałacu i zamazywali nazwę Kuwejt, próbując wymazać tożsamość kraju. Znacznie rzadziej pojawiały się doniesienia o tym, że zgwałcili także tysiące kuwejckich kobiet i filipińskich służących.

„Wojna wydarza się wszystkim ludziom i każdemu człowiekowi z osobna”, pisała Martha Gellhorn w książce „The Face of War” (Oblicze wojny) w 1959 r. Ale wydarza się na różne sposoby, a śmierć nie musi być najgorszym losem.



Christina Lamb, *Nasze ciała, ich pole bitwy. Co wojna robi kobietom*, tłum. Agnieszka Sobolewska, Znak Literanova, Kraków 2022

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Fałda

Czteropiętrowy dom, który budowano przez pięć lat, definitywnie ukończono wiosną. W pustą fasadę widoczną od ulicy wstawiono drzwi – wysoko, pod samym dachem. Drzwi prowadzące donikąd (albo jak u Charlesa Reznikoffa „drzwi prowadzące do pustego pokoju nocy”). Od zewnątrz nie można przez nie wejść, ponieważ nie prowadzą do nich żadne schody. Gdyby zaś wyjść przez nie od wewnątrz – człowiek spadłby z czwartego piętra na chodnik i groziłaby mu całkowita zagłada. Dom ten wzbudzał więc stale moje zainteresowanie.

Pewnego dnia, przechodząc tamtędy, usłyszałam dobiegający z góry uporczywy kaszel. Taki wielowątkowy, pełen dygresji, z sobie tylko znaną wewnętrzną logiką. Podniosłam głowę i stwierdziłam, że nie tylko przykręcono do fasady olbrzymie metalowe schody, ale też u ich szczytu (a kończyły się drzwiami) – jak na mostku kapitańskim – siedzi facet i kaszle. Metalowy „mostek kapitański” był mały, w sam raz, żeby pomieścić faceta. Gość siedział oparty o drzwi, z twarzą zwróconą do ulicy, i kaszlał. Wyglądał zdrowo i miał spokojną twarz, jakby był aktorem, który został wynajęty, żeby robić właśnie to. Nic więcej się nie zdarzyło, nic się nie „okazało”, to historia bez puenty. A jednak nie udało mi się o niej zapomnieć i zawsze, kiedy tamtędy chodzę, myślę o tej scenie, słyszę kaszel.

Gromadzą Państwo we własnych głowach zestawy podobnych surrealnych scen? Nieprzydatnych, trudnych do opowiedzenia? Bo jak mam opowiedzieć fakt, że jadąc pociągiem, widziałam, jak dziecko podrzuciło piłkę, a drugie – siedzące w otwartym oknie, na drugim piętrze – złapało ją. Prawdopodobnie ta sztuczka udała im się pierwszy i ostatni raz, ale z okna mojego pociągu wyglądało to tak naturalnie, jakby od godziny robiły tylko to, jakby piłka wciąż trafiała z dołu dokładnie na parapet drugiego piętra.

Ale najlepszą rzecz widziałam zimą, idąc alejką wysadzaną grubymi platanami: na dole białą od śniegu, w górze czarną, ostoniętą grubymi gałęziami. To boczna uliczka przy parku, jest tam warzywniak i cukiernia, tak mała, że mieszczą się w niej tylko dwa okrągłe stoliki. Ma jednak olbrzymie okno, które zawsze jest odstonięte. Wieczorami, kiedy cukiernia świeci w ciemności i z daleka widać pączki na półkach – wygląda jak plan filmowy, który czasem produkcja rozstawia w jakimś podwórku. A my możemy

zobaczyć absurdalną w tym miejscu scenę kostiumową, zaaranżowane wnętrza salonu, ludzi, którzy w perukach, smokingach i sukniach powtarzają tę samą kwestię, np.: „Zgaśnij, zgaśnij, / Nietrwała świeczko! Życie jest jedynie / Przelotnym cieniem; żałosnym aktorem, / Co przez godzinę puszy się i miota / Na scenie, po czym znika; opowieścią / Idioty, pełną wrzasku i wściekłości, / A nieznaczącą nic”.

Oczywiście dwie starsze babki siedzące przy szybie nie cytowały „Makbeta”, chociaż usta miały otwarte. Jedna nawet szeroko: podwinęła wargę palcem i odstonowała bladuróżowe dziąsło. Ta druga zaś nachyliła się nad tamtą i wpatrywała w coś: może w szew? Mrużyła oczy, skupiała się na tym, co w buzi usiłowała jej pokazać pierwsza. Od razu przypomniała mi się Katasia z „Kosmosu” Gombrowicza, ta z „uszkodzoną” wargą. Wargą „wywinętą, niepokojącą, prowokującą”. Pamiętam to tąpnięcie podczas pierwszej lektury: jakby wargę przypominała

Gromadzą Państwo we własnych głowach zestawy surrealnych scen? Nieprzydatnych, trudnych do opowiedzenia?

nam o czymś, o czym nie chcemy pamiętać. Jakby to sama materia wywinęła się, tworząc fałdę. Zagęszczenie, anomalia, coś tak ciemnego jak Vantablack – najczarniejszy materiał na świecie, złożony z węglowych nanorurek, które są dziesięć tysięcy razy cieńsze niż włos.

Stałam więc na śniegu, przed tą cukiernią, i patrzyłam, jak jedna babka ogląda drugiej dziąsło. I myślałam o Katasi, a potem o tych fragmentach dnia, minutach, sekundach, kiedy dzieje się coś zwykłego: facet kaszle, ktoś łapie piłkę, pani pokazuje przyjaciółce lub siostrze efekt dentystycznego zabiegu – a jednak jest w nich jakieś zaburzenie, fałdowanie. A może jest ono w oku patrzącego? Ale nie, scrolluję internet i widzę kobiety-ryby, faceta-marchewkę, koncert mrówek, węża z głową kota i kota z głową węża. Zасыpiam uspokojona.



Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGŁĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTube i LinkedIn



Przyjeżdża ważny gość z zagranicy i musimy zorganizować eleganckie przyjęcie. Obchodzimy 20. rocznicę ślubu albo chcielibyśmy komuś wręczyć w prezencie dobry, jakościowy alkohol premium, np. francuski koniak, albo egzotyczny likier lub po prostu naszą Polską Wódkę.

Sprawa jest prosta. Znajdujemy dany produkt w zaufanym sklepie internetowym, dodajemy go do koszyka, na formularzu zamówienia wpisujemy swoje dane i akceptujemy regulamin. Rejestrujemy się na stronie sklepu, aby śledzić status przesyłki. Wybieramy metodę płatności – szybki przelew bankowy, BLIK lub kartę płatniczą, a jeśli to nasz zaprzyjaźniony sklep, to mogą nam sprzedać za pobraniem. Czekamy tylko na

Doświadczenie innych krajów uczy, że sprzedaż alkoholu przez internet pozwala lepiej kontrolować wiek kupujących.



przyjazd kuriera z przesyłką, który skutecznie sprawdzi, czy jesteśmy pełnoletni, a następnie wręczy nam zamówioną butelkę.

Można pomarzyć

Przedstawiona powyżej sytuacja pozostaje na razie w sferze marzeń, bo klient w Polsce nie kupi niczego „z procentami” przez internet. Jesteśmy w grupie siedmiu krajów na świecie oraz jedynym w Unii Europejskiej, gdzie taka sprzedaż nie jest uregulowana. A tymczasem zakupy przez internet są u nas coraz bardziej popularne. Według danych GUS z października zeszłego roku 14,3% Polaków kupiło przez internet artykuły spożywcze i kosmetyki w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Rok wcześniej wskaźnik ten wynosił 11,5%. Pandemia dodatkowo zachęcała konsumentów do wypróbowania tego kanału sprzedaży. Co piąty Polak po raz pierwszy zrobił zakupy w internecie w czasie lockdownu.

E-alkohol bliżej?

Czy świadomi konsumenci będą mogli dzięki internetowi zakupić świetną jakościowo Polską Wódkę, chronioną oznaczeniem geograficznym, oraz inne narodowe trunki?

Niestety, uchwalona w 1982 r. Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nie reguluje sprzedaży alkoholu online, bo w czasie jej tworzenia po prostu internetu powszechnie nie znano. Czy są jakieś racjonalne powody takiego stanu rzeczy? Zwłaszcza że obecnie internet stał się takim samym kanałem sprzedaży towarów i usług jak handel detaliczny i trend ten został znacznie przyspieszony w czasie pandemii COVID-19.

Wygląda na to, że zakaz przekierowania części alkoholowej sprzedaży na tory e-commerce nie ma żadnego sensownego uzasadnienia. Popatrzmy, jak radzą sobie z tym problemem kraje zbliżone do Polski liczbą mieszkańców lub strukturą spożycia napojów alkoholowych. W Niemczech ustawa o ochronie młodzieży mówi, że piwo i wino mogą być sprzedawane osobom powyżej 16. roku życia, a napoje spirytusowe dopiero od 18. roku życia. Tak jest w gastronomii, handlu i na stacjach benzynowych oraz w handlu internetowym, czyli e-commerce. Od 2014 r. branża alkoholowa przy współpracy niemieckiego Ministerstwa Zdrowia wprowadziła samoregulację dotyczącą weryfikacji wieku przy dostawie. We Francji podobnie prawo od 2004 r. reguluje sprzedaż e-commerce. Przy tym zauważa się spadek spożycia alkoholu przez młodzież. W Czechach tak jak w Polsce istnieje ustawowy zakaz sprzedaży alkoholu nieletnim, także online, ale sprzedaż przez internet osobom dorosłym istnieje od lat. Na Węgrzech nie ma szczególnych przepisów dotyczących sprzedaży alkoholu w internecie poza obowiązkową bramką wiekową do witryn e-commerce sprzedających alkohol. W Hiszpanii

takie same zasady obowiązują sklepy stacjonarne, jak i sprzedaż internetową. Należy przestrzegać minimalnego wieku kupującego, zarówno online, jak i offline. W Irlandii sprzedaż online jest możliwa na takich samych warunkach jak offline. Ograniczenia dotyczą wieku, dostawy w godzinach pracy sklepu itp.

Polski rynek sprzedaży alkoholu jest rynkiem nasyconym. Co więcej, od ponad dekady obserwujemy zmniejszanie się liczby detalicznych punktów sprzedaży napojów alkoholowych. W roku 2008 było ich 141 426, natomiast w 2020 r. już tylko 81 941, co oznacza spadek o 42%.

Większość Polaków konsumuje dziś alkohol odpowiedzialnie, a zakup przez internet to zakup przemysłany.



Poprzez legalizację sprzedaży napojów alkoholowych przez internet nie zwiększy się liczby sklepów sprzedających alkohol ogółem.

Co proponuje branża producentów napojów spirytusowych?

Branża spirytusowa uważa, że sprzedaż napojów alkoholowych przez sklepy internetowe może być doskonale zabezpieczona przed sprzedażą nieletnim – każda transakcja jest rejestrowana i sprawdzana pod względem dowodu tożsamości i karty płatniczej. Nie ma możliwości oszukania systemu, jak to ma miejsce w przypadku spotkania ze sprzedawcą na żywo. Wszystkie zastrzeżenia związane z ryzykiem sprzedaży

alkoholu nieletnim w przypadku zamawiania przez internet można zniwelować do zera. Doświadczenie innych krajów uczy, że sprzedaż alkoholu przez internet pozwala lepiej kontrolować wiek kupujących. Można tutaj zastosować systemy weryfikacji wykorzystywane w innych branżach – np. w wypożyczalniach samochodów. Dodatkowo, skoro krajobraz miast i miasteczek w Polsce zmieniły powstające masowo paczkomaty, można zastosować „inteligentne opcje” zamawiania i wydawania towarów. Tak jest np. w Estonii, gdzie zabezpieczenie nieletnich przed zakupem alkoholu online umożliwia specjalny paczkomat, w którym należy zeskanować dowód osobisty, aby otrzymać przesyłkę. To jedno.

Po drugie, większość Polaków konsumuje dziś alkohol odpowiedziałnie, a zakup przez internet to zakup przemysłany. Będzie dotyczył raczej napojów droższych lub regionalnych, niedostępnych w masowej dystrybucji. W UE zakupy alkoholu online to ok. 5-6% rynku. Można się spodziewać, że w Polsce przybiorą one podobne rozmiary.

Po trzecie, Polacy stają się powoli fanami kupowania przez internet, które jest wygodne, tańsze i nierzadko bezpieczniejsze od kupowania tradycyjnego wymagającego kontaktów bezpośrednich z innymi osobami – co było szczególnie ważne w czasie szalejącej pandemii.

Korzyści ze sprzedaży alkoholu online

Wprowadzenie możliwości sprzedaży alkoholu przez internet pozwoli zwiększyć dynamikę obrotu gospodarczego branży gastronomiczno-hotelarskiej w Polsce, której działalność jest nadal znacząco ograniczona. Sprzedaż internetowa pozwoli również rozwijać się regionalnym przedsiębiorcom, którzy produkują towary wysokiej jakości i nie mają obecnie możliwości szerszej sprzedaży i dystrybucji. Świadomi konsumenci będą mogli też dzięki internetowi zakupić świetną jakościowo Polską Wódkę, chronioną oznaczeniem geograficznym, oraz inne narodowe trunki, takie jak nalewki czy miody.



Dlaczego klasa robotnicza nie popiera lewicy w Polsce?

Nie ma już czegoś takiego jak klasa robotnicza. Jest klasa pracująca, a ta jest bardzo zróżnicowana w swoich oczekiwaniach i poglądach i popiera najróżniejsze opcje polityczne.

Andrzej Kuśpiel

Klasa robotnicza to dziś prekariat – grupa pracowników charakterystyczna dla współczesnych rynków pracy. To wszyscy ci, którzy nie są pewni jutra. Pracują na umowach niegwarantujących bezpieczeństwa pracy ani godności osobistej.

Alicja Banasik

Warto odejść od mylących binarnych podziałów, nadużywanych w mediach. Rozumiem, że lewicą parlamentarną nazywamy Klub Poselski Lewicy. Jednocześnie inni nazwą lewicą PO, bo udaje, że nie chce dyskryminować osób LGBT+, a jeszcze inni za lewicę uznają PiS, bo ma jakiegokolwiek programy dystrybucji. Na poziomie, na jakim np. sześciuosobowa reprezentacja parlamentarna partii Razem może być sprawcą, posłowie starają się być bardzo aktywni. Konsekwentnie składali interpelacje, projekty ustaw i poprawki dotyczące bezrobotnych pominiętych na początku pandemii w Polsce, ochrony środowiska i zrównoważonego transportu, wzmocnienia Państwowej Inspekcji Pracy, opodatkowania platform cyfrowych itd.



Dopóki dana partia nie jest częścią koalicji rządzącej, dopóty nie będzie sprawcą w istotnym sensie.

Mateusz Iskrzyński

Narracja czołowych mediów opiera lewicowość na sprawach obyczajowych, a nie gospodarczych. Debata ekonomiczna w Polsce kuleje – każdy rozgarnięty Polak zna prawo popytu i podaży i ze sporą dozą prawdopodobieństwa wierzy w to, że reformy Balcerowicza, choć drastyczne, były konieczne w celu uzdrowienia gospodarki. Odbiór ekonomii jako pluralistycznej nauki społecznej jest zaburzony przez próby zrobienia z tej gąłtzi wiedzy kolejnej nauki „przyrodniczej”, gdzie prawdziwe są oczywiście tylko rozwiązania neoliberalne.

Jakub Rosenkiewicz

Podział lewica/prawica w Polsce nie ma sensu, bo rządy teoretycznie lewicowe, jak SLD, nie wprowadziły lewicowych programów społecznych; te zostały wprowadzone przez rządy teoretycznie prawicowe, czyli PiS, chodzi m.in. o 500+ czy Kolej+.

Łukasz Folda



Od jakiego poziomu dochodów nie powinno przysługiwać 500+?

Od każdego. Od takich spraw jest pomoc społeczna. Zasiłki powinny być dla samotnych rodziców słabo zarabiających czy dla dzieci niepełnosprawnych, których rodzice nie mogą pracować. A na wyjazd nad morze czy na przelew niech rodzice zarabiają.

Ewa Gojawczyńska

Powinno to być świadczenie uniwersalne, bo tak jest prościej. Nadmiar gotówki powinien być ściągany za pomocą progresywnych podatków. Problemem jest nie 500+, tylko regresywny system podatkowy.

Piotr Krajewski



W Finlandii jest ok. 100 euro na każde dziecko i tyle. Nikt się nie bawi w sprawdzanie dochodów, bo koszty obsługi są za wysokie. Tak samo pudełko urodzinowe Keli (państwowego zakładu ubezpieczeniowego) lub zamiennik przysługuje każdej osobie rodzącej.

Sohvi Uutinen

Czujność, ale bez paniki

Nie ma potrzeby wpadać w popłoch w kwestii szczepień ukraińskich dzieci

Rozmawia
Anna Stachowiak

Narodowy program szczepień w Ukrainie różni się od tego w Polsce. W jaki sposób i które choroby mogą stanowić zagrożenie?

– Ukraiński kalendarz szczepień jest zbliżony do obowiązującego w Polsce. Istnieją różnice w liczbie dawek oraz przesunięcia w miesiącach podania. Główna różnica dotyczy liczby dawek szczepienia przeciw poliomyelitis, obejmującego w Ukrainie podanie sześciu dawek szczepionki. Stosowana tam jest inaktywowana (zabita) szczepionka podawana we wstrzyknięciu (IPV) oraz żywa doustna szczepionka przeciw poliomyelitis (OPV). W Polsce od kwietnia 2016 r. stosujemy już tylko szczepionkę inaktywowaną.

Pozostałe szczepienia, tj. przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, gruźlicy, błonicy, krztuścowi, tężcowi, odrze, śwince, różyczce i zakażeniem *Haemophilus influenzae* typu B (Hib) są podawane w podobnych schematach do tych obowiązujących w Polsce.

Ukraiński kalendarz szczepień obowiązkowych (bezpłatnych) nie obejmuje szczepień przeciw pneumokokom (w Polsce są obowiązkowe i bezpłatne od 2016 r.) i rotawirusom (w Polsce to szczepienie dołączyło do kalendarza obowiązkowych i bezpłatnych szczepień od 2021 r.).

Wyszczepialność dzieci w Ukrainie w zależności od regionu wynosi 60-90%, czyli daleko było do osiągnięcia odporności zbiorowej. Jest czego się bać? Słychać głosy, że wracają choroby, które w Polsce od dawna nie występowały: krztusiec czy polio.



**DR KATARZYNA
ZYCH-KREKORA**

– pediatra

– Zgodnie z danymi Światowej Organizacji Zdrowia w 2020 r. w Ukrainie zaszczepienie przeciw odrze wynosiło 81,9%, w Polsce 91,9%, przeciw poliomyelitis – 84,2% w Ukrainie, w Polsce 99,6%, przeciw krztuścowi – 81,3% w Ukrainie i 85,4% w Polsce, a przeciw WZW B – 80,9% w Ukrainie i 85,4% w Polsce. To oznacza, że statystycznie istnieją różnice w poziomie wyszczepialności. W związku z tym można wnioskować, że rozpoczyna się problem populacyjny, ponieważ

dla kraju takiego jak Polska szacowany procent uodpornienia wynosi 92%.

Do Polski przyjechało ponad 2 mln osób z Ukrainy, setki tysięcy dzieci są w szkołach i przedszkolach. Głośno zaczyna się mówić o kwestii szczepień i potencjalnych zagrożeniach.

– Teraz w związku z migracją dzieci z Ukrainy w dużych skupiskach, żłobkach czy przedszkolach, istnieje ryzyko wystąpienia zachorowań w ogniskach epidemicznych. Nie zapominajmy, że dzieci w Polsce, jak wspominałam, są dodatkowo szczepione obowiązkowo przeciwko pneumokokom, będącym najczęstszym i najbardziej niebezpiecznym patogenem bakteryjnym człowieka, odpowiadającym za bakteryjne zakażenia układu oddechowego, oraz przeciwko rotawirusom, będących najczęstszym patogenem odpowiadającym za hospitalizację dzieci do lat pięciu.

Według powyższych danych rzeczywista różnica dotyczy przede wszystkim polio – w Ukrainie 84,2%, w Polsce 99,6% – na szczęście cztery dawki podane w dzieciństwie starczą na uodpornienie na całe życie. Pamiętajmy jednak, że szczepienie wprowadzone zostało w Polsce w roku 1959 i duży procent ludzi urodzonych przed tą datą nie jest zaszczepionych do dziś, w związku z tym główne zagrożenie poliomyelitis dotyczy właśnie tej grupy wiekowej.

Dr Katarzyna Zych-Krekora – specjalista pediatrii, diagnosta ultrasonografii i echokardiografii płodu, pracuje w Pracowni Prenatalnej Diagnostyki Płodowo-Matczynej Kliniki Położnictwa, Perinatologii i Ginekologii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki, prezeska Fundacji na rzecz Rozwoju ICZMP.

Co z gruźlicą? Dane o zachorowalności z Ukrainy są niepokojące.

– Wynika z nich, że Ukraina jest krajem o wysokiej zachorowalności na gruźlicę w Regionie Europejskim WHO oraz jednym z dziewięciu krajów na świecie o wysokim obciążeniu gruźlicą wielolekooporną. W Polsce w ostatnich latach liczba nowych przypadków zachorowań na gruźlicę spada, szacuje

Co pani obserwuje w gabinecie? Rodzice są zaniepokojeni? Co robić? Nie posyłać dziecka do szkoły, przedszkola z obawy przed zarażeniem?

– Oczywiście, że posyłać do szkoły. Większość szczepień, które dzieci uzyskały w pierwszych latach życia, chroni je przed ewentualnymi zachorowaniami od osób niezaszczepionych. Są szczególne grupy narażone

szczepień przeciw temu konkretnemu patogenowi. Powstało wiele teorii spiskowych, do mediów społecznościowych co chwila napływały informacje niby ze sprawdzonych źródeł. Natłok wiadomości sprawiał, że można było łatwo się pogubić. Od lutego 2022 r. rozpoczęliśmy rozmowę praktycznie tylko o wojnie, kryzysie ekonomicznym i migracji społeczeństwa. Kolejna sytuacja, w której niewiedza powoduje, że powstaje w społeczeństwie niepokój, a jak się przekonałismy na przykładzie pandemii, nieznanne i niepokój często wzbudzały również agresję. Każdy ma prawo do

wyrażania własnych opinii. Ważne, aby były one podparte dowodami. Tutaj dobrym przykładem jest powiedzenie, że „kłamstwo jest głośniejsze od prawdy”.

Czy zatem obawy są słuszne?

– Przedstawiłam różnicę w poziomie wyszczepialności i w samych szczepieniach między społeczeństwem polskim i ukraińskim. Te różnice są faktycznie istotne, ale nie ma potrzeby siać niepotrzebnej paniki. Zgodnie z Ustawą o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi obowiązkowi szczepień ujętych w polskim PSO podlegają dzieci, które prze-

Najważniejsze, aby realizować szczepienia zgodnie z kalendarzem szczepień. Wtedy nie będzie powodów do niepokoju.

się, że wskaźnik ten wynosi 13,2 na 100 tys. mieszkańców. W Ukrainie liczba ta jest znacznie większa i wynosi ok. 73 na 100 tys. Nie oznacza to oczywiście, że grozi nam epidemia gruźlicy, ale w związku z tak dużą migracją społeczeństwa w tak krótkim okresie na pewno jako lekarze musimy wzmocnić czujność medyczną.

Poziom wyszczerpienia przeciw covidowi też jest niski. Czy jesienią, kiedy prawdopodobnie wyciszony covid znów uderzy, skomplikuje to sytuację?

– Pandemia COVID-19 już nieraz pokazała nam, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć do końca jej nasilenia i skutków. Raport przedstawiony w lutym 2022 r. pokazuje, że w Polsce wyszczepialność przeciwko SARS-CoV-2 wynosi 59,37%, dla porównania – w Ukrainie to tylko 35%. Ministerstwo Zdrowia zadbało również o darmowy dostęp do tych szczepień dla obywateli Ukrainy przebywających na terenie Polski. Mam nadzieję, że zainteresowanie szczepieniami wzrośnie w niedługim czasie. Teraz, kiedy zdjęto obostrzenia pandemiczne i kiedy za oknem świeci słońce, mało kto myśli o tym, co będzie się dziać epidemiologicznie jesienią. Poza tym pamiętajmy, że od momentu wybuchu wojny minęły trzy miesiące – w pierwszej kolejności Ukraińcy przybywający do Polski zajęli się znalezieniem nowego miejsca zamieszkania, pracy i szkoły. Myślę, że temat szczepień, nie tylko przeciw COVID-19, będzie poruszany już niebawem.

na zachorowania – ale to temat na inną rozmowę; o tym, że nie wszystkie szczepionki chronią dzieci przed zachorowaniem, wiemy chociażby na przykładzie szczepienia przeciwko rotawirusom. Rolą szczepionki jest ochrona przed ciężką biegunką wymagającą hospitalizacji, a nie przed samym zachorowaniem. Z tej roli szczepionka wywiązuje się znakomicie – chroni 85-98% szczepionych dzieci przed hospitalizacją z powodu biegunki rotawirusowej.

Najważniejsze, aby realizować szczepienia zgodnie z kalendarzem szczepień. Wtedy nie będzie powodów do niepokoju.

Nadanie numeru PESEL uprawnia obywateli Ukrainy do korzystania bezpłatnie ze świadczeń zdrowotnych.

Wielu lekarzy i epidemiologów nie chciało początkowo głośno mówić o kwestii szczepień, uznając, że takie głosy spowodują napięcia społeczne. Co trzeba powiedzieć głośno, tak by działać, ale nie siać paniki?

– Przez ostatnie lata wszyscy żyliśmy pandemią. Tego tematu nie dało się ominąć – informacje o wirusie i sam wirus otaczały nas wszędzie. Naturalną reakcją na strach przed nieznanym było zgłębianie wiedzy na ten temat. Jeszcze nigdy informacje o danej chorobie nie były tak szybko uaktualniane i podawane opinii publicznej. Nauczyliśmy się wyrażać głośno swoje zdanie na temat zdrowia, wyrobiliśmy własne opinie na temat

bywają w Polsce powyżej trzech miesięcy, a ich pobyt ma charakter dłuższej rezydencji lub zamieszkania na stałe. Nadanie numeru PESEL uprawnia obywateli Ukrainy do korzystania bezpłatnie ze świadczeń zdrowotnych, ale równocześnie wiąże się z poddaniem obowiązkowi szczepień według kalendarza szczepień obowiązującego na terenie RP. Rosnący problem dotyczy egzekwowania szczepień obowiązkowych. Oczywiście tak samo na świecie, jak i w Ukrainie w ostatnich latach wzmożł się ruch antyszczepionkowy, a w związku z tym spodziewamy się, że i w tej sytuacji możemy mieć styczność z uchylaniem się od szczepień obowiązkowych. ■



Hugh Warwick

Jeże, po cztery lub pięć w miocie, rodzą się zwykle w czerwcu i na początku lipca, po czterech i pół tygodnia ciąży, ale zdarzają się drugie lub spóźnione mioty, co powoduje, że młode pojawiają się znacznie później. Ci spóźnialscy mają niewielkie szanse na przetrwanie, ponieważ zwyczajnie nie wystarcza im czasu, aby zyskać wagę niezbędną do przeżycia hibernacji. Często widuje się je w ciągu dnia, gdy próbują objeść się na zapas. Jeśli wyglądają na pijane, oznacza to, że zaczyna się u nich hipotermia i umrą, jeśli ktoś się nimi nie zajmie. Większość z nich nie jest tak naprawdę sierotami, jako że rodzicielstwo u jeży to zjawisko dość przelotne – ojciec nie ma żadnej roli do odegrania w ich wychowaniu, a matka po sześciu tygodniach je spławia – ale jest to przydatny skrót myślowy wobec młodych pozostawionych w tak opłakanym stanie.

Jeśli jeże wejdą w stan hibernacji, ważąc mniej niż jakieś 450 g, nie przeżyją. Głównym problemem, z którym się borykają, jest brak tkanki tłuszczowej brunatnej, zwanej też gruczołami snu zimowego.

Życ jak jeże

Często widuje się je w ciągu dnia, gdy próbują objeść się na zapas

U podstaw przygotowań jeży do hibernacji leżą dwa rodzaje tłuszczu. Biała tkanka tłuszczowa jest podstawowym tłuszczem, który na co dzień utrzymuje zwierzę przy życiu, kręcąc na ćwierć gwizdka metabolizmem: bicie serca spada do pięciu uderzeń na minutę, a okresy bez oddechu trwają prawie godzinę. Fizjologia hibernującego jeża jest fascynująca. Zmienia się krew, zmienia układ nerwowy, zmienia gospodarka hormonalna. W zasadzie trudno na pierwszy rzut oka stwierdzić, czy jeż jest w stanie hibernacji, czy martwy. Jeśli znajdziesz jeża zimą, najlepiej po prostu przykryj go roślinami, ale

jeśli musisz się dowiedzieć, czy żyje, pogłaszcz kolce. Powinna się pojawić zjeżona reakcja. Niestety, zbyt częste niepokojenie przedwcześnie zużyje ten drugi rodzaj tłuszczu, brunatny. To jest motor rozruchowy, a jego brak sprawi, że jeż się nie wybudzi i umrze.

Jeże nie muszą zapadać w sen zimowy. To tylko strategia przetrwania, więc jeśli nie ma powodu – to znaczy: jest dużo jedzenia – pozostaną rozbudzone. Na przykład na nowozelandzkiej Wyspie Północnej jeże rzadko zimują lub robią to tylko przez krótki czas. Sam okres hibernacji nie jest zaś ciągłym stanem odrętwienia. Mogą się zbudzić i chwilę powędrować, szczególnie gdy zimy są łagodne.

Z rozmów z opiekunami dzikich zwierząt i ratownikami wyłania się obraz wyraźnej zmiany w zachowaniu jeży: spędzają mniej czasu w stanie hibernacji, o ile w ogóle zapadają w sen zimowy. Przez całą zimę opiekunom przynosi się aktywne jeżyki; jednemu w styczniu trafiło się nawet młode. Nie oznacza to, że jeże przestały hibernować – przed rozpaleniem ogniska w zimie wciąż należy sprawdzić stertę drewna pod kątem śpiących jeży – po prostu fenologia, badanie rytmów przyrody, może

wskazywać na zmiany w otoczeniu, nawet zanim jeszcze je pocujemy. Czy świat się ociepla? My możemy nie zauważyć subtelного podniesienia temperatury o ułamek stopnia, ale jeże tak.

Jeże hibernują nie dlatego, że nie dałyby rady pogodzić, ale dlatego, że ich bezkręgowce pożywienie staje się nie do zdobycia. Dotyczy to również gatunków jeży żyjących w bardzo różnych środowiskach. Na przykład głównym zagrożeniem jeża etiopskiego nie jest zimno, ale upał. A reakcją nie jest hiber[zima]ncja, ale esty[lato]wacja.

Aby dowiedzieć się, jak dobrze poradziły sobie te uratowane sieroty, musiałem przez kilka miesięcy podążać za dwunastką, która spędziła zimę – dowód na to, że jeże nie muszą hibernować – obserwując się w szpitalu dla dzikich zwierząt działającym pod auspicjami Królewskiego Towarzystwa Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt (RSPCA) w West Hatch w hrabstwie Somerset. Niektóre z nich były naprawdę dość pulchniutki, kiedy się tam pojawiłem.

Uratowane sieroty są bardzo naiwne. Nie mają możliwości poznania arkanów życia jeży pod czujnym okiem matki. Czy mogłyby polegać na instynkcie w zetknięciu z nowym domem? Czy zdołałyby znaleźć pożywienie, budować gniazda i wchodzić w interakcje z innymi jeżami w normalny sposób?

Wszystkie zwierzęta, które miały zostać wypuszczone, znaleziono poprzedniej jesieni – młode zbyt małe, żeby przeżyć hibernację. Nigel (owszem, nadałem imiona całej dwunastce), ważący mniej niż 100 g, błękał się za dnia pod koniec września w pobliżu gniazda zdemolowanego przez kosiarkę. Z pewnością by umarł, gdyby nie trafił do schroniska. Niektóre z pozostałych miały jeszcze gorszy start. Hettie została znaleziona na paździeniku, miała jeden z tych cholernych plastikowych uchwytów na czteropak piwa owinięty wokół talii. Gdy rosta, plastik wrzynał się w jej ciało, do rany zaś dostały się robaki. A wystarczy porozcinać te pierścienie przed wyrzuceniem ich do kosza – to może

uratować życie wielu zwierzętom, nie tylko jeżom.

Każdy jeż z mojej dwunastki – bardzo szybko uznałem je za swoje – miał mały nadajnik radiowy przymocowany do placka wyciętych kołców na grzbiecie. Nadajnik zawierał luminescencyjną etykietkę, która jaśniała na zielono i okazała się nieoceniona podczas lokalizowania jeży – choć hipotetycznie mogłoby wydawać się nieco niepokojące dla niewtajemniczonych, którzy ni stąd, ni zowąd widzieliby małe zielone światełka sunące przez ogrody i pola.

Uwolniliśmy zwierzęta w dwóch turach. Pierwszą grupę po prostu wypuściliśmy. Drugiej daliśmy żywność, podściółkę i trzymaliśmy w klatkach jeszcze przez pięć dni. Klatki zostały następnie otwarte, ale żywność i podściółkę zostawiliśmy w nich na kolejne pięć dni, dając jeżom szansę na wycofanie się, gdyby nie zaaklimatyzowały się na wolności. Wiemy już, że niektóre gatunki zwierząt, jak choćby popielice, należy traktować w ten sposób, więc

Jeże, po cztery lub pięć w miocie, rodzą się zwykle w czerwcu i na początku lipca.

gdyby się okazało, że skorzystają na tym jeże, moglibyśmy przekazać tę informację tysiącom ratowników w całym kraju. Nasze wyniki wykazały jednak, że różnica między jeżami w obu grupach była niewielka. To świetna wiadomość, ponieważ większość ludzi po prostu wypuszcza jeże na wolność, po tym jak kończą się nimi opiekować.

Nigel i Hettie zostali wypuszczeni z drugą grupą. Hettie miała bardziej łagodny, choć nie mniej ujmujący charakter. Pozostawała zupełnie zrelaksowana, gdy podnosiliśmy ją do nocnej sesji ważenia – krótka niedogodność polegająca na umieszczeniu zwierzęcia w przerobionej poszewce przyklepionej do wagi sprężynowej. Prowadzenie rejestru masy ciała było istotną częścią badania, ponieważ musieliśmy wiedzieć, czy nowo wypuszczone jeże prawidłowo się odżywiają (jeśli nie, bardzo szybko tracą na wadze).

Wskazywało to nie tylko na ich dobre samopoczucie, ale też dawało nam wyobrażenie, czy jeże radzą sobie w nowym środowisku.

Biorąc pod uwagę naiwność tych zwierząt, martwiłem się, że siedem miesięcy rozpieszczania mogło negatywnie wpłynąć na ich zdolność radzenia sobie na wolności. Gdyby moje badania wykazały, że po intensywnej opiece jeże nie są w stanie ponownie zintegrować się ze swoją społecznością, podawałoby to w wątpliwość w ogóle sens zajmowania się nimi. (...)

Wróćmy jednak do Nigela, Hettie i reszty zespołu. Aby poznać jeże, musiałem przyjąć ich styl życia, przynajmniej do pewnego stopnia – lubiłem je, ale nie na tyle, żeby jeść na kolację to samo co one. Przez dwa miesiące wystawiałem nos na świat, gdy słońce zachodziło, a kiedy wstawało, związałem się do snu.

Im więcej czasu spędzałem z jeżami, tym bardziej stawało się jasne, że przydzielone im numery identyfikacyjne, które w rzeczywistości były

częstotliwościami nadajników radiowych przyklepionych do grzbietów, są zbyt formalne. Tyle o palącej kwestii nazywania jeży.

Po kilku pierwszych dniach, kiedy okazało się, że numer 288 lubi znikać z dużą prędkością, dostał imię Nigel na cześć niezbyt sprawnego kierowcy rajdowego. Wprawił mnie w zdumienie, kiedy szybciej ode mnie dostał się na drugi koniec pola. Dostrzegłem zieloną poświatę, ucieszyłem się, że łatwo złapię kolejnego (czasem wytopienie jeża zajmowało wieki), ale to był Nigel. Znów.

Okazał się bardzo pomocnym jeżem. Był nie tylko zajęty sobą, ale też wyraźnie akceptował moją obecność i zaczął wpuszczać mnie do swojego świata. Pewnej nocy poszedłem za nim na polowanie. Pobiegł nieuczęszczaną drogą – musiałem iść w niezłym tempie, żeby za nim nadążyć. Od czasu do czasu trafiał na nieoczekiwaną przekąskę i pochłaniał ▶

► ją zwykle tak szybko, że nie mogłem dostrzec, co je. W końcu mi się udało – małe ślimaki. Często stykam się z tematem ślimaków: ludzie mówią mi, że chociaż mają jeże w ogrodzie, są też ślimaki.

Ze ślimakami rzecz wygląda tak: nie wszystkie są złe. Zdajemy sobie sprawę z chaosu, jaki mogą wywołać złe ślimaki na grządce starannie pielęgnowanych sadzonek, ale mniej wiemy o wspaniałych rzeczach, które zapewniają inne ślimaki, detrytusofagowie. Na pewno słyszeliście o cudach dokonywanych przez żuki gnojowe – i o tym, że gdyby nie one, Afryka ugrzęzłaby po kolana w kupach słońi. Cóż, niektóre ślimaki wykonują dokładnie te same prace w ogrodzie, choć może

Nigel zaczął klepać się po pyszczku i robić wygibasy, żeby rozprowadzić spienioną ślinę po kolkach – wspinały pokaz samonamaszczania. Nigel wydawał z siebie tak niezwykle dźwięki, że wyciągnąłem sprzęt nagrywający i zbliżyłem mikrofon – nie wychodźcie z domu bez niego, bo nigdy nie wiadomo, kiedy może być potrzebny. W reakcji nastroszył się i fuknął. Chociaż ten pokaz agresji wywołał pożądany efekt – wycofanie mikrofonu – zapewnił również wspaniały materiał.

Podczas gdy samonamaszczanie się jest zwykle związane ze szczególnie silnymi smakami, trudno wskazać jakąś konkretną substancję chemiczną, która by je wywoływała. Czasem bywa to woda destylowana. Spotka-

każdej nocy było tak istotne, nawet jeśli wkładanie ich do poszewki na poduszkę i zawieszanie tobołka pod sprężyną nie jest szczególnie eleganckie.

Inną ważną informacją, którą zapisywałem, była lokalizacja gniazda dziennego. Służyło to dwóm celom: dawało mi wskazówkę, od jakiego miejsca zaczynać szukanie, gdy nadchodziła kolejna noc, a także pokazywało, jak dobrze zwierzęta radzą sobie w nowym środowisku. Nie jest to równie wyraziste jak utrata masy ciała, ale jeśli jeż używa jednego gniazda przez cały czas albo każdego ranka robi nowe, wskazuje to na nie-normalne zachowanie i sugeruje, że coś poszło niedobrze, być może czas rekonwalescencji w niewoli wpłynął na zdolność prawidłowego korzystania z gniazda.

Niektóre gniazda, które widziałem, są tak misterne jak ptasie. Jeże budują dwa rodzaje gniazd:ienne oraz bardziej skomplikowane hibernakulum. Gniazdoienne może być dość marne, w zależności od pogody. Widywałem zdrowe jeże przykryte zaledwie garstką liści. Inne podejmowały dość poważny wysiłek, przynosząc w pyszczkach spore porcje roślinności w gęste zarośla jeżyn. Nie należy też bagatelizować efektu czesania grzbietu chodzącego wte i wewte jeża. Legowisko zimowe z kolei jest znacznie solidniejszą konstrukcją o średnicy pół metra i ściankach z liści o grubości do 10 cm. Pat Morris odkrył, że dobre gniazda mogą fantastycznie izolować, utrzymując temperaturę wewnątrz między 1 a 5 st. C, podczas gdy temperatura na zewnątrz waha się między – 8 a +10. Unikanie odmrożeń jest koniecznością dość oczywistą, ale równie ważne jest, aby krótkie skoki temperatury nie obudziły jeża przedwcześnie.

Rodzicielstwo u jeży to zjawisko przelotne – ojciec nie ma żadnej roli w wychowaniu, matka po sześciu tygodniach spławia młode.

mniej spektakularnie, pomagając w rozkładzie ściółki. Zanim więc przystąpicie do całkowitego wyeliminowania ślimaków, koniecznie weźcie pod uwagę konsekwencje, a także to, że usunięcie przy okazji dużo pokarmu jeża. Wiele ślimaków z jadłospisu Nigela było malutkich, ale te, które prawdopodobnie widujemy w ogrodzie, to wielkie śluzowate monstra. Zazwyczaj podczas ładnej pogody chodzę boso i mało co jest równie nieprzyjemne jak nadeptnięcie na ślimaka – śluz trudno zmyć (jedna z zasłyszanych rad mówi, by spróbować go zgolić).

Wracając do Nigela: znalazł czarnego ślimaka, znacznie większego od tych, które pałaszował do tej pory. Gdy go złapał, przeszedł go tam i z powrotem po asfalcie, a potem zjadł. Po tym, jak ruszył dalej, obejrzałem drogę i zobaczyłem, że jest pokryta śluzem. Wyglądało na to, że celowo go startł, żeby ślimak był smaczniejszy. Widziałem, jak kosy robią coś podobnego, wycierając ślimaki o chodnik.

Podejrzewam, że taktyka nie zadziałała, ponieważ jego następnym punktem w menu był liść mniszka lekarskiego, który gorliwie wymamlał, po czym wypłuł. Następnie

łem się z tym także wtedy, gdy jeże nosili na rękach ludzie używający perfum lub myjący ręce pachnącym mydłem, ale najczęściej występującym bodźcem, jak wynika z danych, jest stary skórzany but. Dlaczego to robią? Nikt nie wie na pewno. Każda teoria brzmi wiarygodnie do pewnego stopnia – ale potem przestaje trzymać się kupy. Być może jest to próba pozbycia się pcheł, ale robią to też jeże odpchlone. Albo by pokryć kolce toksyną, żeby stać się bardziej odpychającym dla potencjalnych drapieżników, chociaż jeż może też się samonamaścić pod wpływem zupełnie nieszkodliwych substancji. Być może to sposób na najbardziej efektywne pozostawianie zapachu. Ta ostatnia teoria jak dotąd wydaje się najlepsza, jako że inne ssaki także przenoszą zapach w ślinie. Powierzchnia zapewniana przez kolce stanowiłaby doskonałą platformę, z której następowałoby parowanie.

Zatem Nigel polował – jadł – i to była świetna wiadomość. Pierwszą wskazówką, że z wypuszczonym na wolność jeżem coś poszło nie tak, jest jego nieumiejętność zdobywania pożywienia, a w konsekwencji utrata wagi. Właśnie dlatego ważenie jeży

Fragmenty książki Hugh Warwicka *Jeże. Najeżona kłopotami namiętność*, przeł. Adam Pluszka, Marginesy, Warszawa 2021



Izydorzczyk – bat na hejterów

Co się odwlecze, to nie uciecze? W styczniu 2020 r. w MSZ zafalowało, gdy Jacek Izydorzczyk, ambasador RP w Tokio, skierował do prokuratury i Najwyższej Izby Kontroli „zawiadomienie o popełnieniu przestępstw przekroczenia uprawnień, niedopełnienia obowiązków, poświadczeń nieprawdy, przeciwko ochronie informacji, tworzenia fałszywych dowodów oraz pomówień”.

Dodajmy, że w zawiadomieniu Izydorzczyk wymienił aż ośmiu wysokich rangą urzędników MSZ. A głównym oskarżonym przez niego był ówczesny dyrektor generalny MSZ Andrzej Papierz. W tamtym czasie szara eminencja i główny kadrowiec polskiej dyplomacji.

O zawiadomieniu Izydorzczyka pisał PRZEGLĄD, pisały inne media, m.in. Onet opisał wątek obyczajowy. „Odwiedzaliśmy najważniejszą świątynię w Kamakurze z oficjalną delegacją. Papierz zachował się skandalicznie, gdy po wejściu na teren świątyni należało dokonać symbolicznego obmycia wodą – opowiada Onetowi Izydorzczyk. – Papierz podszedł do kadzi z wodą i zaczął symulować, że obmywa sobie genitalia. Radośnie przy tym rechotał. Towarzyszący mu ludzie z MSZ też się świetnie bawili. Zachowywali się jak gimnazjaliści na wycieczce. A Japończycy udawali, że tego nie widzą, bo nie wiedzieli, jak zareagować. Tak jak napisałem w zawiadomieniu do prokuratury: informowałem o tym incydencie szefa MSZ. Bez reakcji – dodaje”.

To było dwa i pół roku temu. I co dalej? NIK zawiadomienia Izydorzczyka nie ruszyła. Prokuratura umorzyła.

W międzyczasie dwaj wiceministrowie, Marcin Przydacz i Paweł Jabłoński, w wywiadach w stacjach

radiowych stwierdzili, że to, co napisał Izydorzczyk do prokuratury, mija się z prawdą. Jabłoński mówił wręcz, że w tym zawiadomieniu jest „nie jedno, ale wiele kłamstw”.

Na te słowa zareagował Izydorzczyk, kierując pozwy przeciwko nim do sądu. „Nie mogę udawać, że nic się nie dzieje, gdy publicznie mówią, że jestem oszustem!”, argumentował. Obie sprawy w sądzie zostały umorzone. Wniosek o kasację lub skargę nadzwyczajną złożyć może rzecznik praw obywatelskich – pytanie tylko, czy to zrobi. Bo na razie jest na etapie badania sprawy...

Czy ta opowieść oznacza, że były ambasador w Tokio został z niczym? Że machina państwa swoimi odmowami skutecznie sobie z nim poradziła? Niedawno spotkał go jeden z naszych znajomych, porozmawiali i z tej rozmowy wyłaniają się ciekawe rzeczy.

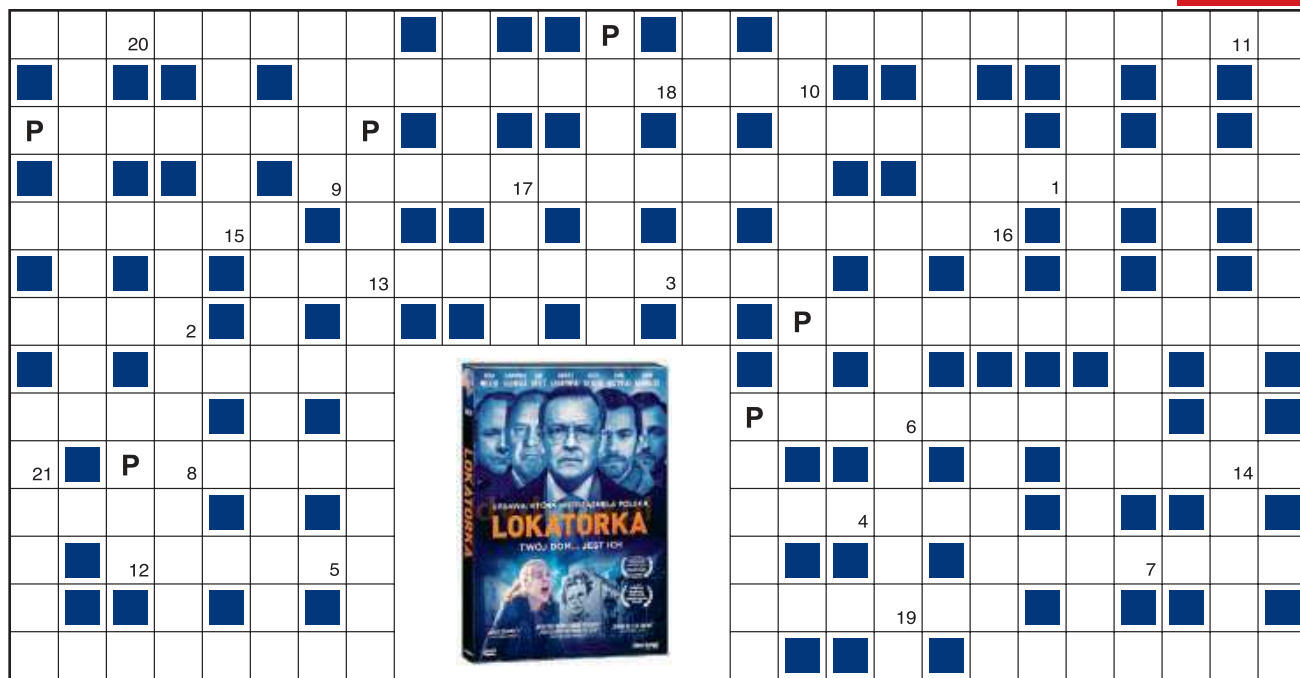
Po pierwsze, Izydorzczyk nie rezygnuje z dociekania swoich praw. „Te sprawy przedawniają się po roku 2030, do tego czasu władza się zmieni i wtedy zobaczymy – mówi. – Innymi słowy, zakopywanie moich spraw gdzieś głęboko w szufladzie, udawanie, że ich nie ma, nic nie da. Mam wszystko udokumentowane. Decyzje prokuratorów, sędziów, ich podpisy, to nie zniknęło. Ja do tego wrócę. Paweł Jabłoński też niech się nie cieszy, bo będzie musiał wskazać, gdzie kłamałem, i to udowodnić. Nie jest zresztą tak, że odbijam się od ściany. Właśnie wygrałem sprawę z jednym z hejterów, który musiał mnie przeprosić. Wygrałem też sprawy o dostęp do informacji publicznej. I wygram kolejne”.

No to czekamy.

Attaché

Skończyła się pewna epoka! Usunięte zostały ostatnie budki telefoniczne w Nowym Jorku. Zastąpiły je publiczne hotspoty Wi-Fi.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadrywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery P ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- wynalazca Stern, rzeźbiarz Ostrzeża
- promieniotwórczy pierwiastek nazwany od kontynentu
- szal, zapamiętanie się
- jego tlenek to znana trucizna

- nauka o liczbach i działaniach na nich
- unikania ryzyka i ostatecznych decyzji
- ...znakujący – wskaźnik izotopowy
- wewnętrzny dziedziniec np. w biurówcu

- z Kacprem i Melchorem
- lanie, cięgi, porażka
- w tej pierzynie niemowlę
- teleks
- hodowla i przetwórstwo kur, kaczek, gęsi
- stała posada z comiesięczną pensją
- Mamoń lub Karwowski
- szabla polskiej szlachty
- fartuch lekarza, laboranta
- dwa... od czegoś – blisko
- łączenie dwóch różnych genetycznie organizmów

- mechanizm w zegarze wygrywający melodię
- Makbet lub Godiva
- gdy tłum wymierza sprawiedliwość
- dwa kieliszki wódki do meduzy
- przeobrażenie, przemiana
- co ma ręce i... jest sensowne
- janusowe... – dwa aspekty sprawy
- część mikroskopu, lunety
- niejeden w tuczarni
- rozstrzygnięcie, wyrok, decyzja
- apetyt na coś (dawniej)
- stopień odwzorowania detali na zdjęciu
- wysuwane „oko” łodzi podwodnej
- można się w nią zalać

- miasto Kolejorza
- biegły w kodeksach i artykułach
- cecha tego, kto zawsze ubezpieczony
- Erich Fromm lub Eduard Spranger
- zawodniczka w kadrze narodowej
- realizuje swoją wizję filmu
- pierścień z herbem, monogramem
- gaszona dmuchnięciem
- opasta księga
- ptak zwany też pieprzodajem
- stukanie kół na kocich łbach
- branie udziału, partycypacja
- tumult, wrzawa, rozgwar
- olimpijski zapalany
- zboże na pumpernikiel

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1067”. Do rozłosowania DVD „Lokatorka” ufundowane przez Kino Świat. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 5 czerwca 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1064” z nr. 20: *Rzeczy bezcenne też się kupuje.*
Nagrody otrzymują: Małgorzata Haensel z Warszawy, Aldonka Franczuk z Otrębus, Wiesława Piątkowska z Warszawy.

PENETRACJE

ZDANIE

MAREK SAFJAN,
B. PREZES TRYBUNAŁU
KONSTYTUCYJNEGO
I CZŁONEK TRYBUNAŁU
SPRAWIEDLIWOŚCI UE

To, przed czym musimy się strzec, to jest na pewno dyktatura większości, bo potrafi ona, nie mając żadnych ograniczeń, narzucić każde – wiemy to z historii – najbardziej nawet zbrodnicze regulacje. I to jest niebezpieczeństwo, w kierunku którego dryfuje państwo, jeżeli nie ma jakiegokolwiek hamulca, bezpiecznika. Tym bezpiecznikiem musi być prawdziwy trybunał konstytucyjny. Niemcom to się w pełni udało. Oni stworzyli sąd konstytucyjny, który jest autentyczny i który rzeczywiście potrafi wykonywać fantastycznie swoje funkcje, chociaż są tam ludzie powoływani także politycznie.

STYL

**KATARZYNA
BONDA,**
PISARKA

Mój najpiękniejszy dzień w roku związany ze wspomnieniami z dzieciństwa to Wielki Czwartek przed Wielkanocą. W prawosławiu tego dnia niesie się do domu święty ogień, by oczyścić przestrzeń, zrobić miejsce na nowe: ogień spali wszystko, co złe, pozostanie jako siła i miłość. Pamiętam, jak ulice Hajnówki zapęłniały się ludźmi z płonącymi świecami, a kiedy komuś płomień zgasił po drodze, odpałał od człowieka obok. Brakuje mi tego w Warszawie. Takich rytuałów jest w prawosławiu mnóstwo, wzrastałam w tej przestrzeni. Moi rodzice

i ja śpiewaliśmy w cerkiewnym chórze. O prawosławnych rytuałach opowiadam też przyjaciółom. Otwiera się wtedy jakaś... brama energetyczna.

Press

MARCIN ZASADA,
ŚLĄSKIE RADIO PIEKARY

Lubię, gdy wywiad zaczyna się od czegoś nieoczekiwanego: żartu zaskakującego, podchwytliwego. Jeśli mam do czynienia z bystrym rozmówcą, złapie konwencję; jeśli nie – jest okazja do kolejnego żartu. „Coś miłego na pożegnanie wiceministra Sobonia, który nieoczekiwanie rozstał się z górnictwem?” – zacząłem rozmowę ze znanym na Śląsku związkowcem. Soboń był wiceministrem aktywów państwowych, odpowiedzialnym za umowę społeczną dla górnictwa. Związkowiec odpowiada: „Sprytny oszust i kłamca”. Ja na to: „Ale miało być coś miłego”. Związkowiec: „No przecież powiedziałem, że sprytny”.

TYGODNIK ANGORA

**DOROTA
ŚWIĄTEK,**
MAMA IGI

Ma pani regularny kontakt z Igą?

– Nie ma na to szans. Mało bywała w domu już od czasów juniorskich, często nie było jej na święta lub w wakacje. Nawet gdy była na miejscu, wracała do domu z zajęć późno, nadrabiała inne zaległości. Nie miała czasu dla siebie. Była gościem w domu i prowadziła walizkowy tryb życia. Szkoła, nauka, treningi, pakowanie i znowu wyjazd. Myślę, że odpowiada jej taki styl życia.



Lot godny Supermana. Wiewiórka może skoczyć na odległość nawet 2 m, gdy wypatrzy coś na obiad.

FOT. SOLENT NEWS/EAST NEWS

Aby język giętki...

PROF. ADAM DANIEL ROTFELD
O PRZYSZŁOŚCI ROSJI

Agresywna polityka Putina może doprowadzić do rozpadu wielonarodowej federacji, której jest prezydentem.

STANISŁAW TYM
O MATEUSZU MORAWIECKIM

Mieć premiera takiego jak nasz, to niczym pić herbatę z kubka ze stłuczonym denkiem.

OLGA TOKARCZUK
O POWIEŚCI „EMPUZJON. HORROR PRZYRODOLECZNICZY”

Dobry horror działa leczniczo, ponieważ mierzy się z tym, co wyparte i nieświadome. Jest darmowym seansem psychoanalitycznym.

AGATA PASSENT O PLANACH

Chcę spróbować z kulturoznawstwem, mam apetyt na wiedzę, będę najstarsza w grupie na seminarium doktoranckim.

KUBA WOJEWÓDZKI
O DAWIDZIE WILDSTEINIE

Został zastępcą dyrektora Trójki. Cieszy mnie, że to niegdyś inteligentne radio tak konsekwentnie kończy ze swoją przeszłością.

AGNIESZKA GROCHOWSKA
O TREMIE

Za każdym razem, jak mam wyjść na plan, jestem przerażona. Jakbym robiła to po raz pierwszy w życiu. Trema jest straszna.

PAWEŁ DELĄG
O POCZĄTKACH KARIERY

Spotykałem się ze zjawiskiem nagabywania przez homoseksualistów związanych z naszym środowiskiem, którzy mogli więcej z racji zajmowanych stanowisk. Niektórzy do dziś pracują w branży.

EMILY RATAJKOWSKI
O ŻYCIU MODELKI

W końcu dotarło do mnie, że marzenie o byciu piękną kobietą, która dzięki swojej urodzie odnosi sukces, jest pułapką.



Nie ma lajków bez ognia?

Wygląda na to, że kolejnym niebezpiecznym trendem rodem z TikToka jest, przynajmniej w Pakistanie, podpalanie lasów. Jakiś czas temu internetowy twórca z Abbotabadu został aresztowany za wzniesienie pożogi, aby nagrać się w scenerii płonących drzew. Teraz z podobnymi oskarżeniami mierzy się Humaira Asghar, czyli tiktokerka znana jako Dolly. Na filmiku, który niedawno upubliczniła, a po wybuchu skandalu usunęła, przechadza się w srebrnej sukni na tle pożaru w Parku Narodowym Wzgórz Margalla, czemu towarzyszy opis: „Ogień wybucha wszędzie, gdziekolwiek jestem”. Przydałaby się nowa, wyspecjalizowana służba – straż do gaszenia kretyńskich pomysłów.

Powiedz mi, co wrzucasz...

À propos mediów społecznościowych: naukowcy z Otwartego Uniwersytetu Katalonii poinformowali o stworzeniu algorytmu, który na bazie zdjęć i wpisów publikowanych na Instagramie czy Facebooku jest w stanie określić, jakie potrzeby psychologiczne użytkownika pozostają niezaspokojone. Rozwiązanie, którego opracowanie trwało dwa lata, ma w niedalekiej przyszłości pomóc w diagnozowaniu problemów psychicznych. – To, jak prezentujemy siebie w mediach społecznościowych, może dostarczać informacji o naszych zachowaniach, osobowości, punktach widzenia, motywacjach i potrzebach – wyjaśnia dr Mohammad Mahdi Dehshibi. Innymi słowy: nie oczy, ale zdjęcia profilowe są zwierciadłem duszy.

Sweter, który się elektryzuje

Równie pożyteczną nowinkę – sweter, który potrafi naładować telefon – zaprezentowali światu badacze z Uniwersytetu Tokijskiego. Sednem ich wynalazku są naszyte na tkaninę rurki z galinstanu, czyli stopu galu, indy i cyny, płynnego w temperaturze pokojowej. Meander Coil++ może dostarczyć do 10 watów mocy, czyli tyle, co przeciętna ładowarka, dzięki czemu może naładować nawet baterię w smartfonie (o ile jest on przystosowany do ładowania indukcyjnego). Widzimy co najmniej jednego potencjalnego nabywcę – w klubie parlamentarnym Lewicy.

Jak się opasasz, tak się (nie) wyśpisz

Rośnie liczba cierpiących na... urojone zaburzenia snu. Mowa o osobach, które popadły w obsesję na punkcie wysypiania się. Na podstawie danych z aplikacji czy z gadżetów monitorujących sen, takich jak inteligentne opaski, wmawiają one sobie, że są zmęczone po źle przespanej nocy. Nowy syndrom został ochrzczone ortosomnią i opisany w specjalistycznym periodyku naukowym „Journal of Clinical Sleep Medicine”. Swoją drogą polecamy to pismo, świetna lektura do poduszki.

Sieć antyspołecznościowa

Przegląd doniesień ze świata nauki zakończmy badaniem przeprowadzonym w Wielkiej Brytanii, które wykazało, że wzrost szybkości połączeń internetowych zmniejsza zaangażowanie społeczne i obywatelskie.



Cotygodniowy targ ptaków i zwierząt w Karaczi w Pakistanie.

Z danych zgromadzonych przez naukowców z Uniwersytetu w Cardiff i rzymskiego Uniwersytetu Sapienza, omówionych w „Journal of Public Economics”, wynika, że gdy w danej okolicy pojawiała się infrastruktura umożliwiająca szybsze surfowanie po sieci, mieszkańcy mniej chętnie angażowali się w wolontariat w ośrodkach opieki społecznej oraz w działalność partii politycznych. Czy to oznacza, że technologia 5G przyniesie zmierzch demokracji? Sprawdzimy to w internecie.

Na chwileczkę, po hybrydy i maseczkę?

Do salonu piękności w Krakowie z impetem wtargnął... dzik. Prerażone klientki w popłochu uciekły z lokalu, zatraskując intruza w środku. Po chwili na miejscu pojawili się strażnicy miejscy oraz lekarz weterynarii, a cała historia miała w pełni szczęśliwe zakończenie: nikt nie został ranny, zwierza po odłowieniu przewieziono zaś w bezpieczne miejsce. Jaką usługą był zainteresowany nietypowy klient i czy ją uzyskał, pozostanie tajemnicą zawodową prowadzących przybytek.



FOT. PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ (2), SARKA FARKA, SEKCJA GIMNASTYCZNA, AFP/EAST NEWS

eprasa.pl c274c9f507



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogotkiewicz
e-mail: a.gogotkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek,
Jakub Katulski, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbełka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytyż: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszki, ul. Pułtusa 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



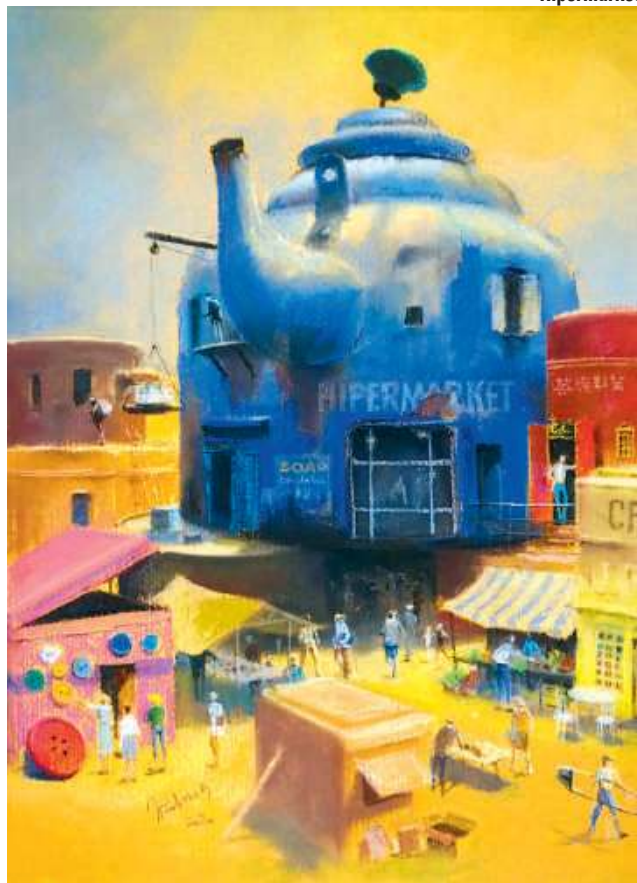


Fantazmatyczne pastele

Jacka Palucha

Najnowsze pastele prezentuje w Galerii Szalom Jacek Paluch, krakowski malarz i grafik, absolwent Wydziału Grafiki ASP w Krakowie, w przeszłości projektujący okładki m.in. dla Wydawnictwa Literackiego i Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Artysta, znany z nieoczywistego wykorzystywania w twórczości krakowskich motywów miejskich, mówi, że tym razem tematyka prac jest inna – to wspomnienia z dzieciństwa. „W tamtym czasie przedmioty codziennego użytku zmieniały swe przeznaczenie, służyły świetnej zabawie i wędrowce wyobraźni – tłumaczy. – Są też inne obrazy, będące wyrazem różnorodnych wrażeń i odczuć wypływających z mrocznych zakamarków duszy, nieuświadomionych lęków. Odbiorca może je interpretować zgodnie z własnym doświadczeniem, odnosząc się do swej wyobraźni. Fascynuje mnie odkrywanie kształtów i barw, w szczególności zagadek światła i perspektywy”.

Opuszczona osada



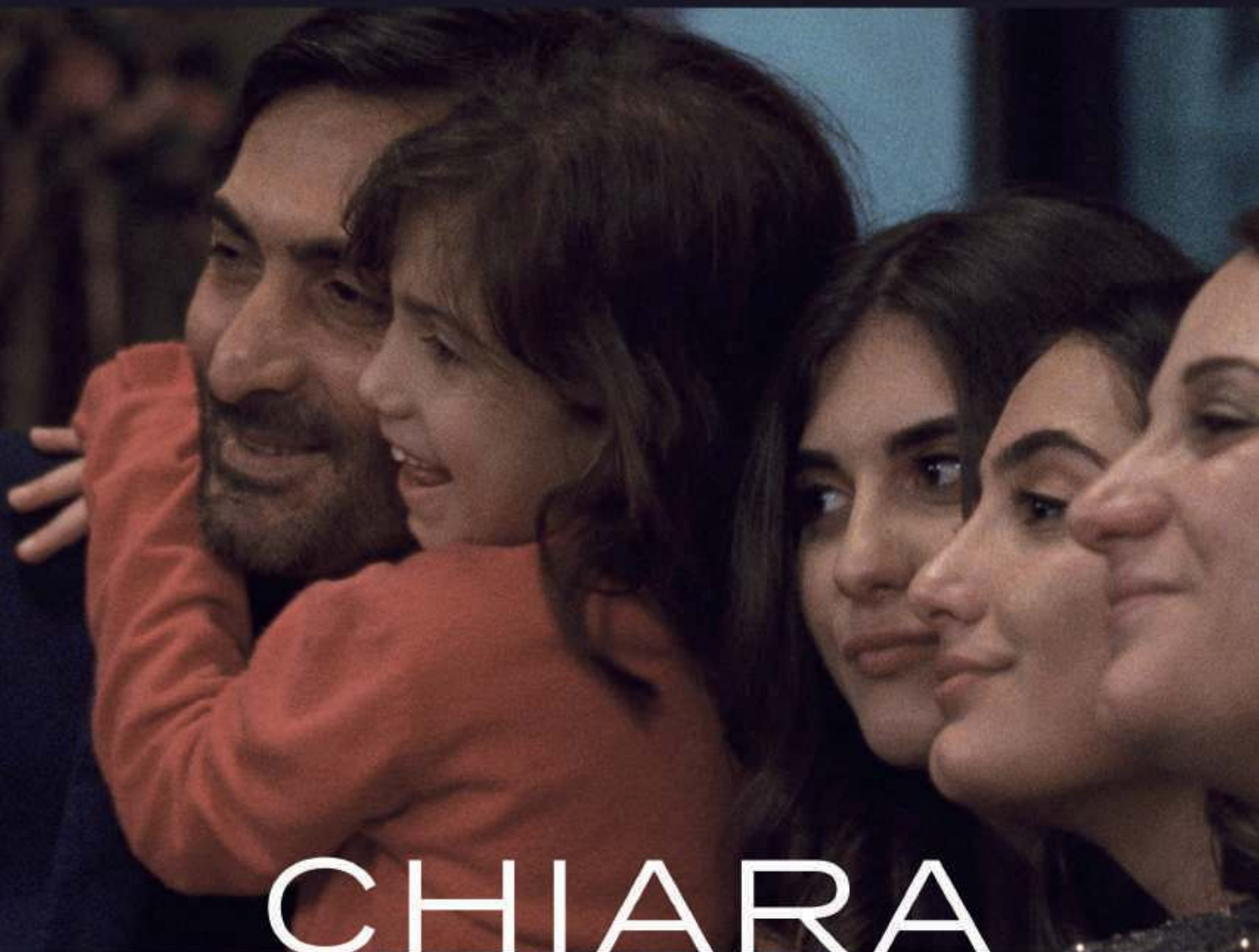
Galeria Szalom
Kraków, ul. Józefa 16
do 5 czerwca

Zaulek Starej Latarni





QUINZAINE DES RÉALISATEURS
CANNES 2021



CHIARA

MAFIJNE POWIĄZANIA, RODZINNE SEKRETY

REŻYSERIA

JONAS CARPIGNANO

(TRYLOGIA KALABRYJSKA: „CIAMBRA”, „MEDITERRANEA”)

W KINACH OD 27 MAJA



opera

OPERA / OPERETKA / BALET

24. Letni Festiwal
Opéry Krakowskiej
3.06. - 16.07.2022

SEZON 2021/2022

Dyrektor Naczelny **BOGUSŁAW NOWAK**
Główny Reżyser **LĄCO ADAMIK**
Kierownik Muzyczny **TOMASZ TOKARCZYK**

24. Letni Festiwal Opéry Krakowskiej VI-VII 2022

24th Krakow Opera Summer Festival

CZERWIEC / June

3	pt / Fri	18.30	Wesele Figara / THE MARRIAGE OF FIGARO Wolfgang Amadeus Mozart libretto w poetyckim tłumaczeniu S. Barańczaka
5	nd / Sun		
10	pt / Fri	18.30	Carmen / CARMEN Georges Bizet
11	sb / Sat	21.00	„Opera na wybiegu”. Noc Teatrów “OPERA ON THE CATWALK”. NIGHT OF THE THEATRES
12	nd / Sun	18.30	Carmen / CARMEN Georges Bizet
15	śr / Wed	18.30	Tosca / TOSCA Giacomo Puccini
18	sb / Sat	21.00	„...Jasny uśmiech wiosny!” Zamek w Wiśniczu Gala operowo-operetkowa „THE MERRY FACE OF SPRING...” Wiśnicz Castle Opera & operetta gala
19	nd / Sun	18.30	Straszny dwór / THE HAUNTED MANOR Stanisław Moniuszko
24	pt / Fri	20.00	TE DEUM LAUDAMUS Klasztor na Skałce Koncert z okazji 550. rocznicy obecności oo. Paulinów na Skałce TE DEUM LAUDAMUS CONCERT The Skałka Monastery 550th Anniversary of the presence of the Pauline Fathers at Skałka
28	wt / Tue	18.30	Trubadur / THE TROUBADOUR Giuseppe Verdi
30	czw / Thu		

LIPIEC / July

2	sb / Sat	19.00	Ogród Botaniczny UJ / Botanic Garden of the JU / ul. Kopernika 27
3	nd / Sun		Baron cygański / THE GYPSY BARON Johann Strauss
8	pt / Fri	21.00	Ogród Botaniczny UJ / Botanic Garden of the JU / ul. Kopernika 27
9	sb / Sat		Carmina Burana / CARMINA BURANA Carl Orff
15	pt / Fri	18.30	Dyrektor teatru / THE IMPRESARIO Wolfgang Amadeus Mozart
16	sb / Sat		PREMIERA

GALERIA OPERA

Wystawa „OPERA – CYTATY” Antresola
3.06. – 16.07.



Otworzenie Festiwalu Krakowskiego zaprasza do siebie
prace ze zmioty w obiektach i galeriach.
The opening of the Krakow Opera Festival
includes the works of artists in the opera hall
and nearby theatres and galleries.
Festiwal Krakowski
ul. Skałki 48, 31-532 Kraków
Kierownictwo: Antresola
Tel. +48 12 254 13 42 (40)
Email: ci@antresola.pl
www.opera.krakow.pl
www.antresola.pl

WAPNIE MIŁOŚNI / 03.06.2022 (03.06.2022)



Partner Główny Opéry Krakowskiej

Partner Festiwalu

Partnerzy medialni Festiwalu

